



Jak GROM z jasnego nieba.

Misje bojowe operatorów
Jednostki Wojskowej
„GROM” w latach 1994–2021

**Jak GROM z jasnego nieba.
Misje bojowe operatorów
Jednostki Wojskowej „GROM”
w latach 1994-2021**

WSTĘP

36 lat temu, w dniu 13 lipca 1990 r. z inicjatywy z mojego śp. męża gen. bryg. Sławomira Petelickiego utworzono elitarną i jak się później okazało jedną z najlepszych specjalnych formacji wojskowych na świecie – Jednostki Wojskowej „GROM”. W zamyśle jej pomysłodawcy, współorganizatora oraz pierwszego dowódcy tej jednostki miała ona przede wszystkim wykonywać zadania antyterrorystyczne, przeprowadzać działania specjalne, rozpoznawcze, dywersyjno-sabotażowe oraz ratownicze (np. uwalnianie porwanych i przetrzymywanych zakładników z rąk terrorystów) zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Po latach w swoim otwartym liście z okazji dwudziestej rocznicy utworzenia Jednostki Wojskowej „GROM” mój śp. mąż napisał skromnie: *GROM powstał z Marzeń, dzięki mądrym ludziom, uporowi i fortelom...* Dzisiaj nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego faktu, że najsłynniejsza i najbardziej elitarna jednostka Wojska Polskiego w powojennych dziejach oręża polskiego powstała w dużej mierze dzięki marzeniom i olbrzymiemu uporowi jednego człowieka – śp. gen. Petelickiego. Realizując marzenie swojego życia często działał on „metodą faktów dokonanych” ryzykując przy tym niejednokrotnie dyscyplinarnym zwolnieniem z pracy. Niewiele osób również wie, że stworzenie i zorganizowanie Jednostki Wojskowej „GROM” odbyło się kosztem życia osobistego i prywatnego mojego śp. męża.

On też wymyślił osobiście nazwę dla swojej ukochanej i wymarzonej jednostki, która do wejścia w struktury Ministerstwa Obrony Narodowej w 1999 r. pierwotnie nazywała się Wojskową Formacją Specjalną „GROM”. Mimo, że wiele osób po rozwinięciu tej nazwy próbowało tłumaczyć ją jako Grupa Reagowania Operacyjno-Manewrowego (Mobilnego) to w jego zamyśle miała mieć ona jednak zupełnie inne znaczenie. Swoją nazwą i symboliką (odznaką pamiątkową i oznaką rozpoznawczą) miała pokazać, że jej żołnierze mogli w każdym miejscu na ziemskim globie i o każdej porze niespodziewanie uderzyć na nieprzyjaciela niczym przysłowiowy „grom” z jasnego nieba. Ponadto sam wielokrotnie powtarzał również, że wymyślona nazwa dla nowopow-

stałej jednostki wiąże się również z podziwem dla swojego kolegi z wywiadu gen. Gromosława Czempińskiego, który zorganizował i osobiście dowodził jesienią 1990 r. udaną i brawurowo przeprowadzoną akcją wydostania z Iraku (w przededniu operacji „Pustynna Burza” będącej interwencją wojsk koalicji pod przewodnictwem USA) i uratowania od niechybnej śmierci pracowników amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej. Dzięki temu w podziękowaniu za tą pomoc polskiego wywiadu Stany Zjednoczone zredukowały o 20 mld dolarów zadłużenie Polski i postanowiły udzielić dużego wsparcia finansowego, materialnego, sprzętowego i instruktorskiego przy organizowaniu ówczesnej Wojskowej Formacji Specjalnej „GROM”.

Wreszcie to z inicjatywy mojego śp. męża Jednostka Wojskowa „GROM” otrzymała zaszczytne imię „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej i przejęła oraz kontynuuje ich chlubne tradycje bojowe.

Któż dziś z pasjonatów i miłośników polskich sił specjalnych nie słyszał o Jednostce Wojskowej „GROM” lub czasem nie marzył o wstąpieniu w jej szeregi. Obchodzona w zeszłym roku 35. rocznica utworzenia tej formacji stanowi jednocześnie doskonałą okazję, aby przybliżyć młodemu pokoleniu kulisy powstania i funkcjonowania tej wyjątkowej, a przez kilka pierwszych lat jej istnienia nawet owianej mgłą ścisłej tajemnicy jednej z najbardziej elitarnych światowych wojskowych jednostek specjalnych.

Dzięki dotacji Ministerstwa Obrony Narodowej Fundacja GROM. Siła i Honor ma zaszczyt oddać w Państwa ręce kolejną publikację poświęconą historii polskich sił specjalnych – tym razem Jednostce Wojskowej „GROM” oraz misjom bojowym jej operatorów. Niniejsza broszura stanowi katalog towarzyszący wystawie statycznej prezentującej historię tej elitarniej, światowej i najsłynniejszej formacji specjalnej Wojska Polskiego oraz udziału jej operatorów w różnego rodzaju zagranicznych misjach bojowych.

Mamy nadzieję, że niniejsza publikacja – podobnie jak nasze wcześniejsze opracowania – w sposób przystępny i interesujący przybliży Państwu nie tylko historię powstania i funkcjonowania od ponad trzech dekad samej Jednostki Wojskowej „GROM”, ale również ich prekursorów – „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej.

ROZDZIAŁ I

Zanim uderzył „GROM” byli najpierw Oni – „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej

W styczniu 1995 r. podczas wspólnych ćwiczeń operatorów jednostki „GROM” obejmujących między innymi wspólne skoki spadochronowe w ekstremalnych warunkach z komandosami z 22. Pułku Special Air Service (ang. *Special Air Service* w skrócie SAS), w których uczestniczył były „Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej por. Bronisław Czepczak-Górecki, ps. „Zwijak 2”, pełniący wtedy funkcję dowódcy formacji ówczesny płk Sławomir Petelicki podjął przełomową dla swojej jednostki decyzję. Mianowicie wystąpił z inicjatywą nadania formacji „GROM” zaszczytnego imienia „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej i tym samym przyjęcia i kontynuowania przez jednostkę ich chlubnych tradycji bojowych.

Dowództwo obecnej Jednostki Wojskowej „GROM” wystosowało w tej sprawie oficjalne pismo do Zespołu Historycznego „Cichociemnych”, skąd otrzymało pozytywną odpowiedź. Zgodnie z decyzją ministra obrony narodowej Wojciecha Okońskiego (Decyzja nr 119/MON z 4 sierpnia 1995 r.) podjętą w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej por. Bronisław Czepczak-Górecki, ps. „Zwijak 2” (1922-2001), przeszkolony w zakresie radiotelegrafii, zaprzysiężony w dniu 16 maja 1944 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 26 na 27 grudnia 1944 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Staszek 2”. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy. Zdjęcie domena publiczna

(Andrzejem Milczanowskim) jednostka „GROM” otrzymała zaszczytne imię Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej i jednocześnie zobowiązała się kontynuować ich wspaniałe tradycje bojowe.

Kim zatem byli Ci tajemniczy „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej będący prekursorami obecnej Jednostki Wojskowej „GROM”, którzy w czasie II wojny światowej służyli na ochotnika w niezwykle w dziejach Wojska Polskiego formacji nie będącej de facto regularnym oddziałem Polskich Sił Zbrojnych i nigdy też wszyscy nie stanęli obok siebie w jednym zwartym szeregu na apelu lub zbiórce i których za patronów dla swojej jednostki wybrał osobiście gen. Petelicki.

Niniejszy rozdział przedstawi historię ich powstania, funkcjonowania, zaprezentuje system samego naboru do nich oraz morderczego, ciężkiego, ekstremalnego i niebezpiecznego dla życia i zdrowia szkolenia, kursów i treningów oraz przedstawi dwie najbardziej spektakularne akcje bojowe w ich wykonaniu w okupowanej przez Niemców Polsce.

I. Narodziny „Cichociemnej” idei

Historia „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej rozpoczyna się po przegranej przez Polskę Wojny Obronnej 1939 r. Klęska w wojnie z Niemcami i agresja na wschodnie terytorium II Rzeczypospolitej przez Związek Sowiecki nie złamała ducha oporu Polaków. Wręcz przeciwnie, ledwie tylko umilkły echa ostatnich strzałów żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. bryg. Franciszka Kleeberga, podczas końcowych regularnych działań zbrojnych z Niemcami pod Kockiem na początku października 1939 r., zaczęły w całej Polsce samorzutnie powstawać dziesiątki tajnych i konspiracyjnych organizacji wojskowych.

Największą z nich była utworzona przez ówczesnego gen. bryg. (dyw.) Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza Służba Zwycięstwu Polski, która ponad miesiąc później została najpierw przemianowana na Związek Walki Zbrojnej, a następnie w dniu 14 lutego 1942 r. na Armię Krajową. W tym samym czasie we Francji powstał rząd pod przewodnictwem ówczesnego gen. dywizji (broni) Władysława Sikorskiego, który jednocześnie pełniąc funkcję Naczelnego Wodza rozpoczął w tym kraju formowanie Polskich Sił Zbrojnych.

Istotną sprawą, oprócz oczywiście podjęcia próby scalenia tych wszystkich konspiracyjnych organizacji w jedną silną komórkę oporu, pozostawała pil-

na kwestia nawiązania stałej łączności z tymi konspiracyjnie działającymi w okupowanym kraju organizacjami niepodległościowymi oraz zapewnienie im pomocy logistycznej, materialnej, finansowej, wojskowej i instruktorskiej niezbędnej do prowadzenia walki z Niemcami.



Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i premier polskiego rządu na uchodźstwie gen. broni Władysław Sikorski (1881-1943) i szef jego sztabu gen. bryg. Tadeusz Klimecki (1895-1943). Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego



Pierwszy i zarazem ostatni dowódca konspiracyjnej wojskowej organizacji niepodległościowej Służby Zwycięstwu Polski (utworzonej jeszcze podczas Wojny Obronnej 1939 r. w Warszawie) gen. bryg. (gen. broni) Michał Tokarzewski – Karaszewicz (1893-1964). Zdjęcie domena publiczna

Nawiązanie łączności z okupowaną Polską było możliwe dzięki trzem podstawowym kanałom: szlakiem lądowym, drogą radiową i transportem lotniczym. Wszystkie te kanały miały swoje zalety, ale również i wady w postaci różnych niebezpieczeństw i stopni trudności zarówno tych technicznych, logistycznych, jak i ograniczeń masowych i tonażowych.

Ponieważ szlak lądowy przez tzw. „zieloną granicę” wiązał się z mniejszymi nakładami organizacyjnymi i logistycznymi, w pierwszej kolejności wybrano właśnie ten sposób łączności. Jednakże korzystanie z tradycyjnych szlaków lądowych wymagało od kurierów wielu poświęceń, posiadania dobrze podrobionych dokumentów, stalowych nerwów, improwizacji i zachowania

szczególnych środków ostrożności, szczególnie przy przekraczaniu granic. Dodatkowo podróż kurierów w warunkach konspiracyjnych z Francji (najczęściej pociągiem poprzez Włochy, Jugosławię, Węgry lub Rumunię) do okupowanej Polski i z powrotem trwała kilka tygodni. Ostatni etap dawnej granicy polsko-węgierskiej lub polsko-rumuńskiej przekraczało się przeważnie w towarzystwie przewodników (miejscowych Polaków znających doskonale górskie szlaki i przejścia). Mimo to, istniało duże zagrożenie dekonspiracji i zatrzymania przez Niemców lub ich europejskich sojuszników.

Sami kurierzy mieli również ograniczone możliwości techniczne i fizyczne przenoszenia między innymi środków finansowych i różnego rodzaju wyposażenia, niezbędnego do prawidłowego funkcjonowania niepodległościowych organizacji w okupowanej Polsce. O ile zaszyfrowane meldunki i rozkazy można było skutecznie i dyskretnie zaszyć w różnych częściach garderoby lub nawet ukryć w przedmiotach codziennego użytku, o tyle inne wyposażenie (np. broń krótką, amunicję, radiostację, wysokie kwoty finansowe itp.) już niekoniecznie. W przypadku zatrzymania kuriera i poddaniu go nawet pobieżnej rewizji, automatycznie doszłoby do dekonspiracji. Ponadto z biegiem czasu Niemcy i naciskani przez nich Rumuni, Węgrzy i Słowacy systematycznie wzmacniali i uszczelniali swoje granice. Dodatkowo wypowiedzenie przez Włochów wojny Francji i Wielkiej Brytanii oraz zerwanie z Polską stosunków dyplomatycznych w dniu 10 czerwca 1940 r. odcięło polskim kurierom i emisariuszom możliwość korzystania z szybkiej i wygodnej trasy kolejowej, biegnącej z Francji przez Włochy do Jugosławii. Zaistniała konieczność zmiany kanału łączności z okupowaną Polską.

Z kolei nawiązanie łączności radiowej wymagało dużo nakładów finansowych, organizacyjnych i technicznych na zorganizowanie sieci placówek (lokalii konspiracyjnych) i odpowiednio przeszkolonych w tym zakresie ludzi oraz wyposażenia ich w specjalne radiostacje nadawczo-odbiorcze, zdolne odbierać i nadawać sygnały pomiędzy okupowaną Polską a Francją. Szczególnie problematyczne ze względów finansowych i logistycznych okazało się zaopatrzenie w radiostacje oraz zapewnienie odpowiedniej liczby tajnych lokalii. Ze względów bezpieczeństwa i uniknięcia dekonspiracji przez niemieckie służby pelengacyjne, zajmujące się wychwytywaniem wrogich radiostacji i nadajników, każda konspiracyjna radiostacja nie mogła zbyt długo nadawać swoich meldunków z jednego miejsca.

Pomimo tych licznych trudności w styczniu 1940 r. udało się uruchomić w Paryżu pierwszą radiostację wojskową o kryptonimie „Regina”, która w lu-

tym i marcu tego roku nawiązała łączność z dwoma polskimi komórkami przerzutowymi, utworzonymi w grudniu tego samego roku: w Bukareszcie (o kryptonimie „Bolek” na trasie kurierskiej do Lwowa) oraz w Budapeszcie (o kryptonimie „Romek” na szlaku do Warszawy i Krakowa). Wczesną wiosną na obu tych kierunkach rozpoczęła również nadawać radiostacja rządowa o kryptonimie „Angers”.

W tym samym czasie nawiązano również łączność radiową pomiędzy okupowaną Warszawą (za pomocą radiostacji działającej przy ul. Fortecznej na warszawskim Żoliborzu), a bazą przerzutową „Romek” i później z „Bolkiem”. Dzięki temu można było za pośrednictwem obu tych komórek przerzutowych utrzymywać stałą łączność pomiędzy Paryżem, a Warszawą, a później po klęsce Francji z Londynem. Dopiero w grudniu 1940 r. udało się nawiązać bezpośrednią łączność radiową pomiędzy Warszawą i Londynem, dzięki radiostacji o kryptonimie „Marta”, nadającej z ośrodka radiowego w Stanmore koło Londynu.

Najbardziej jednak optymalną, ale i najdroższą metodą łączności z okupowanym krajem był transport lotniczy za pomocą którego można było regularnie dostarczać do Polski środki finansowe, uzbrojenie, wyposażenie, kadre instruktorską i inne wojskowe zaopatrzenie niezbędne do funkcjonowania wybranych i największych podziemnych organizacji niepodległościowych. Niestety w przeciwieństwie do dwóch pozostałych kanałów łączności, wymagała ona nie tylko większych nakładów finansowych, ale również organizacyjnych, m.in. poprzez zapewnienie odpowiednio wykwalifikowanego personelu lotniczego, technicznego i naziemnego, wydzielonych baz, lotnisk i eskadr lotnictwa transportowego oraz szczegółowego opracowania planów tras lotniczych, organizacji sieci placówek odbiorczych lub ewentualnych lotnisk polowych.

Pierwsze działania w zakresie wykorzystania transportu lotniczego, jako kanału łącznościowego z krajem, ruszyły jeszcze w listopadzie



Działacz niepodległościowy, polityk, żołnierz Wojska Polskiego, Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej oraz Naczelný Wódz Polskich Sił Zbrojnych gen. broni Kazimierz Sosnkowski (1885-1969). Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego

1939 r. Zapoczątkował je rozkaz samego gen. Sikorskiego do Dowódcy Lotnictwa gen. bryg. (dywizji) Józefa Zająca, z dnia 28 listopada 1939 r., w którym Naczelnny Wódz rozkazał zorganizować i oddać do dyspozycji ówczesnego Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej gen. broni Kazimierzowi Sosnkowskiemu stałą i tajną komunikację lotniczą z najważniejszymi polskimi miastami: Lwowem, Warszawą, Krakowem i ewentualnie Poznaniem.

Samoloty, użyte do tajnej komunikacji z krajem, musiały przede wszystkim być przystosowane do odbywania długich lotów. W pierwszej kolejności planowano do tego celu zakupić awionetki oraz oprzeć się na trzech samolotach Polskich Linii Lotniczych „LOT” typu Lockheed L-14H Super Electra, które w momencie wybuchu działań zbrojnych z Niemcami zostały bezpiecznie ewakuowane do Francji. Ponadto liczono na pomoc aliantów w dostarczeniu Polakom odpowiedniej ilości samolotów.



Samolot Lockheed L-14 Super Electra w powietrzu. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego



Samolot pasażerski Lockheed L-14 Super Electra znak SP-BNE na płycie lotniska. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego



Samolot pasażerski Lockheed L-14 Super Electra na płycie lotniska. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego

Gen. Zając w porozumieniu z gen. Sosnkowskim miał przedstawić listę osób wydzielonego personelu lotniczego i obsługi naziemnej, które oprócz gruntownego przeszkolenia spadochronowego musiały się również wybitnie wyróżniać pod kątem ideowym, patriotycznym, posiadać silny i nieugięty charakter, mieć odwagę i być zdecydowanym i konsekwentnym w swoim działaniu dla dobra ojczyzny. Ponadto musiały one umieć bezwzględnie dochować

wszelkich tajemnic służbowych i zasad konspiracji. Dopiero osoby z takimi cechami charakteru mogły zostać wciągnięte do nowo planowanej, ściśle tajnej niepodległościowej organizacji wojskowej i pełnić w niej rolę specjalnych kurierów i emisariuszy zarówno tych politycznych, jak i wojskowych.

Według wstępnych założeń, samoloty i cały personel zaangażowany w ten projekt miał zapewnić utrzymanie systematycznej i stałej łączności lotniczej z okupowanym krajem przynajmniej raz na miesiąc.

W grudniu 1939 r. nad Sekwaną pojawili się w różnych odstępach czasu dwaj oficerowie Wojska Polskiego, którzy byli wielkimi orędownikami idei stałej łączności lotniczej z oku-



Ppłk dypl. sap. Maciej Kalenkiewicz, ps. „Jan Kotwicz”, „Kotwicz”, „Kotwica”, „Maciej” i „Bóbr” (1906-1944). Współtwórca koncepcji lotniczej łączności z okupowanym krajem i polskich wojsk powietrznodesantowych oraz idei „Cichociemnych”. Zaprzysiężony w maju 1940 r. i rzucony do okupowanej Polski w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Jacket”. Zginął w trakcie bitwy z sowieckimi oddziałami w dniu 21 sierpnia 1944 r. pod Surkontami na Nowogródzczyźnie. Dwukrotnie odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl., dwa razy Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zdjęcie domena publiczna



Mjr dypl. sap Jan Górski, ps. „Chomik”, „Maciej” i „Deribas” (1905-1945). Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1919-1920). Współtwórca koncepcji lotniczej łączności z okupowanym krajem i polskich wojsk powietrznodesantowych oraz idei „Cichociemnych”. Zaprzysiężony w maju 1940 r. i rzucony w nocy z 14 na 15 marca 1943 r. do okupowanej Polski w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Step”. W sierpniu 1944 r. został aresztowany w Krakowie, jako elektryk Juliusz Szatkowski. Zginął w dniu 17 kwietnia 1945 r. podczas próby ucieczki w trakcie ewakuacji przez Niemców obozu we Flossenbürgu skupiając na sobie główną uwagę pościgu, dzięki czemu pozostała grupa więźniów ocalała. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Zdjęcie domena publiczna

powaną Polską: kpt. sap. (ppłk) Maciej Kalenkiewicz, ps. „Jan Kotwicz”, „Kotwicz” i kpt. sap. (mjr) dypl. Jan Górski, ps. „Chomik”, „Maciej” i „Deribas”. Obaj z wykształcenia saperzy, a w życiu prywatnym dwaj serdeczni koledzy. W przeciwieństwie do wielu innych oficerów Sztabu Naczelnego Wodza dostrzegli oni olbrzymi potencjał w wykorzystaniu transportu lotniczego, jako wszechstronnego kanału łącznościowego z okupowaną Polską. W trakcie swoich kontaktów służbowych spotkali na swojej drodze innego entuzjastę i pasjonata operacji lotniczych do kraju – kpt. (ppłk) dypl. Jana Jaźwińskiego, ps. „Grzymała” i „Sopja”, zajmującego się między innymi łącznością z Polską z ramienia Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej.

W trakcie swojego półrocznego pobytu we Francji obaj oficerowie aktywnie studiowali różne opracowa-

nia wywiadowcze dotyczące przede wszystkim niemieckich wojsk powietrznodesantowych oraz sporządzili kilka własnych memoriałów, projektów i prac. Związane one były między innymi z zorganizowaniem specjalnej lotniczej eskadry łącznikowej z okupowanym krajem i sformowania oddziałów desantowych składających się ze starannie wyselekcjonowanych i przeszkolonych żołnierzy w zakresie działań specjalnych, dywersyjno-sabotażowych, taktyki partyzanckiej, wywiadu i łączności (nawiązywanej za pomocą nowoczesnych radiostacji nadawczo-odbiorczych) zrzuconych z samolotów transportowych na spadochronach pod osłoną nocy do Polski.

Desantowani żołnierze mieli między innymi za zadanie wesprzeć swoją wiedzą i wyszkoleniem wybrane konspiracyjne organizacje niepodległości-



Płk dypl. Jan Jaźwiński (1905-1985) uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, inżynier, oficer Oddziału II (Wywiadowczego) Sztabu Głównego Wojska Polskiego, Polskich Sił Zbrojnych (1939-1947) i Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. Z ramienia Oddziału VI Sztabu Naczelnego pełniąc najpierw funkcję Szefa Samodzielnego Referatu „S”, a później całego Wydziału Specjalnego (S) zajmował się lotniczym przerzutem „Cichociemnych” do okupowanej Polski i zaopatrzeniem dla Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej. W czasie swojej służby w tym oddziale przeszedł pełne szkolenie spadochronowe (nr Znaku Spadochronowego 0005). Po zakończeniu II wojny światowej na emigracji w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i USA. Zdjęcie domena publiczna

we działające w okupowanym kraju. Wykorzystanie spadochronu do zrzutu ludzi i niezbędnego sprzętu wojkowego i zaopatrzenia z samolotów pozwoliłoby wyeliminować konieczność ryzykownego lądowania na prowizorycznie zorganizowanych lotniskach polowych. Ponadto za pomocą maszyn lotniczych planowali oni przerzucić z zachodu jednostki Polskich Sił Zbrojnych w celu wsparcia wybuchu ogólnokrajowego powstania zbrojnego w okupowanej Polsce.

Sam kpt. Kalenkiewicz doskonale rozumiał specyfikę nieregularnych działań partyzanckich o charakterze dywersyjnym bowiem przez ponad dwa miesiące po zakończeniu regularnych działań z Niemcami walczył

u boku mjr Henryka Dobrzańskiego legendarnego „Hubala” (pełnił wtedy funkcję jego zastępcy), który dowodził pierwszą w II wojnie światowej formacją partyzancką w postaci „Wydzielonego Oddziału Wojska Polskiego”.

Memoriały i opracowania kpt. Kalenkiewicza i kpt. Górskiego zostały przedstawione w Paryżu ówczesnemu Komendantowi Głównemu Związku Walki Zbrojnej gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu. Podobnie jak sam rozkaz gen. Sikorskiego z dnia 28 listopada 1939 r. tak i pomysły obu polskich oficerów z różnych powodów nie zostały wcielone w życie. Najważniejszym z nich był potencjalny ogrom pracy organizacyjnej, logistycznej i technicznej, którą trzeba było włożyć zarówno w realizację rozkazu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, jak i nowatorskie plany kpt. Kalenkiewicza i kpt. Górskiego oraz zbliżający się szybkimi krokami konflikt zbrojny pomiędzy Francją, a Niemcami. Dla Francuzów zajętych w tym czasie przygotowaniami do odparcia niemieckiego ataku na swój kraj oraz organizowaniem na prędko nowych eskadr myśliwskich i jednostek bombowych, udzielenie pomocy Polakom w dostawach sprzętu wojskowego i wydzielenie dla nich specjalnie odpowiedniej liczby samolotów transportowych nie wchodziło już w ogóle w rachubę.



Legendarny dowódca pierwszej w czasie II wojny światowej partyzanckiej formacji – „Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego” mjr Stanisław Dobrzański, ps. „Hubal” (1897-1940 r.). Zdjęcie domena publiczna

Ponadto sam gen. Sikorski, pełniący jednocześnie funkcję premiera rządu na uchodźctwie oraz Naczelnego Wodza, zajęty formowaniem Polskich Sił Zbrojnych był pochłonięty zupełnie innymi ważnymi problemami i nie mógł niestety osobiście dopilnować nawet wykonania własnego rozkazu z dnia 28 listopada 1939 r., ani tym bardziej poprzeć ambitne plany kpt. Kalenkiewicza i kpt. Górskiego.

Pomimo braku akceptacji dla tych ambitnych planów rzucone przez nich ziarno „Cichociemnej” idei miało już za kilka miesięcy wykiełkować zupełnie w innym kraju i w innych okolicznościach i warunkach geopolitycznych.

II. Pod skrzydłami brytyjskiego SOE

Po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. kpt. Kalenkiewicz i kpt. Górski wraz z tysiącami polskich żołnierzy szczęśliwie przedostali się do Wielkiej Brytanii, gdzie podjęli służbę w Wydziale Specjalnym Oddziału III (Operacyjnym) Naczelnego Wodza w Londynie. W tym wydziale w końcu obaj polscy oficerowie mogli powoli zacząć realizować swoje śmiałe i ambitne plany. Kilka miesięcy później utworzono w nim specjalny wydział studiów i szkoleń wojsk spadochronowych z ppłk (płk) dypl. Wilhelmem Heinrichem na czele do którego z przyczyn oczywistych skierowano obu oficerów.

Wkrótce wydział ten rozpoczął zbierać, analizować i opracowywać pierwsze dostępne informacje, opracowania i materiały na temat funkcjonowania i organizowania jednostek powietrznodesantowych, ze szczególnym uwzględnieniem możliwości ich praktycznego użycia i wykorzystania dla wsparcia ewentualnego ogólnokrajowego zbrojnego powstania w Polsce. Wcześniejsze prace, memoriały i opracowania oraz aktualne raporty kpt. Kalenkiewicza i kpt. Górskiego stały się teraz kluczowym i istotnym punktem wyjścia nie tylko w tworzeniu przyszłych własnych polskich oddziałów powietrznodesantowych w Wielkiej Brytanii, ale także w organizację nowego lotniczego kanału przerzutowego i łącznościowego pomiędzy osamotnioną w swojej walce z niemieckim agresorem Anglią, a okupowaną Polską i działającymi w niej konspiracyjnymi organizacjami niepodległościowymi.

Upadek i klęska Francji w czerwcu 1940 r. zmusiła bowiem rząd polski na uchodźctwie do utworzenia nowej, stałej i regularnej łączności lotniczej z Polską. W tym momencie w tych nowych zaistniałych warunkach geopolitycznych tradycyjny system stałej lądowej łączności z okupowanym krajem zszedł już na dalszy plan. Dodatkowo zajęcie przez Niemców połowy

Francji i utworzenie kolaborującego z nimi rządu w Vichy marszałka Philippe'a Pétaina wydłużyło trasę kurierską z kilku do kilkunastu tygodni. Oprócz tego w miarę rozwoju Związku Walki Zbrojnej (Armii Krajowej) zaistniała niezbędna potrzeba dostarczenia tej największej organizacji konspiracyjnej w okupowanej Polsce stałych, regularnych i liczonych w setkach ton dostaw wojskowego sprzętu, broni, amunicji, materiałów wybuchowych, pomocy materialnej, finansowej i innego niezbędnego do jej funkcjonowania i prowadzenia z Niemcami walki zaopatrzenia oraz wykwalifikowanej kadry instruktorskiej. To wszystko można było jednak dostarczyć tylko i wyłącznie za pomocą stałego i regularnego lotnictwa transportowego.

Opracowane w tym wydziale zasady werbunków i plany szkoleń nie tylko tych podstawowych, ale również i innych o różnych stopniach specjalności i specjalizacji zostały później wykorzystane w procesie selekcji, kształcenia i kursów szkoleniowych kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej.

W dniu 29 czerwca 1940 r. w Wielkiej Brytanii został utworzony przy Sztabie Naczelnego Wodza Oddział VI – Samodzielny Wydział Krajowy, przemianowany w dniu 8 lipca 1940 r. rozkazem gen. Sikorskiego na Oddział Specjalny (powszechnie jednak używano popularnej nazwy Oddział VI), który zajmował się współpracą z okupowanym krajem. Oddział ten był później traktowany jako część składowa najpierw Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej, a jego pracownicy składali przysięgę na *Rotę* Armii Krajowej. Pierwszym szefem Oddziału VI został płk dypl. (gen. bryg.) Józef Smoleński.

W skład Oddziału VI wchodziły również następujące wydziały i referaty: Wydział Specjalny, Wydział Łączności, Wydział Łączności Lądowej, Wydział Wyszakoleniowy, Wydział Finansowy, Wydział Personalno-Organizacyjny, Wydział



Pierwszy Szef Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza płk dypl. (gen. bryg.) Józef Smoleński, ps. „Kolec” i „Łukasz” (1894-1978). Zdjęcie domena publiczna

Szyfrów, Wydział Operacyjny oraz Samodzielny Referat Propagandowo-Informacyjny. Najważniejszą jednak komórką Oddziału VI był Wydział Specjalny, odpowiedzialny za całokształt spraw związanych z lotniczymi operacjami przerzutowymi oraz pozyskiwaniem i kompletowaniem odpowiedniego uzbrojenia, wyposażenia i niezbędnego sprzętu zrzuca- nego później do okupowanej Polski, którego szefem został wspomniany wcześniej kpt. dypl. Jaźwiński.

W szczytowym momencie swojego funkcjonowania Oddział VI liczył 42 oficerów i 11 urzędników. Dodatkowo Oddział VI dysponował w terenie: Główną Bazą Przerzutową, stacjami wyczekiwania dla skoczków, którzy w niedalekiej przyszłości mieli zostać zrzućeni do okupowanej Polski, odpowiednimi komórkami organizującymi system podstawowego kursu oraz rozszerzonego i specjalistycznego szkolenia, bazami i placówkami łączności lądowej.

W czerwcu 1940 r. Wielka Brytania po klęsce swojego największego europejskiego sojusznika Francji w wojnie z Niemcami stała się samotną wyspą i zarazem jedynym antyhitlerowskim punktem oporu w Europie. Nowy premier Winston Churchill zdając sobie doskonale sprawę z tego, że następnym celem inwazji wojsk Adolfa Hitlera będzie jego ojczyzna, postanowił za wszelką cenę temu przeciwdziałać między innymi za pomocą nietuzinkowej i nieszablonowej taktyki militarnej w postaci prowadzenia wszelkiego rodzaju działań wojennych o charakterze nieregularnym, specjalnym, dywersyjno-sabotażowym, niekonwencjonalnym i zaczepnym.



Winston Churchill (1874-1965) brytyjski polityk, mąż stanu, mówca, strateg, dwukrotny premier Zjednoczonego Królestwa i minister obrony, pisarz, historyk, malarz i laureat literackiej Nagrody Nobla pozujący z amerykańskim pistoletem maszynowym Thompson M1928, kal. 11,43 mm. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego

W tym celu w dniu 16 lipca 1940 r. powołał tajną brytyjską agencję rządową – Zarząd (Kierownictwo) Operacji Specjalnych (z jęz. ang. *Special Operations Executive*, w skrócie *SOE*), odpowiedzialną między innymi za prowadzenie wszelkich działań nieregularnych, specjalnych i dywersyjno-sabotażowych, zamachów i zabójstw osób zajmujących wysokie miejsca w hierarchii aparatu bezpieczeństwa i wojska przeciwnika, koordynację działań politycznych i propagandowych, wymierzonych bezpośrednio w Niemców i ich sojuszników oraz wspieranie wybranych ruchów oporu i organizacji konspiracyjnych (najlepiej tych największych i najbardziej zorganizowanych) oraz walk partyzanckich na terenach okupowanej przez główne państwa Osi (Niemcy, Włochy i Japonię) Europy, Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Bezpośredni nadzór nad SOE sprawował minister wojny ekonomicznej dr Hugh Dalton. Tylko pod sam koniec II wojny światowej strukturach SOE i na jej rzecz pracowało około 13 000 osób, z czego 9000 stanowili wojskowi. 7500 osób służyło w tajnych ośrodkach w Wielkiej Brytanii, 4000 w Kairze, a 1300 na Środkowym Wschodzie.

Oprócz utworzenia SOE w tej nieszablonowej, nietuzinkowej i być może dla wielu współpracowników Winstona Churchilla szalonej koncepcji brytyjskiego premiera dotyczącej prowadzenia z Niemcami i ich sojusznikami wojny niekonwencjonalnej opartej między innymi na działaniach specjalnych, dywersyjno-sabotażowych i organizowania wielkich zgrupowaniach partyzanckich w okupowanej Europie, Bliskim i Dalekim Wschodzie, znalazło się również istotne miejsce na tworzenie ochotniczych, doborowych, starannie wyselekcjonowanych i zorganizowanych regularnych oddziałów dywersyjno-rozpoznawczych zwanych *Commando*, których służących w nich żołnierzy nazywano w brytyjskim



Trzeci i ostatni szef SOE gen. mjr sir Colin McVean Gubbins (1896-1976). Oficer wywiadu brytyjskiego, specjalizujący się w zagadnieniach dywersji. Podczas II wojny światowej był pomysłodawcą wielu śmiałych i nowatorskich operacji powietrznodesantowych i specjalnych. Przed II wojną światową wchodził w skład brytyjskiej misji wojskowej w Polsce. Z tego powodu lubił bardzo Polaków, wobec których miał pełne i wzajemne zaufanie. Zdjęcie domena publiczna

społeczeństwie popularnie komandosami oraz profesjonalnych wojsk powietrznodesantowych.

Wszystkie te formacje miały się przede wszystkim składać z młodych, doskonale wyszkolonych w rzemiośle wojennym żołnierzy, którzy musieli charakteryzować się między innymi brawurą, odwagą, skłonnością do ryzyka, odpowiednią kondycją psychiczną, sprawnością fizyczną i inteligencją. Oprócz wyżej wymienionych cech musieli oni również świetnie posługiwać się wieloma rodzajami broni palnej.

W zamyśle Winstona Churchilla zarówno SOE, jak i jednostki Commando oraz oddziały powietrznodesantowe poprzez te wszystkie swoje niekonwencjonalne, nieregularne, specjalne, dywersyjno-sabotażowe i zaczepne działania wojenne miały przede wszystkim osłabić potencjał militarny, bojowy, ekonomiczny i gospodarczy Niemiec oraz obniżyć komfort poczucia bezpieczeństwa ich obywateli i niemieckich żołnierzy przebywających na froncie i poza nim. Przewodnim i ulubionym hasłem brytyjskiego premiera było „podpalić Europę” (oczywiście tą okupowaną przez Niemców). Dlatego też między innymi w pierwszych latach swojego funkcjonowania oddziały komandosów wyspecjalizowały się w działaniach morsko-lądowych na europejskich wybrzeżach krajów opanowanych przez Niemcy.

Dodatkowo Anglicy wspomagali kadrowo, instruktorsko, materialnie i sprzętowo (między innymi w broń, amunicję i materiały wybuchowe) wybrane tajne, konspiracyjne i największe organizacje niepodległościowe. Ponadto mniej więcej od 1942 r. zaangażowali się w tworzenie dużych zgrupowań partyzanckich na terenie okupowanej Europy, które miały zmusić Niemców do wydzielenia ze swoich wojskowych i policyjnych struktur znacznych sił do ich zwalczania.

Brytyjski premier liczył na to, że zajęci „gaszeniem pożaru” w okupowanej przez siebie Europie Niemcy nie będą w stanie skutecznie skupić całej swojej militarnej uwagi na przeprowadzeniu pełnowymiarowej inwazji na



Pierwszy z lewej strony trzeci i ostatni szef SOE gen. mjr sir Colin Mc Vean Gubbins (1896-1976). Obok niego stoi brytyjski minister wojny ekonomicznej Hugh Dalton (1887-1962)

jego ojczyznę. I jeśli nawet działania te nie zniechęcą Adolfa Hitlera do zrezygnowania z tego zamiaru to przynajmniej przesuną te plany w czasie, a on sam i Wielka Brytania zyskają cenny czas między innymi na zorganizowanie skutecznej obrony i silne wzmocnienie swojego potencjału bojowego, militarnego i przemysłowego.

Zbieżne cele, założenia i koncepcje walki Polaków i premiera Churchilla ze wspólnym, bezwzględny i groźny wrogiem szybko zaowocowały nawiązaniem przez Oddział VI i jego Wydział Specjalny współpracy z SOE, którego pion operacyjny składał się przeważnie z poszczególnych sekcji krajowych łączonych w bloki. W sumie w Europie SOE miała swoich 15 sekcji. Z racji swojego położenia geograficznego, Polska wchodziła w skład bloku wschodnioeuropejskiego, a na czele polskiej sekcji SOE stanął władający biegle językiem polskim ówczesny kpt. (płk) Harold Perkins.

W przeciwieństwie do innych sekcji SOE, tylko Polacy mieli przywilej swobodnego doboru emisariuszy, kurierów i skoczków spadochronowych oraz posiadali własne szyfry i ośrodki łączności w postaci niezależnej sieci radiowej, własnej służby ekspedycji (Wydział Specjalny) i odbioru rzutów (komórka odbiorcza Oddziału V Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej o kryptonimie „Syrena”). Brytyjczycy nie nadzorowali działalności kurierów, emisariuszy i skoczków spadochronowych starannie wybranych przez ludzi z Oddziału VI (z żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych), ani nie znali nawet ich pseudonimów.

Za pośrednictwem SOE Polacy zaczęli w końcu otrzymywać pomoc finansową, techniczną, kadrową, materialną, w postaci dostaw sprzętu wojskowego dla konspiracyjnych organizacji niepodległościowych działających w okupowanej Polsce (głównie Związku Walki Zbrojnej przekształconego w lutym 1942 r. w Armię Krajową) i ochotników szkolących się w specjalnych ośrodkach treningowych tzw. STS (z jęz. ang. *Secret Training Station*).

Ponieważ brytyjskie władze polityczne i wojskowe z dużą życzliwością podchodziły do wszelkich pomysłów, których realizacja pokrywała się z głównymi celami wyznaczonymi SOE przez Winstona Churchilla nowatorskie pomysły i koncepcje kpt. Kalenkiewicza i kpt. Górskiego trafiły w końcu na podatny grunt.

III. „Cichociemny” nabór

W czerwcu 1940 r. po klęsce Francji w działaniach wojennych z Niemcami udało się w ramach operacji „Dynamo” wydostać z Dunkierki do Anglii około

340 000 alianckich żołnierzy. Wśród nich znalazło się około 27 000 Polaków, którzy nie zrażeni klęską swojego francuskiego sojusznika i z wysokim morale bojowym chcieli dalej kontynuować walkę zbrojną z Niemcami. Dowództwo angielskie wyznaczyło Polakom zadanie ochrony wschodniego wybrzeża Szkocji przed ewentualną inwazją niemiecką na Wyspy Brytyjskie.

Właśnie z pośród tych żołnierzy Oddział VI (a zwłaszcza jego Wydział Specjalny) zaraz po utworzeniu polskiej sekcji SOE rozpoczął w pierwszej kolejności poszukiwać i werbować osoby do służby w okupowanym kraju, którzy spełnialiby większość kryteriów określonych w rozkazie gen. Sikorskiego z dnia 28 listopada 1939 r. Później po ewakuacji w 1943 r. armii gen. Władysława Andersa z Rosji Sowieckiej do Iranu sięgnięto do zasobów Polskich Sił Zbrojnych operujących w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

Na samym początku nie prowadzono żadnej wstępnej selekcji kandydatów na przyszłych „Cichociemnych”. System naboru był podobny do współczesnych metod pozyskania kandydatów do sił specjalnych na świecie. Wystarczyło już samo dobrowolne zgłoszenie się kandydata do służby w okupowanym kraju, aby został on oddelegowany na szkolenie bojowe. Szybko jednak z tego ochotniczego systemu naboru zrezygnowano, gdyż nie dawał on pewności, czy wśród ochotników nie znajdują się osoby niepożądane, dla których desant do kraju nie wynika tylko z pobudek patriotycznych i chęci dalszej walki z nieprzyjacielem, ale np. z różnych przyczyn i korzyści osobistych.

Inną braną pod uwagę opcją werbunku osób do służby w okupowanej Polsce było kierowanie do niej żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na zasadzie rozkazu i zwykłego przymusu wojskowego. Ten kontrowersyjny pomysł narodził się w komórce Wydziału Specjalnego Oddziału III (Operacyjnego) Sztabu Naczelnego Wodza kierowanej przez ppłk dypl. Heinricha. Szybko i stanowczo został on jednak odrzucony przez Szefa Sztabu Naczelnego Wodza gen. Tadeusza Klimeckiego. Przyboczny gen. Sikorskiego słusznie zauważył, że służba w okupowanym kraju nie należy do tych najłatwiejszych, najprzyjemniejszych i przede wszystkim najbezpieczniejszych, a przełożony, który sam z jakiś powodów odmawia jej pełnienia, nie ma moralnego prawa żądać i wymagać tego od swoich podwładnych.

W ostateczności podjęto decyzję, aby to sami oficerowie informacyjni Oddziału VI w zaciszach swoich służbowych pokoi przeglądając akta i teczeki personalne oraz bazując na opiniach bezpośrednich przełożonych mieli osobiście i starannie wybrać i wytypować potencjalne osoby do służby w oku-

powanej Polsce. W czasie tego pierwszego wstępnego sita selekcji ważnym kryterium była również znajomość języków obcych (przede wszystkim niemieckiego i rosyjskiego) wytypowanych żołnierzy i żołnerek z Polskich Sił Zbrojnych. Ze względów praktycznych zrezygnowano również na tym etapie naboru z pierwotnego wymogu posiadania gruntownego przeszkolenia spadochronowego, zakładając słusznie, że potencjalnych kandydatów będzie można przecież bez problemu przeszkolić na brytyjskiej ziemi.

W drugim etapie naboru na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej, który miał się odbywać w warunkach pełnej dyskrecji, poufności i z regułami zachowania wszelkiej ścisłej tajemnicy służbowej, oficerowie informacyjni z Oddziału VI odwiedzali upatrzonych przez siebie żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w ich macierzystych jednostkach (najpierw tych stacjonujących w Anglii, a później na Bliskim Wschodzie) i przeprowadzali z nimi tzw. rozmowy „kwalifikacyjne”. Podczas takich indywidualnych rozmów ze starannie wyselekcjonowanymi osobami oficer informacyjny miał wtedy osobistą możliwość ocenienia ich pod kątem stanu zdrowia psychicznego, fizycznego, poziomu inteligencji, kreatywności i improwizacji oraz ideowości i patriotyzmu. W czasie rozmów z potencjalnymi kandydatami oficerowie informacyjni z Oddziału VI zawsze zadawali im z pozoru niewinne pytanie czy zgodziłby się oni na służbę w okupowanym kraju. Od jasnej i konkretnej odpowiedzi na to jedno pytanie zależały już dalsze losy wytypowanych wcześniej osób. Po uzyskaniu pisemnej zgody lub stanowczej odmowy kandydata i odebraniu od niego zobowiązania do zachowania w tajemnicy treści przeprowadzonej rozmowy, oficer informacyjny sporządzał odpowiedni raport lub adnotację, którą następnie wysyłał do swoich przełożonych z Oddziału VI.

W przypadku jasnej akceptacji kandydata na służbę w okupowanej Polsce i uzyskaniu przychylnej dla niego rekomendacji ze strony oficera informacyjnego i pozytywnej opinii Oddziału Personalnego i kontrwywiadu wojskowego, mógł on już tylko de facto oczekiwać na oddelegowanie do kolejnego etapu selekcji – szkolenia bojowego. Z kolei w razie odmowy mógł on spokojnie wrócić do swojej macierzystej jednostki bez żadnych konsekwencji i nieprzyjemności zarówno ze strony jego przełożonych, jak i oficerów Oddziału VI.

W czasie tych wstępnych rozmów kwalifikacyjnych, owianych ścisłą regułą tajemnicy wojskowej, narodziło się zapewne wtedy popularne w środowisku żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii określenie tych wszyst-

kich żołnierzy, którzy przeszli pozytywnie wszystkie szczeble rekrutacji i szkolenie bojowe, przygotowujące do służby w okupowanej Polsce - „Cichociemni”.

Oficjalnie po raz pierwszy nazwa ta pojawiła się w instrukcji szkoleniowej Oddziału VI zatytułowanej „Codzienne życie w Kraju. Szkic dla skoczków do września 1941 r.”. Najprawdopodobniej właśnie to w tym roku została ona pierwotnie użyta. Sama nazwa przede wszystkim nawiązywała do specyfiki przyszłej niebezpiecznej, niezwykle ciężkiej i wymagającej wielu poświęceń żołnierskiej służby w okupowanym kraju, która ze względów konspiracyjnych miała przebiegać w „ciszy i ciemnościach”.

Ponadto, określenie to wiązało się również z udziałem tych starannie wyselekcjonowanych żołnierzy-ochotników w „cichych”, tajemniczych, dziwnych i nie do końca zrozumiałych przez ich kolegów kursach i szkoleniach, po zakończeniu których w niejasnych i „ciemnych” okolicznościach nie wracali już do swoich macierzystych jednostek wojskowych.

Werbunek ochotników (można powiedzieć prowadzony od połowy 1941 r. już niejako na masową skalę) często jednak spotykał się z nieprzychylnością dowódców jednostek lub bezpośrednich przełożonych kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej, którzy z obawy o obniżenie potencjału kadrowego, instruktorskiego i jakościowego swoich formacji nie chcieli z nich dobrowolnie wypuszczać wartościowych żołnierzy. Sprawę niejako zakończył bezdyskusyjnie w 1942 r. rozkaz samego Naczelnego Wodza, w którym między innymi gen. Sikorski potrzeby militarne, wojskowe, kadrowe, materialne i finansowe okupowanego kraju postawił na pierwszym miejscu przed innymi zadaniami bojowymi.

Oddział VI kandydatów do służby w okupowanej Polsce podzielił na dwie główne grupy, w których wszystkie osoby się w nich znajdujące po przejściu niezbędnych kursów, szkoleń i zaprzysiężeniu miały zostać zrzucone do Polski i wzmocnić ruch oporu.

Pierwszą z nich, i zarazem najliczniejszą, stanowili ci przyszli „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej, którzy po wylądowaniu w okupowanym kraju mieli zajmować się bieżącymi, operacyjnymi zadaniami, dywersją (między innymi dywersją techniczną), wywiadem (w tym także wywiadem morskim i lotniczym), łącznością, mikrofotografią, fotochemigrafią, grawerką i wszelakim profesjonalnym fałszerstwem, poczynawszy od podrabiania dokumentów używanych w życiu codziennym, a skończywszy na fałszowaniu

banknotów Banku Emisyjnego, emitowanych przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Natomiast w skład drugiej grupy wchodziły osoby przeznaczone do organizacji i przygotowania podwalin pod wybuch ogólnego, powszechnego powstania przeciwko Niemcom i odtworzeniu struktur i kadry instruktorskiej Wojska Polskiego w okupowanym kraju. Należeli do nich przede wszystkim lotnicy, instruktorzy, oficerowie sztabowi, zajmujący się łącznością i bronią pancerną oraz np. doświadczeni kwatermistrzowie czy też marynarze. Ponadto do tej grupy kierowano oficerów, których Oddział VI planował obsadzić w Polsce na dowódczych stanowiskach.

Z kolei osobną grupę stanowiły osoby skierowane z ramienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do służby w utworzonym w 1940 r. tajnym, naczelnym organie władzy administracyjnej w okupowanej Polsce - Delegaturze Rządu na Kraj, na czele którego stał Delegat, podporządkowany rządowi RP na uchodźstwie (zwanego również popularnie rządem londyńskim). Organ ten miał, poprzez swoje delegatury, między innymi za zadanie utrzymanie ciągłości pracy instytucji państwowych i zapewnienie normalnego (oczywiście jak na warunki konspiracyjne) funkcjonowania państwa, odpowiednie przygotowanie do przyjęcia kontroli nad krajem po zakończeniu działań wojennych, dokumentowanie wszelkich zbrodni wojennych i aktów przemocy wymierzonych w naród polski oraz ochronę i ratowanie zagrożonych dóbr kultury. Kurierów tych nazywano popularnie „kociakami” od nazwiska ówczesnego ministra spraw wewnętrznych rządu RP na uchodźstwie Stanisława Kota. Pomimo tego, że kurierzy polityczni nie brali praktycznie żadnego udziału w typowych ciężkich, morderczych i wymagających podstawowych szkoleniach (oprócz oczywiście kursu spadochronowego), jakie przechodzili przyszli „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej to później niektórzy z nich po wypełnieniu swoich zadań i w zależności od osobistych predyspozycji otrzymali również przydziały w konspiracyjnych oddziałach Armii Krajowej lub Batalionach Chłopskich.

IV. „Cichociemne” szkolenie

Udział w szkoleniu bojowym był już trzecim i ostatnim sitem naboru do „Cichociemnych”. Ciężkie i niebezpieczne dla życia i zdrowia kandydatów kursy spadochronowe, połączone z ostrą zaprawą fizyczną, tzw. kursem zaprawowym, skutecznie eliminowały słabsze jednostki. Według oficjalnych danych

tylko w wyniku tych dwóch pierwszych etapów selekcji Oddziałowi VI udało się pozyskać do służby konspiracyjnej i kurierskiej w okupowanym kraju 2413 ochotników. Wśród nich znaleźli się: 1 generał, 112 oficerów sztabowych, 894 młodszych oficerów, 592 podoficerów, 771 szeregowych, 15 kobiet oraz 28 przyszłych kurierów politycznych.

Wszyscy kandydaci na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej niezależnie od tego do której z dwóch wcześniej wymienionych grup zostali wytypowani musieli obowiązkowo przejść kilka podstawowych kursów bojowych. Nie zaliczenie pierwszego lub każdego następnego rozpoczętego kursu automatycznie skutkowało z wykluczeniem ich w dalszej selekcji do służby w okupowanym kraju. Wyjątkiem oczywiście były te osoby przeznaczone do służby kurierskiej i pełniące jednocześnie rolę emisariusz politycznych i łączników pomiędzy rządem RP na uchodźstwie, a Delegaturą Rządu na Kraj, które musiały obowiązkowo przejść tylko sam kurs spadochronowy.

Każdy z tych kursów spełniał swoje określone założenia, ale głównym zadaniem tych wszystkich szkoleń i treningów miało być przede wszystkim perfekcyjne przygotowanie uczestniczących w nich kursantów do trudnej, ciężkiej i bardzo niebezpiecznej służby w okupowanym kraju na rzecz niepodległej Polski. O tym jak bardzo miała być to trudna i niebezpieczna służba niech świadczą opinie wielu doświadczonych brytyjskich instruktorów, którzy swoim podopiecznym nie dawali zbyt wielu szans na przeżycie w okupowanej Polsce. Jeden zwykły najdrobniejszy błąd oraz każdy nie rozważny i czasem spontaniczny gest mógł zakończyć się zdekonspirowaniem i śmiercią.

Na początku większość szkoleń i kursów przeprowadzano zaledwie w kilku tajnych i specjalnych brytyjsko-polskich ośrodkach treningowych i bazach, wspomnianych wcześniej tzw. STS, oznaczonych numeracją arabską. W miarę upływu czasu i nakładów finansowych i organizacyjnych, sukcesywnie wzrastała ich liczba. W sumie, tajnych ośrodków szkolenia utworzonych najpierw na ziemi brytyjskiej, a później we Włoszech (w Ostuni) było około 50. W większości należały one do Brytyjczyków i siłą rzeczy podlegały pod SOE. W tych ośrodkach komendantami byli Anglicy, którzy odpowiadali za ich utrzymanie, zarządzanie i odpowiednie zaopatrzenie.

Wyjątkiem były ośrodki treningowe i bazy oddane do dyspozycji Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, gdzie funkcje drugiego równorzędnego komendanta sprawowali Polacy. Było to spowodowane szeroką autonomią będącą pokłosiem dużego zaufania, jaką SOE ich obdarzyła.

Kurs zaprawowy

Pierwszym podstawowym i obowiązkowym szkoleniem bojowym był tzw. kurs zaprawowy. Miał on przede wszystkim na celu wyrobienie u wszystkich kandydatów i kandydatek na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej odpowiedniego przygotowania fizycznego, wyrobienie doskonałej sylwetki sportowej i tężyzny fizycznej. Było to spowodowane tym, że kandydaci byli w różnym stopniu wysportowani i nie zawsze posiadali odpowiednią kondycję fizyczną. Nawet te osoby, które w swoim osobistym mniemaniu uważały się za wysportowane, musiały przyznać po ukończeniu kursu, że wcale tak nie było. Sam kurs zaprawowy miał również przygotować ochotników i ochotniczki do następnego bardzo trudnego i niebezpiecznego oraz kontuzjogennego szkolenia – kursu spadochronowego.

Podczas kursu zaprawowego, wszystkie osoby biorące w nim udział, były poddawane ostrej zaprawie fizycznej, m.in. poprzez liczne marsze i biegi kondycyjne (dzienne i nocne), gimnastykę, naukę oryginalnej techniki walki wręcz (połączonej kombinacji japońskiej sztuki walki jū-jutsu i judo z boksem), podcinania oraz umiejętnego posługiwania się nożem i całkowitego obezwładniania przeciwnika za pomocą gumowej pałki lub przy zastosowaniu odpowiedniej techniki walki. Dodatkowo, uczono ich również „cichego” zabijania i skutecznego obezwładniania nieprzyjaciela za pomocą, np. zwykłego uderzenia kantem ręki lub innych podręcznych przedmiotów (np. owiniętego w szmatę lub koszulę polnego kamienia) w wybrane słabe punkty ludzkiego ciała.

Oprócz tego, kandydatów i kandydatek na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej szkolono w zakresie strzelania z różnych typów pistoletów i rewolwerów za pomocą nowatorskiej jak na tamte czasy metody trzymania broni krótkiej oburącz. Dodatkowo uczono ich strzelać z broni krótkiej i pistoletów maszynowych (również wielu typów i kalibrów) z różnych pozycji strzeleckich (np. stojącej,



Ćwiczenia samobrony w Ośrodku Largo House /hrabstwo Fife – Szkocja/
nazwane później "Małpita Gajem"

Nauka walki wręcz z techniki obezwładniania uzbrojonego przeciwnika w ośrodku szkoleniowym 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Largo House w Wielkiej Brytanii. Zajęcia z walki wręcz prowadzono między innymi w ramach kursu zaprawowego. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”

przykucniętej i leżącej) oraz oddawania strzałów w niekorzystnych i niekomfortowych warunkach. Warto dodać, że podczas tych wszystkich ćwiczeń, przez cały czas strzelano tylko i wyłącznie ostrą amunicją. Oczywiście wiązało się to nie tylko z ryzykiem zranienia, ale nawet śmiertelnego postrzelenia zarówno samego siebie, jak i innych kursantów oraz instruktorów. Oprócz posługiwania się bronią palną uczono ich również podstaw sztuki minerskiej i saperskiej.



Brytyjski pistolet maszynowy Sten Mk II, kal. 9 mm w wersji S z tłumikiem. Zdjęcie domena publiczna



Brytyjski pistolet maszynowy Sten Mk II, kal. 9 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykański pistolet maszynowy UD (skrót od United Defense nazwy dystrybutora broni), kal. 9 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Brytyjski pistolet maszynowy Sten Mk V, kal. 9 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykański pistolet Colt Super Automatic 38 (kal. 9 mm). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykańskie pistolety maszynowe. Kolejno od góry: UD (skrót od United Defense nazwy dystrybutora broni), kal. 9 mm. i Thompson M1928A1, kal. 11,43 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykański pistolet Colt Super Automatic 38 (kal. 9 mm). Widok z drugiej strony. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Brytyjski karabin typu Lee Enfield No 4 Mk I, kal. 7,7 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Brytyjski karabin typu Lee Enfield No 4 Mk I, kal. 7,7 mm. Widok z drugiej strony. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Hiszpański samopowtarzalny pistolet „Llama Extra” model VIII, kal. 9 mm stanowiący europejską wersję amerykańskiego pistoletu Colt M1911A1, kal. 11,43 mm (45 cal ACP). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Hiszpański samopowtarzalny pistolet „Llama Extra” model VIII, kal. 9 mm stanowiący europejską wersję amerykańskiego pistoletu Colt M1911A1, kal. 11,43 mm (45 cal ACP). Widok z drugiej strony. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Skorupa angielskiego granatu obornego odlamkowego „Mills” typu No. 36, Mk III. Zbiory prywatne Roberta Fotyniuka z Warszawy



Angielski lekki karabin maszynowy typu Bren, kal. 7,7 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Ponadto w czasie kursu zaprawowego jego uczestnicy ćwiczyli sztukę przetrwania w ciężkich warunkach terenowych i atmosferycznych w ramach tzw. kursu korzonkowego (odbywanego najczęściej w odludnych i górskich terenach północnej Szkocji), zamieszkując w pro-



Brytyjski wojskowy nóż szturmowy Fairbairn-Sykes (od nazwisk jego konstruktorów) model 2 nazywany popularnie sztyletem Fairbairna-Sykesa czy komandosa lub po prostu F-S używany przez angielskie siły specjalne (w tym także polskich żołnierzy z 1. Samodzielnej Kompanii Komandosów i Samodzielnej Kompanii Grenadierów z Polskich Sił Zbrojnych) oraz jednostki powietrznodesantowe (między innymi spadochroniarzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej). Tego typu noże były również używane przez „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej do nauki walki wręcz lub podczas tzw. kursu korzonkowego (przetrwania w trudnych warunkach pogodowych i terenowych). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

wizorycznych namiotach lub w podręcznie wybudowanych przez siebie szałasach i żywiąc się złapanymi królikami, ptakami i rybami. Na tym samym kursie uczyli się podstaw terenoznawstwa. Dla wielu „Cichociemnych”, którzy później, po desantowaniu do Polski zostali skierowani do oddziałów partyzanckich dyslokowanych w trudno dostępnych terenach, taki kurs „korzonkowy” okazał się bardzo przydatny.

Przy okazji udziału w kursie zaprawowym, kursanci szlifowali język angielski, zapoznawali się z organizacją i strukturą sił nieprzyjaciela oraz poznawali podstawy łączności radiowej. W czasie uczestnictwa w kursie, w ramach podtrzymywania ciągłej kondycji fizycznej, istniał zakaz wchodzenia do miejsc zakwaterowania przez tradycyjne furtki, bramy i drzwi. Każda osoba, która złamała ten zakaz, płaciła karę w wysokości 6 pensów. Taką samą karę płacili kursanci, którzy podczas strzelania osiągnęli fatalne wyniki, zbyt późno wymieniali pusty magazynek w pistolecie lub nie radzili sobie z usunięciem zacięcia broni podczas ćwiczebnego strzelania. Uzyskane w ten sposób niemałe środki finansowe były później wspólnie przeznaczane na zakup różnych artykułów przemysłowo-spożywczych lub miłe spędzenie swojego wolnego popołudnia w okolicznym pubie z przyjaciółmi i kolegami z kursu.

Kurs zaprawowy był kolejnym sitem, które skutecznie przesiewało kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej zarówno pod względem kondycji fizycznej i psychicznej. Wielu kursantów rezygnowało z powodu licznych kontuzji i urazów, doznanych podczas jego trwa-



Zdjęcie przedstawiające najprawdopodobniej szkolenie grupy kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej w ramach tzw. kursu zaprawowego w Szkocji. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Rysunek z 1942 r. autorstwa Stanisława Kowalczewskiego „Komandosi na ćwiczeniach” przedstawiający najprawdopodobniej kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej w czasie kursu zaprawowego w Szkocji podczas ich przeprawy przez rzekę. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Kotwica używana przez polskich spadochroniarzy i komandosów do wspinaczki górskiej. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

nia. Osoby, które go przetrwały, nabrały wiary w siebie i pewności we własne siły, doskonałej i wysportowanej sylwetki, nabyły odpowiednich umiejętności i mogły przejść do etapu - kursu spadochronowego.

Pierwszy tego typu czterotygodniowy kurs dla Polaków połączony z nauką elementów dywersji, minerstwa, sabotażu oraz taktyki strzeleckiej, walki wręcz, nauki posługiwania się nożem SOE zorganizowało w swojej słynnej bazie treningowej STS-25 w Inverlochy Castle koło Fortu William (w hrabstwie Highland) w zachodniej i dzikiej części Szkocji we wrześniu 1940 r. Jego pierwszymi uczestnikami przede wszystkim oficerowie z ówczesnej 4. Brygady Kadrowej Strzelców dowodzonej przez płk dypl. (gen. bryg.) Stanisława Sosabowskiego. Komendantem bazy był wtedy Anglik mjr Stacey, a później kpt. Ferguson, a szkolenie saperskie prowadził między innymi kpt. sap. Antoni Strawiński.

Ogólnie, w latach 1940-1942 przeprowadzono w bazie treningowej STS-25 w Inverlochy Castle 13 kursów zaprawowych dla oficerów ówczesnej 4. Brygady Kadrowej Strzelców gen. Sosabowskiego (przekształconej później w 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową), gdzie wykorzystując dzikie i malownicze obszary przyrodnicze zachodniej Szkocji przeszkolono łącznie ponad 200 jego podkomendnych. Z tej liczby około 150 żołnierzy wzięło udział w selekcji do służby w okupowanym kraju. W ostateczności 48 z nich zasiadło później szeregi „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej i zostało zrzuconych do Polski.

Z kolei w latach 1942-1944 r. kursy zaprawowe prowadzono już w bazie treningowej SOE o nr operacyjnym STS 25 a w Garramor (koło Arisaig) w dystrykcie South Morar w południowo-zachodniej części historycznego hrabstwa Inverness-shire znaj-



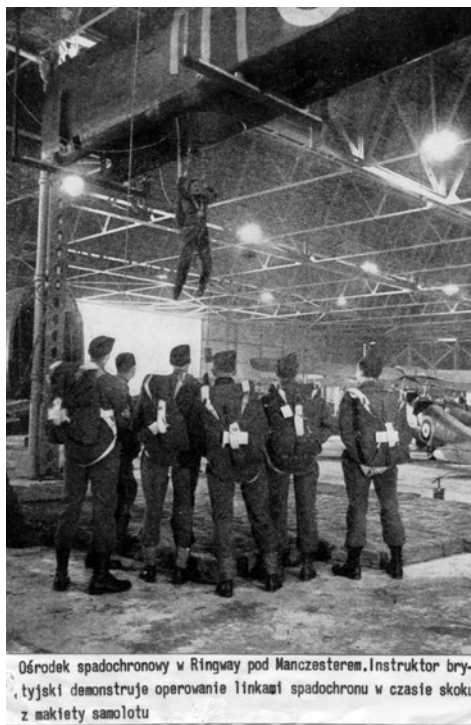
Kolorowa pocztówka z 1908 r. przedstawiająca Inverlochy Castle koło Fort Wiliam w Szkocji, gdzie podczas II wojny światowej funkcjonowała tajna baza treningowa SOE o kryptonimie STS 25, w której między innymi szkolili się w działaniach specjalnych i dywersyjno-sabotażowych żołnierze Polskich Sił Zbrojnych. Zdjęcie domena publiczna

dującego się w północnej części Szkocji. Ukończyło je 208 spadochroniarzy. Tutaj również zajęcia prowadzili zarówno brytyjscy, jak i polscy instruktorzy z wymienionym wcześniej kpt. Antonim Strawińskim, por. Stefanem Kaczmarkiem czy por. inż. Aleksandrem Leginem na czele.

Kurs spadochronowy

Z racji tego, że „Cichociemni” mieli przede wszystkim zostać przerzuceni do okupowanej Polski najkrótszą drogą, czyli za pomocą samolotów transportowych i spadochronów, zatem wszyscy kandydaci musieli przejść obowiązkowo podstawowe szkolenie w zakresie oddawania skoków spadochronowych. Z przyczyn praktycznych kurs spadochronowy odbywał się po kursie zaprawowym, kiedy jego uczestnicy mieli odpowiednią sylwetkę, tężyznę, zaprawę fizyczną oraz gibkość i sprężystość. Czasami szkolenia spadochronowe odbywały się pomiędzy różnymi innymi pozostałymi kursami traktowanymi często, jako odskocznia od nich.

Jeszcze w październiku 1940 r., dzięki osobistym staraniom kpt. Kalenkiewicza, został zorganizowany dla Polaków pierwszy kurs spadochronowy w otwartym w dniu 21 czerwca 1940 r. brytyjskim ośrodku szkolenia spadochronowego („Parachute Training School”) w miejscowości Ringway koło Manchesteru, gdzie jednocześnie znajdował się tajny brytyjski ośrodek szkoleniowy SOE - STS 51. Ten dwutygodniowy kurs spadochronowy ukończyła wtedy 12 osobowa grupa Polaków, która oddała po kilka ćwiczebnych skoków (przeważnie od 5 do 8) w warunkach dziennych i nocnych z umocowanego na uwięzi balonu oraz samolotu.



Ośrodek spadochronowy w Ringway pod Manchesterem. Instruktor brytyjski demonstruje operowanie linkami spadochronu w czasie skoku z makiety samolotu

Szkolenie spadochronowe „Cichociemnych” w ośrodku spadochronowym w Ringway pod Manchesterem. Brytyjski instruktor demonstruje kursantom operowanie linkami spadochronu w czasie skoku z makiety samolotu. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”



Szkolenie spadochronowe „Cichociemnych” w Wielkiej Brytanii. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego



Spadochron desantowy firmy „Irvin” typu PX z lat 70-ych XX w., który był rozwojową i powojenną wersją spadochronu „Irvin” X (X type) używanego przez „Cichociemnych” oraz polskich i brytyjskich spadochroniarzy z okresu II wojny światowej. Spadochron ten został lekko zmodyfikowany poprzez między innymi zmianę centralnej klamry spinającej uprząż, pokrowca, czaszy (zwiększono jej powierzchnię i wykonano ją z innego materiału) i dodanie z przodu uprząży dwóch par metalowych oczek do dopinania zapasu piersiowego. Zbiory prywatne Pawła Moszniera byłego oficera Jednostki Wojskowej „GROM”, skoczka spadochronowego i instruktora wojsk powietrznodesantowych



Angielski bezrękawnik nakładany na brytyjski mundur polowy typu battle dress i wykorzystywany między innymi przez „Cichociemnych” w czasie szkolenia spadochronowego. Ciekawostką był ten fakt, że tego typu bezrękawniki były samorzutnie przerabiane i modyfikowane z brytyjskich lotniczych kamizelek przez żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego głównie na potrzeby swojego szkolenia spadochronowego do czasu pełnego wyposażenia jednostki w angielskie kurtki dla wojsk powietrznodesantowych typu „Denison Smock”. Kombinezon ten był używany przez Aleksandra Grobickiego, który zgłosił się na ochotnika do służby w okupowanej Polsce. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Od wiosny 1941 r. kandydaci na „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej mieli również możliwość korzystania z bazy treningowej wstępnego ośrodka szkolenia spadochronowego ówczesnej 4. Brygady Kadrowej Strzelców (przekształconej

później w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej) znajdującego się na terenie starej, szkockiej, zrujnowanej rezydencji szlacheckiej Largo House w miejscowości Largo Low. Właśnie tam polscy saperzy z inicjatywy ówczesnego dowódcy 4. Brygady Kadrowej Strzelców gen. Sosabowskiego zbudowali pośród starych, rozłożystych dębów (tworzących atmosferę i wrażenie „gaju”) trudny i wymagający tor przeszkód z przyrządami gimnastycznymi. Tor ten Polacy nazwali „Małpim Gajem”. Oprócz tego



Zaprawa spadochronowa polskich żołnierzy na torze przeszkód w tzw. „Małpim Gaju” w ośrodku szkoleniowym 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Largo House w Wielkiej Brytanii. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Ćwiczenie z utrzymania równowagi na równoważni w tzw. „Małpim Gaju” w ośrodku szkoleniowym 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Largo House w Wielkiej Brytanii w ramach tzw. zaprawy spadochronowej. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”



Zaprawa fizyczna polskich żołnierzy w ramach kursu spadochronowego w tzw. „Małpim Gaju” w ośrodku szkoleniowym 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Largo House w Wielkiej Brytanii. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”

toru przeszkód żołnierze gen. Sosabowskiego postawili w pobliskim Lundin Links pierwszą na ziemi brytyjskiej wieżę spadochronową, liczącą 24 m wysokości, która swoją sylwetką, konstrukcją i zasadą działania nawiązywała do słynnych polskich przedwojennych szkoleniowych wież spadochronowych konstrukcji inż. Jerzego Koziółka.



„Cichociemni” ćwiczący prawidłowe ułożenie ciała podczas skoku spadochronowego w ośrodku szkoleniowym 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Largo House w Wielkiej Brytanii w czasie swojego kursu spadochronowego. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”



„Cichociemny” ćwiczący tzw. przewrótkę po zeskoku ze specjalnej huśtawki ćwiczebnej mającej na celu naukę opanowania prawidłowej techniki umiejętnego ułożenia ciała podczas lądowania na ziemi po oddanym skoku spadochronowym w tzw. „Małpim Gaju” w ośrodku szkoleniowym 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Largo House w Wielkiej Brytanii w czasie swojego kursu spadochronowego. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”

W zależności od poziomu umiejętności kursantów, warunków pogodowych i atmosferycznych, sam kurs spadochronowy trwał mniej więcej od dwóch do ponad trzech tygodni. W pierwszym okresie jego uczestnicy byli poddani w „Małpim Gaju” ostrej fizycznej zaprawie, trwającej od jednego do dwóch tygodni, mającej doskonale przygotować przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej do samych skoków spadochronowych.

W międzyczasie ćwiczyli oni również prawidłowe techniki oddawania skoków z wybudowanej przez żołnierzy gen. Sosabowskiego w Lundin Links wieży spadochronowej, Instruktor obserwujący z ziemi skok kursanta oddany z wieży, za pomocą specjalnej tuby i megafonu głośno korygował jego błędy i poprawiał ułożenie ciała podczas oddawanego skoku. Po ciężkiej zaprawie fizycznej i uzyskaniu pozytywnych ocen od instruktorów, przychodził czas na prawdziwe skoki z umocowanego na uwięzi balonu ćwiczebnego i skoków spadochronowych z samolotu,



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej por. (kpt.) art. Stanisław Jankowski, ps. „Agaton” i „Burek” (1911-2002), przeszkolony w wywiadzie, zaprzysiężony w dniu 11 grudnia 1941 r. i zrzucony do Polski w nocy z 3 na 4 marca 1942 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Collar”, pozuje do zdjęcia na tle pierwszej wybudowanej przez Polaków na ziemi brytyjskiej wieży spadochronowej (liczącej 24 m) w Lundin Links koło ośrodka szkoleniowego 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Largo House w Wielkiej Brytanii podczas swojego kursu spadochronowego. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

W tym celu kursanci udawali się autobusami do brytyjskiego ośrodka szkolenia spadochronowego w Ringway pod Manchesterem (niedaleko lotniska w Gatley), gdzie najpierw uczestniczyli w wykładach i pokazowych skokach, a później oddawali



Polski spadochroniarz szykujący się do ćwiczebnego skoku z wybudowanej przez Polaków wieży spadochronowej w Lundin Links podczas swojego kursu spadochronowego. W tle widok z wieży spadochronowej na okolicę. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”



Grupa kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” obserwuje treningowy skok swojego kolegi z wybudowanej przez Polaków wieży spadochronowej w Lundin Links podczas swojego kursu spadochronowego. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”



Brytyjski instruktor wyszkolenia spadochronowego, który za pomocą specjalnej tuby nagłaśniającej obserwując skoki ćwiczebne swoich kursantów z wieży spadochronowej lub balonu na uwięzi miał możliwość głośnego korygowania i prawidłowego ułożenia ich ciał w czasie skoków treningowych. Zdjęcie wykonane w brytyjskim ośrodku szkolenia spadochronowego („Parachute Training School”) w miejscowości Ringway koło Manchesteru. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”

Pierwszy etap praktycznego szkolenia spadochronowego mającego na celu naukę opanowania prawidłowych technik oddawania skoków spadochronowych za pomocą wybudowanej przez żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej specjalnej treningowej wieży spadochronowej w Lundin Links. W kolejnym etapie praktycznego szkolenia spadochronowego kursanci oddawali od 5 do 8 skoków z balonu lub samolotu (w tym jeden nocny). Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”



przeważnie od 5 do 8 skoków spadochronowych z gondoli balonu ćwiczebnego, uwiązanej na linie i unoszonej na odpowiednią wysokość (przeważnie około 500 stóp) za pomocą silnika nawijającego linę tego balonu na bęben, oraz samolotu. Skoki spadochronowe z balonu oddawane były dzięki specjalnemu otworowi umieszczonemu w podłodze gondoli.



Rysunek z 1942 r. autorstwa Stanisława Kowalczewskiego „Przed skokiem”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Ćwiczebne skoki spadochronowe przyszłych kandydatów na „Cichociemnych” w czasie szkolenia spadochronowego w Ringway koło Manchesteru. Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”

Brytyjski kontener zrzutowy typu CLE (Container Light Equipment) o przekroju okrągłym. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



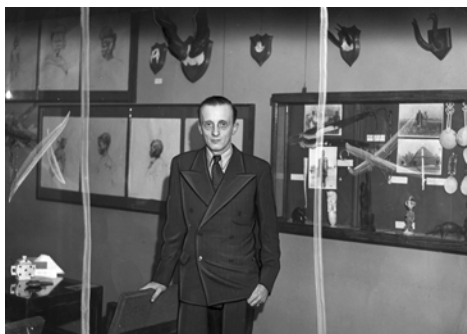
Szkolenia spadochronowe oprócz opanowania odpowiedniej techniki skoków spadochronowych, miało za zadanie jeszcze jeden ukryty cel. Wyrobinie u „Cichociemnych” nawyku szybkiego oddania skoku po angielskiej komendzie *Go!!*. Chodziło o to, aby żołnierz nie miał czasu na zawahanie się, co mogłoby opóźnić moment wyskoku i spowodowało by opóźnienie skoków kolejnych spadochroniarzy, którzy zniesieni przez wiatr, wylądowaliby w innym miejscu, niż pierwotnie zakładano. Z tego też powodu starano się skoki wykonywać na tyle szybko, aby spadochroniarze zaraz jeden po drugim wyskakiwali.

Sam kurs spadochronowy był kolejnym i chyba najbardziej bezlitosnym sitem, eliminującym przyszłych kandydatów na „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej podczas tych wszystkich etapów selekcji. Każdy błąd ludzki i splot niesprzyjających okoliczności w najlepszym razie mógł się skończyć różnymi urazami i kontuzjami, a w najgorszym tragiczną śmiercią spadochroniarza. Szkolenie spadochronowe było również swoistą kuźnią twardych charakterów. Jego uczestnicy, którzy niejednokrotnie byli świadka-

mi drastycznych kontuzji, a nawet śmierci swoich przyjaciół i kolegów z kursu na skutek błędów ludzkich lub technicznych (np. z powodu źle złożonego spadochronu, uszkodzenia mechanicznego, czy też wady fabrycznej) różnie na to reagowali. U jednych osób wywoływało to załamanie psychiczne, co automatycznie wiązało się z wyeliminowaniem kursantów z udziału w kolejnych etapach szkolenia i powrót do macierzystych jednostek, a u innych z kolei determinację do ukończenia pełnego szkolenia. Oswojenie się z tragiczną śmiercią swoich przyjaciół i kolegów z kursu spadochronowego wielu „Cichociemnych” uodporniły psychicznie podczas swojej służby w okupowanej Polsce, gdzie śmierć ze strony niemieckiego lub rosyjskiego wroga dosłownie czyhała na nich na każdym kroku i w najmniej oczekiwanym momencie.

Każda z osób, niezależnie od płci i narodowości, która ukończyła pełne szkolenie (siedem ćwiczebnych skoków spadochronowych z balonu lub samolotu, w tym jeden nocny) w polskich ośrodkach szkolenia spadochronowego, najpierw w Anglii, a od stycznia 1944 r. w polskiej bazie nr 10 (STS 10) we Włoszech w Ostuni koło Brindisi, otrzymywała Zwykły Znak Spadochronowy autorstwa

przebywającego wtedy w Szkocji sierż. Mariana Walentynowicza, który przed II wojną światową był znanym rysownikiem, ilustratorem książek i grafikiem, prekursorem komiksu w Polsce i architektem. Zasłynął on między innymi z ilustracji do książek dla dzieci o przygodach słynnego Koziołka Matołka. Zatwierdzony w dniu 20 czerwca 1941 r. przez Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych znak ten dzielił się na: Bojowy i Zwykły. Bojowy Znak Spadochronowy miał prawo otrzymać każdy żołnierz, który ukończył pełne szkolenie spadochronowe, a następnie oddał swój skok w czasie akcji bojowej lub działań wojennych. Zwykły Znak spadochronowy miały prawo posiadać osoby, które odbyły pełne szkolenie i oddały wymaganą liczbę skoków.



Autor Znak Spadochronowy sierż. inż. Marian Walentynowicz (1896-1967). W czasie wojny polsko-bolszewickiej (1919-1920) służył w słynnym 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, gdzie został za swoje męstwo na polu walki dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Przed wybuchem II wojny światowej był on znanym artystą, grafikiem, architektem i podróżnikiem. Zasłynął między innymi ilustracjami dla dzieci bajki o koziołku Matołku. W czasie II wojny światowej był korespondentem wojennym przy 1. Dywizji Pancerniej gen. dyw. Stanisława Maczka (1892-1994) z Polskich Sił Zbrojnych. Za udział w II wojnie światowej ponownie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Zdjęcie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego



Zwykły Znak Spadochronowy z nr 0005 ppłk dypl. Jana Jaźwińskiego (1905-1985) uczestnika wojny polsko-bolszewickiej (1919-1920), inżyniera, oficera Oddziału II (wywiadowczego) Sztabu Głównego Wojska Polskiego, Polskich Sił Zbrojnych (1939-1947) i Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. Z ramienia Oddziału VI Sztabu Naczelnego pełniąc najpierw funkcję Szefa Samodzielnego Referatu „S”, a później całego Wydziału Specjalnego (S) zajmował się lotniczym przerzutem „Cichociemnych” do Polski i zaopatrzeniem dla Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej. W czasie swojej służby w tym oddziale przeszedł pełne szkolenie spadochronowe. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Rewers Zwykłego Znak Spadochronowego ppłk Jana Jaźwińskiego (1905-1985) z nr 0005 oraz hasłem przewodnim „Cichociemnych” i wszystkich spadochroniarzy z Polskich Sił Zbrojnych z okresu II wojny światowej - „Tobie Ojczyzno”. Motto to jest pięknym i wzruszającym symbolem żołnierskiego ogromnego poświęcenia, trudów i wyrzeczeń wszystkich spadochroniarzy, którzy służąc dla dobra Polski w tak ciężkim i niebezpiecznym rodzaju wojsk, jakim są wojska powietrznodesantowe ryzykują dla niej codziennie swoim życiem i zdrowiem zarówno podczas szkolenia spadochronowego jak i w trakcie działań bojowych. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Bojowy Znak różnił się na początku od Zwykłego Znak Spadochronowego tym, że jego orzeł miał połączany dziób i pazury. Na rewersie obu znajdowało się wzruszające żołnierskie motto *Tobie Ojczyzno*, które wkrótce stanie się hasłem przewodnim wszystkich spadochroniarzy z Polskich Sił Zbrojnych (w tym również „Cichociemnych”) oraz nr ewidencyjny odznaki spadochronowej. Oba rodzaje Znaków Spadochronowych noszono wpięte na lewej pierśsi munduru powyżej orderów. Znak ten był i jest w dalszym ciągu zewnętrznym symbolem, noszonym z dumą na mundurach polowych i wyjściowych, przynależności do elity żołnierzy, którzy podczas swoich skoków spadochronowych śmiało rzucili i rzucają wyzwanie śmierci i przekornemu losowi.

Ciekawą sprawą jest również geneza pochodzenia samego motto polskich spadochroniarzy *Tobie Ojczyzno*, które najprawdopodobniej zostało wymyślone przez ojców idei „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej ppłk Macieja Kalenkiewicza i mjr Jana Górskiego. Wiele wskazuje na to, że obydwa oficerowie inspirowali się słynną *Trylogią* Henryka Sienkiewicza, a konkretnie jej ostatnią częścią – *Pan Wołodyjowski*. W powieści tej jest bowiem wzruszający wątek, w którym jej główny bohater doświadczony i dzielny żołnierz płk Michał Wołodyjowski, szukający ukojenia i pocieszenia po tragicznej śmierci swojej narzeczonej w zakonie warszawskich kamedułów,



Legitymacja wystawiona w dniu 19 grudnia 1942 r. przez Sztab Naczelnego Wodza uprawniająca ppor. Alfreda Wiśniewskiego, ps. „As” instruktora „Cichociemnych” w zakresie „chemii wywiadowczej”, fotografii, mikrofotografii i filmowania w Audley End (STS 43) do noszenia Zwykłego Znak Spadochronowego o nr 0165. Ppor. Wiśniewski przeszedł wszystkie niezbędne dla „Cichociemnych” szkolenia i kursy oraz został zaprzysiężony na rotę Armii Krajowej, lecz ze względu na zmianę sytuacji polityczno-militarnej na Froncie Wschodnim nie zdążono go desantować do okupowanego kraju. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Środek legitymacji uprawniającej ppor. Wiśniewskiego do noszenia Zwykłego Znak Spadochronowego o nr 0165. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

zostaje z niego podstępem wyciągnięty przez starego przyjaciela Onufrego Zagłobę i zaprowadzony przed oblicze hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego (późniejszego króla Polski Jana III Sobieskiego). W trakcie tej rozmowy zostaje poproszony przez niego o powrót do wojska i pilne objęcie komendy nad jedną ze strażnic pilnujących południowo-wschodnich rubieży ówczesnej Rzeczypospolitej przed licznymi najazdami tatarskimi. Wtedy to płk Wołodyjowski przeżywający wewnętrzne rozterki pyta sam siebie w myślach dlaczego po raz kolejny ma narażać dla kraju swoje życie i zdrowie, znosić żołnierski trud, niewygody, głód i chłód, Przecież walczył i poświęcił ojczyźnie 25 lat swojego życia, kiedy w tym samym czasie inne osoby, które o wiele mniej się narażały dla kraju doszły do większych zaszczytów niż on sam.. W ostateczności płk Wołodyjowski zgodził się na propozycje hetmana Sobieskiego, z którego ust padły wtedy znamienne słowa: „Jeśli ci łyż dotąd nie obeschły, to ci je wiatr w stepie osuszy. Harowałeś ty, żołnierzyku, przez całe życie, haruj jeszcze. A jeśli przyjdzie ci, kiedy do głowy, żeś zapomniano, nie nagrodzono, spocząć nie dano, żeś wysłużył niesmarowane grzanki, ale

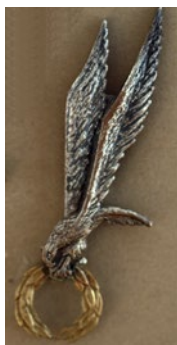
suchy chleb, nie starostwa, ale rany, nie spoczynek, ale mękę, to jeno zęby ściśnij i powiedz: „Tobie, ojczyzno”. Innej pociechy ci nie dam...”

Tak więc wyryte na Znaku Spadochronowym motto jest pięknym i wzruszającym symbolem ogromnego żołnierskiego poświęcenia, trudów i wyrzeczeń wszystkich spadochroniarzy, którzy służąc dla dobra Polski w tak ciężkim i niebezpiecznym rodzaju wojsk, jakim są bez wątpienia wojska powietrznodesantowe ryzykują dla ojczyzny codziennie swoim życiem i zdrowiem zarówno podczas samego szkolenia spadochronowego, jak i w trakcie działań bojowych.

Sam zresztą mjr Górski zawołanie polskich spadochroniarzy wojskowych wraz ze swoim nazwiskiem i wizerunkiem orła miał umieszczone na obu połówkach specjalnie wykonanej dla niego bransolety w kształcie typowego wojskowego znaku tożsamości tzw. nieśmiertelnika i spiętej łańcuszkiem, którą nosił na prawym nadgarstku. Według niepotwierdzonych informacji tego typu bransolety miała nosić grupa polskich oficerów entuzjastów i zwolenników formowania w Polskich Siłach Zbrojnych specjalnych oddziałów spadochronowych złożonych ze starannie wyselekcjonowanych, wysportowanych i wyszkolonych do zadań specjalnych i dywersyjno-sabotażowych żołnierzy, którzy mieli być zrzućani z samolotów do okupowanej Polski w celu wzmocnienia i wsparcia Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej. Na



Bojowy Znak Spadochronowy (według wzoru ustanowionego przez ministra obrony narodowej z dnia 20 listopada 1944 r.) po gen. bryg. Stanisławie Sosabowskim (1892-1967). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



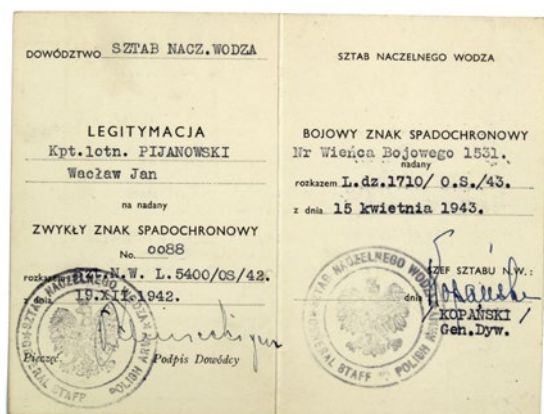
Bojowy Znak Spadochronowy (według wzoru ustanowionego przez ministra obrony narodowej z dnia 20 listopada 1944 r.) po „Cichociemnym” ppłk dypl. sap. Felicjanie Majorkiewicz, ps. „Iron” (1904-1975). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Orzełek haftowany na beret po „Cichociemnym” Spadochroniarzu Armii Krajowej ppłk dypl. sap. Felicjanie Majorkiewicz, ps. „Iron” (1904-1975). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Legitymacja wystawiona przez Sztab Naczelnego Wodza uprawniająca „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej kpt. (mjr) lot. Wacława Pijanowskiego vel Wacława Ptaszyńskiego, ps. „Dym”, „Rażny” (1906-1995), przeszkolonego do zadań lotnictwa w konspiracji, zaprzysiężonego w dniu 5 października 1942 r. i zrzuconego do okupowanej Polski w nocy z 26 na 27 stycznia 1943 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Gauge”, do noszenia Zwykłego Znak Spadochronowego o nr 0088. Mjr Pijanowski był odznaczony Krzyżem Walecznych, Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Środek legitymacji wystawionej przez Sztab Naczelnego Wodza uprawniająca „Cichociemnego” mjr lot. Wacława Pijanowskiego vel Wacława Ptaszyńskiego ps. „Dym”, „Rażny” (1906-1995) uprawniającej do noszenia Znak Spadochronowego o nr 0088 i Bojowego Znak Spadochronowego (o nr Wieńca Bojowego 1531) z dnia 15 kwietnia 1943 r. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

czele tych oficerów mieli stać właśnie ppłk Maciej Kalenkiewicz i mjr Jan Górski.

Dwa miesiące po słynnej bitwie pod Arnhem w dniu 20 listopada 1944 r., ówczesny minister obrony narodowej gen. dyw. Marian Kukiel wydał rozkaz zmieniający wzór dotychczasowego Bojowego Znak Spadochronowego. Do Zwykłego Znak Spadochronowego dodano połączany wieniec laurowy (symbolizujący zwycięstwo) trzymany w szponach przez orła. W ten sposób powstał nowy oficjalny wzór Bojowego Znak Spadochronowego noszony na lewej piersi munduru powyżej orderów.

Ten niezwykle trudny i śmiertelnie niebezpieczny podstawowy kurs spadochronowy według wstępnych danych ukończyło około 703 kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej. Oprócz nich Zwykłe Znaki Bojowe otrzymali również emisariusze i kurierzy polityczni z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Polacy skaczący na spadochronach



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej ppłk dypl. sap. Felician Majorkiewicz, ps. „Iron” (1904-1975), przeszkolony w dywersji, zaprzysiężony w dniu 4 sierpnia 1943 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 9 na 10 kwietnia 1944 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Weller 1”. Odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari IV kl., Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zdjęcie domena publiczna



Oznaka rozpoznawcza Polskich Sił Zbrojnych z napisem „POLAND” po „Cichociemnym” Spadochroniarzu Armii Krajowej ppłk dypl. sap. Felician Majorkiewicz, ps. „Iron” (1904-1975). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

w ramach operacji bojowych SOE do innych europejskich krajów okupowanych przez Niemców i ich sojuszników oraz żołnierze 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej i wszyscy cudzoziemcy przeszkoleni w polskich ośrodkach szkolenia spadochronowego najpierw w Anglii, a później we Włoszech. W sumie polskie odznaki skoczka spadochronowego otrzymało w okresie II wojny światowej 6068 Polaków i Polek oraz 468 obcokrajowców (w tym: 238 Francuzów, 172 Norwegów, 46 Anglików, 4 Belgów, 4 Holendrów, 2 Czechów i 2 Amerykanów).

Kurs walki konspiracyjnej

Następnym szkoleniem zasadniczym, które musieli przejść wszyscy kandydaci na „Cichociemnych” był tzw. kurs walki konspiracyjnej, przygotowujący ich do działań zbrojnych w okupowanej Polsce z wrogiem przeważnie w kilkusobowym oddziale dywersyjno-sabotażowym (zespole bojowym). W czasie tego kursu istotnym elementem była również zaprawa fizyczna, którą zdobywano tradycyjnie podczas biegów i marszów kondycyjnych z pełnym ekwipunkiem bojowym, przepraw wpraw przez rzeki lub pokonywaniu trudnych torów przeszkód.

Kurs obejmował także dalsze doskonalenie technik i umiejętności strzeleckich (z różnych typów pistoletów, rewolwerów, karabinów i pistoletów

maszynowych) w postaci szybkiego wyciągania broni i oddawania z niej strzałów z różnych odległości i do wielu celów (np. manekinów lub tarcz strzelniczych) przy niekorzystnych nocnych warunkach i trudnych pozycjach (np. w ciągłym ruchu podczas pokonywania torów przeszkód, rzek czy nawet w trakcie wspinaczki po linie). Szczególny nacisk położono zwłaszcza na obsługę broni niemieckiej, której w okupowanej Polsce było pod dostatkiem tylko należało ją najpierw zdobyć na wrogu. Pogłębiano również znajomość działań typowo minersko-saperskich przy użyciu nowoczesnych i nowatorskich jak na tamte czasy środków wybuchowych (w postaci „plastiku”), czasowych zapalników, tradycyjnych materiałów wybuchowych oraz tych najbardziej prymitywnych, ale skutecznych, wykonanych w warunkach domowych i konspiracyjnych.



Amerykański rewolwer Smith & Wesson wz. 1905, kal. 038 cala (9 mm). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykański rewolwer Smith & Wesson wz. 1905, kal. 038 cala (9 mm). Widok z drugiej strony. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Brytyjski rewolwer Enfield 38 No.2MkI, kal. 9 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Niemiecki pistolet maszynowy typu MP40 (z niem. Maschinenpistole 40), kal. 9 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Niemiecki pistolet samopowtarzalny typu Lange Pistole 08 (LP 08) znany również pod nazwą „Artillery Luger”, kal. 7,65 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Niemiecki karabin samopowtarzalny typu Gewehr 43 (Gew43 lub G43), kal. 7,92 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Kolejno od góry: polski samopowtarzalny pistolet Vis wz. 1935, kal. 9 mm, niemiecki samopowtarzalny pistolet Walther P 38, kal. 9 mm i niemiecki samopowtarzalny pistolet Walther PP (niem. Polizei Pistole), kal. 7,65 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Niemiecki samopowtarzalny pistolet Walther PPK (Polizeipistole Kriminal), kal. 7,65 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Niemiecki samopowtarzalny pistolet Parabellum wz. 1908, kal. 9 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Grupa przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej ćwiczy wysadzanie schronu bojowego w czasie swojego kursu walki konspiracyjnej w Szkocji. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Zdjęcie przedstawiające tę samą grupę przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej, która ćwiczy zdobywanie umocnionego obiektu w czasie swojego kursu walki konspiracyjnej w Szkocji. Zdjęcie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego



Grupa przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej ćwiczy zdobywanie umocnionego obiektu w czasie swojego kursu walki konspiracyjnej w Szkocji. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Zajęcia minersko-saperskie grupy kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej podczas ich kursu walki konspiracyjnej w Szkocji. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej kpt. piech. Michał Fijałka, ps. „Kawa”, „Wieśniak” i „Sokół” (1915-1983) i „Cichociemny” kpt. piech. Franciszek Rybka, ps. „Kula” (1918-1986) przebrani za kobiety ćwiczą pozorowaną akcję dywersyjną minowania mostu w czasie swojego kursu walki konspiracyjnej w Audley End. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Specjalny ładunek wybuchowy tzw. „gummon bomb” (w oficjalnej nomenklaturze granat No.82). Zdjęcie domena publiczna

Kursantów uczono także wielu przydatnych im później, podczas służby w okupowanym kraju, nieszablonych umiejętności, np. umiejętnego wybijania szyby głową i bezpiecznego wyskakiwania z piętra, mając skute kajdankami lub związane z tyłu ręce (umiejętność jakże przydatna w czasie aresztowania i przesłuchiwania przez funkcjonariuszy Gestapo i innych organów niemieckich służb policyjnych i specjalnych), rozku-

wania i uwalniania skutych kajdankami rąk, swobodnego otwierania wytrychem różnych zamków i sejfów, znajomość szyfrów i pisanie meldunków atramentem sympatycznym oraz odpowiedniego wyskakiwania z pędzącego pociągu. Dodatkowo ćwiczyli oni również brawurową jazdę samochodem lub motocyklem w ekstremalnych warunkach.

Innym interesującym szkoleniem, odbywającym się w ramach kursu walki konspiracyjnej, była nauka taktyki walki z wrogiem w mieście (jakże przydatna później podczas wybuchu powstania warszawskiego w sierpniu 1944 r.). Do tego właśnie szkolenia wykorzystywano między innymi gruzy i ruiny zniszczonych poszczególnych dzielnic Londynu, który w tym czasie systematycznie był bombardowany przez niemieckie lotnictwo.

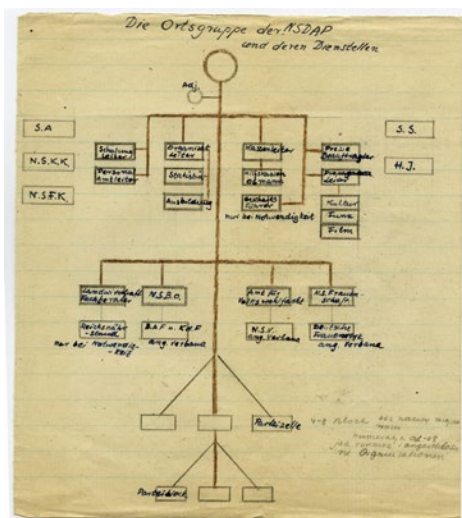
Ponadto na tym etapie szkolenia wszyscy kandydaci na „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej uczyli się również metod skutecznego oszukiwania przeciwnika, aby w czasie ewentualnego aresztowania i przesłuchiwania mogli uniknąć dekonspiracji. Kursanci musieli wykazać się przed instruktorami swoją kreatywnością i improwizacją. Kłamstwa wymyślane na oczekaniu musiały zawierać elementy prawdy, aby brzmiały wiarygodnie dla brytyjskich instruktorów wcielających się w czasie tego szkolenia w role oficerów nieprzyjacielskich służb policyjnych, specjalnych i organów bezpieczeństwa.

Dodatkowym elementem była również nauka dyskretnej obserwacji i śledzenia różnych wytypowanych wcześniej osób lub nawet całych obiektów o znaczeniu militarnym i strategicznym. Polegała na tym, że kursanci przebrani w cywilne ubrania musieli wykonać w terenie zurbanizowanym i licznie zamieszkanym zadania o charakterze typowo szpiegowskim o różnej skali trudności. Do najłatwiejszych należały zadania polegające na śledzeniu w tłumie ulicznym wytypowanych wcześniej osób lub urwanie się samemu spod tzw. ogona (śledzących kursanta osób).

Do najtrudniejszych i niebezpiecznych należały zadania związane z obserwacją poszczególnych obiektów i urządzeń o znaczeniu militarnym i strategicznym oraz przejeżdżających wojskowych pociągów na węzłach kolejowych i liczeniu wpływających do portów statków i okrętów wojennych. Zadanie to było o tyle niebezpieczne, że w społeczeństwie brytyjskim panowała w tym czasie niezwykła czujność obywatelska, a wszelkie władze wojskowe, policyjne i ochotnicze z Home Guard były uczulone na potencjalnych agentów, szpiegów i dywersantów niemieckich. W momencie ewentualnego zatrzyma-

A black and white portrait of Generalissimo Francisco Franco. He is shown from the chest up, wearing a dark military uniform with a high collar and a tie. He has dark, wavy hair and a serious expression. The background is light and textured.

Pierwszy kurs walki konspiracyjnej dla przyszłych „Cichociemnych” został zorganizowany w styczniu 1941r. w bazie treningowej SOE (noszącej nr operacyjny STS 38), znajdującej się



48

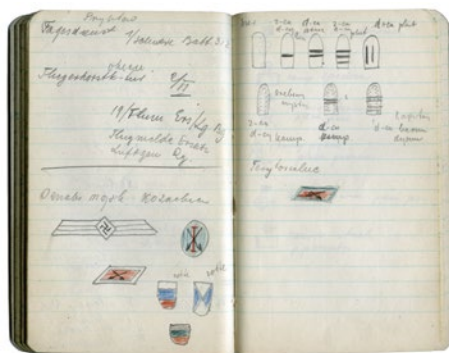


Kserokopia jednej z odręcznych notatek „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej kpt. Jana Waltera, ps. „Cyrkiel” (1904-1976) dotycząca szkolenia z rozpoznawania stopni i rodzajów niemieckich wojsk. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Kserokopia jednej z odręcznych notatek „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej kpt. Jana Waltera, ps. „Cyrkiel” (1904-1976) dotycząca szkolenia z rozpoznawania stopni i rang niemieckich wojsk i służb mundurowych. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

w Briggens House, wiejskiej posiadłości leżącej w Roydon, niedaleko miasta Harlow w hrabstwie Essex na północny-wschód od Londynu. Od dnia 1 maja 1942 r. kursy walki konspiracyjnej zostały przeniesione do słynnej polskiej bazy treningowej „Cichociemnych” - STS 43, znajdującej się w Audley End, w starej XVII-wiecznej rezydencji położonej na peryferiach miejscowości Saftron Walden (hrabstwo Essex) na południu od Cambridge w Anglii. Posiadłość ta, po wybuchu II wojny światowej została zarekwirowana przez brytyjski rząd na potrzeby angielskiego wywiadu wojskowego, a następnie przekazana Oddziałowi VI.

Kursy walki konspiracyjnej organizowane w STS 38 trwały od trzech do czterech tygodni. Natomiast po przeniesieniu ich do polskiej bazy treningowej w Audley End zostały dwukrotnie wydłużone. Kursy te ukończyło 630 spadochroniarzy. Pierwszym polskim komendantem kursu był rtm. Franciszek Koprowski, po nim legendarny mjr Józef Hartman i rtm. (mjr) Adam Mackus. Z kolei z ramienia Brytyjczyków komendantem STS 38



Kserokopia jednej z odręcznych notatek „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej kpt. Jana Waltera, ps. „Cyrkiel” (1904-1976) dotycząca szkolenia z rozpoznawania stopni i rang kozackich formacji pomocniczych służących w niemieckich wojskach. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

w Briggens był najpierw ppłk Evans, a później bryg. Angus Kennedy. Angielskim komendantem dowodzącym STS 43 był niezwykle lubiany i szanowany przez Polaków Szkot ppłk Terry Roper – Caldbeck (notabene były adiutant króla Jerzego VI).

W 1944 r. rozpoczęto organizację równoległych kursów walki konspiracyjnej w Bazie nr 10 w Ostuni we Włoszech.



Mjr Józef Hartman, ps. „Sławek”, „Roch”, „Tata” (1898-1979) jeden z polskich komendantów ośrodka szkoleniowego dla przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej w Audley End (STS-43) w kombinezonie bojowym skoczka SOE i pistoletem maszynowym typu Thompson M1928, kal. 11,43 mm przed budynkiem Audley End. Pomimo tego, że ukończył on pełne szkolenie dla „Cichociemnych” nie został jednak zrzucony do Polski. Spowodowane to było tym istotnym faktem, że przed wojną pełnił funkcję adiutanta samego prezydenta RP Ignacego Mościckiego, a jego wizerunek i dane osobowe były z tego powodu wielokrotnie upubliczniane w przedwojennej prasie i istniała uzasadniona obawa jego dekonspiracji. Odznaczony między innymi Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Audley End - XVII-wieczna rezydencja położona na peryferiach miejscowości Saffron Walden (hrabstwo Essex) na południu od Cambridge w Anglii. Po wybuchu II wojny światowej rezydencja została zarekwirowana przez brytyjski rząd na potrzeby brytyjskiego wywiadu wojkowego, a następnie przekazana Oddziałowi VI Sztabu Naczelnego Wodza, jako ośrodek specjalnego szkolenia dla przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej funkcjonujący pod kryptonimem STS-43 (z jęz. ang. Secret Training Station) i będącym zarazem stacją oczekiwania przed ostatecznym lotem do okupowanej Polski. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Baza STS-43 w Audley End. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Kurs odprawowy

Podstawowym celem kursu odprawowego było przekwalifikowanie „Cichociemnego” z żołnierza w zwykłego cywila, by mógł wtopić się w tłum w okupowanej przez Niemców Polsce. Dzięki licznym rozmowom z przybyłymi z Polski do Wielkiej Brytanii osobami (najczęściej powracającymi kurierami i przedstawicielami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) zapoznawali się z ówczesnymi realiami życia codziennego w okupowanym kraju.

Uczyli się na pamięć swoich nowych tożsamości i musieli znać najdrobniejsze szczegóły z nowego życiorysu przygotowanego im przez oficerów informacyjnych Oddziału VI. Od tego zależało ich życie i powodzenie powierzonych im do wykonania zadań służbowych. Sam kurs trwał od dwóch do sześciu tygodni i ukończyło go dokładnie 606 kandydatów.

Ponadto, w czasie kursu szkolono również kandydatów na „Cichociemnych” z zakresu obsługi specjalnej łączności typu *ziemia-lotnik*, wspomagającej na prowadzanie brytyjskich samolotów transportowych desantujących „Cichociemnych” i niosących pomoc wojskową, materialną i zaopatrzeniową dla Armii Krajowej za pomocą specjalnych urządzeń nawigacyjnych typu „Eureka” i radiotelefonu „S-fon”.

Pierwsze kursy odprawowe miały przede wszystkim charakter kilkugodzinnych wykładów i nie były to kursy w dosłownym tego słowa znaczeniu. Odbływały się w zakonspirowanych lokalach w Londynie (np. przy Queens Gate Terrace 1). Dopiero od lipca 1942 r., po przeniesieniu ich do Audley End, nabrały profesjonalnego charakteru. Rok później, z powodu natłoku i zbyt dużej liczby kursantów (równolegle z kursami odprawowymi były organizowane kursy walki konspiracyjnej) kursy odprawowe zostały przeniesione do bazy STS 46, znajdującej się w miejscowości Michley koło Newport. Od 1944 r. organizowano je również w polskiej bazie nr 10 (STS 10) we Włoszech w Ostuni koło Brindisi.

Pierwszym komendantem kursu odprawowego w Audley End (STS 43) był ppłk Marian Wieroński, po nim mjr Górski, a po jego skoku do kraju (w nocy z dnia 14 na 15 marca 1943 r.) kpt. Jan Lipiński. Natomiast po jego śmierci w 1944 r. kursy prowadził były policjant i doświadczony śledczy kpt. Czesław Stronczak (zajmujący się do tego czasu wyrabianiem odpowiednich legend „Cichociemnym”. Z kolei w polskiej bazie nr 10 zajęcia prowadził mjr Mieczysław Majak.

Sam kurs odprawowy od połowy 1942 r. trwał od 2 do nawet 6 tygodni. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że ostatni kurs zakończył się w dniu 27 lip-

ca 1944 r. we Włoszech, a 21 września 1944 r. w Wielkiej Brytanii. W sumie ukończyło go 606 kandydatów na „Cichociemnych”.

Warto dodać, że te wszystkie kursy i szkolenia (oprócz może kursu spadochronowego) nie miały jednego stałego i z góry ustalonego schematu, lecz na skutek różnych osobistych doświadczeń, wniosków i raportów sporządzanych na miejscu przez zrzuconych już do kraju i działających w konspiracyjnych warunkach „Cichociemnych”, ciągle ewoluowały i zmieniały się tak, aby jak najbardziej swoim poziomem wyszkolenia odpowiadały realiom panującym w okupowanej Polsce.

Dlatego też w początkowej fazie szkolenia, kiedy nie było jeszcze opracowanego programu szkolenia (dotyczyło to zarówno Polaków, jak i Anglików) musiano improwizować. Dopiero z czasem, w miarę coraz liczniejszych raportów, meldunków i osobistych spostrzeżeń zrzuconych do Polski „Cichociemnych”, program szkolenia nabierał coraz bardziej profesjonalnego kształtu. Szczególnie przydały się opinie tych żołnierzy, których desantowano w pierwszym okresie, obejmującym lata 1941-1942.

Wspólną cechą charakterystyczną dla tych wszystkich kursów były długie i ciężkie treningi fizyczne, które odbywały się pomiędzy zajęciami teoretycznymi i wykładami. Miały na celu wyrabianie odpowiedniej kondycji oraz szerokich umiejętności strzeleckich z różnych typów broni i pozycji strzeleckich u kandydatów. Ukrytym celem tych licznych strzeleckich zajęć praktycznych, oprócz oczywiście podniesienia kwalifikacji i umiejętności w posługiwaniu się bronią palną, było również doprowadzenie „Cichociemnych” do pewnej automatyzacji, polegającej na odruchowym wyciągnięciu broni, pociągnięciu za spust i zabicia przeciwnika bez najmniejszych skrupułów i ludzkich odruchów litości. Ponadto uczono ich samodzielności, rozwijano kreatywność i umiejętność improwizacji w różnych, najmniej oczekiwanych sytuacjach. Generalnie, większy nacisk kładziono na praktykę niż teorię.

Sama selekcja do „Cichociemnych” była trudna, mordercza i wymagała od kandydatów i kandydatek niezwyklej kondycji fizycznej i odporności psychicznej. Można ją porównać do współczesnej selekcji do Jednostki Wojskowej „GROM”. W ostateczności z 2385 osób, zaledwie 606 z nich zdołało ukończyć podstawowe szkolenia i kursy. Z tej liczby ostatecznie do lotu bojowego zakwalifikowano 579 osób.

Kursy specjalistyczne

Oprócz wyżej wymienionych obowiązkowych kursów podstawowych wybrani przez oficerów informacyjnych z Oddziału VI i doświadczonych instruktorów niektórzy kandydaci na przyszłych „Cichociemnych.” Spadochroniarzy Armii Krajowej, w zależności od swoich osobistych, psychicznych i fizycznych predyspozycji i wrodzonych umiejętności, byli oddelegowywani na dodatkowe kursy i specjalistyczne szkolenia. Profile tych dodatkowych kursów były uzależnione od charakteru późniejszych zadań, jakie mieli oni w przyszłości wykonywać w okupowanej Polsce lub też stanowiły odpowiedź na ciągłe zapotrzebowania wysyłane do Londynu przez Komendę Główną Armii Krajowej. Po ukończeniu tych wszystkich dodatkowych specjalistycznych kursów i szkoleń Komenda Główna Armii Krajowej mogła uzupełnić swoje brakujące kadry instruktorskie, wywiadowcze, operacyjne i techniczne doskonale wyszkolonymi w wyżej wymienionych dziedzinach „Cichociemnymi” Spadochroniarzami Armii Krajowej gotowymi do walki z niemieckim okupantem. Z przyczyn oczywistych „Cichociemnymi” obsadzano wszystkie najważniejsze szczeble dowodzenia, od dowódców dużych oddziałów partyzanckich, struktury okręgowe i samą Komendę Główną Armii Krajowej.

A. Kurs wywiadu

Osoby do służby w wywiadzie krajowym werbował indywidualnie Oddział II Sztabu Naczelnego Wodza. Ostateczny głos zawsze jednak należał do komendanta polskiej szkoły wywiadowczej płk dypl. Stefana Mayera, który osobiście i starannie dokonywał personalnego wyboru.

Kandydatów na oficerów wywiadu szkolono w ramach zakamuflowanego tzw. Oficerskiego Kursu Doskonalejącego Administracji Wojskowej, zlokalizowanego najpierw w Londynie przy Kensington Park Road, a później w Glasgow przy Crown Road North. Szkoła znajdowała się w kilkusetme-



Szef Wydziału Kontrwywiadu Oddziału II (Wywiadowczego), komendant polskiej szkoły wywiadowczej w Anglii i kawaler Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari płk dypl. Stefan Mayer (1895-1981). Zdjęcie domena publiczna

trowym jednopiętrowym budynku, który był odcięty od jakichkolwiek informacji zewnętrznych,

Programy szkolenia układał osobiście płk dypl. Mayer korzystając i opierając się przeważnie na informacjach, raportach i meldunkach oraz osobistych spostrzeżeniach i refleksjach zrzuconych już do okupowanej Polski „Cichociemnych”. Obejmował on nie tylko zgłębianie arkanów

sztuki wywiadowczej, ale również wychowanie fizyczne i wszelką aktywność sportową. Kursanci raz lub dwa razy w tygodniu chodzili na zajęcia z nauki pływania, uczyli się walki wręcz, szermierki oraz jazdy konnej. Doskonalili swoje umiejętności strzeleckie w postaci strzelania z różnych typów broni, zarówno angielskiej (między innymi z brytyjskiego granatnika PIAT, kal. 86 mm) jak i niemieckiej (np. karabinu przeciwpancernego o kalibrze 12 mm).

Kursantów uczono również posługiwania się materiałami wybuchowymi (w tym między innymi wchodzącym wtedy na wyposażenie brytyjskich sił specjalnych nowatorskim „plastikiem”), zapoznawano ich z metodami skutecznego wysadzania szyn kolejowych, mostów, wiaduktów i budynków. Z kolei zajęcia z łączności radiowej polegały na tym, że każdy z kursantów musiał wystukać na zaliczenie minimum 60 znaków w nadawaniu alfabetem Morse’a. Ten kurs miał dać przyszłym „Cichociemnym” ogólne pojęcie o radiotelegrafii i umiejętność zaszyfrowywania i odszyfrowywania meldunków.

Dzięki kursom z łączności, uczestnicy potrafili skutecznie, prostymi metodami zabezpieczyć przed wrogimi sieciami nasłuchowymi miejsce swojego bezpośredniego nadawania. System ten polegał na poprowadzeniu bardzo cienkiego druciku pod minimalnym napięciem w miejscu, którydy mogła potencjalnie przechodzić osoba stanowiąca zagrożenie. Przejście koło drucika powodowało automatycznie zmianę potencjału i natychmiast uruchamiało sygnał dźwiękowy, który ostrzegał radiotelegrafistę.

Samo natomiast szkolenie wywiadowcze w Oficerskim Kursie Doskonalącym Administracji Wojskowej w Glasgow polegało, między innymi na studio-
waniu wiedzy o III Rzeszy, nauki wszelkich technik wywiadowczych i kontrwywiadowczych (np. sposobu werbowania agentów i umiejętnego zbiera-



Brytyjski przeciwpancerny granatnik „PIAT”, kal. 86 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

nia przydatnych informacji), nadobowiązkową naukę języków obcych oraz stosowania fotografii i chemii do celów wywiadowczych. W związku z tym kursantów uczono tajnego pisma, produkcji atramentu sympatycznego domowymi sposobami, sporządzania klejów i środków pozwalających na odczytanie wiadomości napisanych tym atramentem. Zapoznawano ich z metodami wymiany meldunków i informacji za pomocą codziennych gazet. System ten polegał na tym, że na wybranych marginesach lub w konkretnych miejscach zadrukowanych umieszczano zaszyfrowany tekst napisany atramentem sympatycznym, który później był odczytywany przez wtajemniczoną osobę, znającą jego dokładną lokalizację. W czasie tych zajęć stosowano między innymi popularną metodę szyfrowania wiadomości na tzw. „książkę” polegającą na tym, że zarówno nadawca jak i odbiorca posiadali te same wydanie książki. Zaszyfrowany tekst tworzyło się na podstawie podania konkretnych numerów odpowiadających kolejno stronie, wierszowi i słowu.

Z kolei na lekcjach chemii przyszli „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej zapoznawali się z wszelkimi rodzajami trucizn i odczynników chemicznych przydatnych w wywiadzie. Podczas zajęć z fotografii ćwiczyli między innymi wielokrotne zmniejszanie dokumentów i sposoby ich skutecznego przechowywania, np. stronę formatu A4 pomniejszano do wielkości małej kropki. Innym ciekawym szkoleniem była nauka technik fałszowania dokumentów i pieczętek za pomocą dość sztywnej kliszy fotograficznej i techniki wypukłego druku, dzięki czemu udawało się później odbić już fałszywą pieczęć.

Oprócz tego poznawali oni również zasady przewożenia i zabezpieczania tajnych materiałów przed dostaniem się ich w ręce osób nieupoważnionych za pomocą materiałów wybuchowych o małej mocy. Pomysł oparty był na zapalniku natychmiastowym, powodującym w przypadku niewłaściwego ustawienia kodu szybką eksplozję i zniszczenie przewożonej przesyłki. Metoda ta była później skutecznie wykorzystywana podczas przewożenia przesyłek do okupowanej Polski.

Innymi niezwykle przydatnymi „Cichociemnym” specjalistycznymi kursami były również zajęcia i warsztaty „ślusarskie” podczas których poznawali oni tajniki otwierania zamków w drzwiach i zapoznawali się z konstrukcją i teorią działania kas pancernych oraz uczono ich dorabiać klucze i wykonywać wytrychy. Oprócz tego trenowano szybką i ekstremalną jazdę samochodem i motocyklem po ulicach Glasgow i poza granicami miasta. Wreszcie na ko-

niec pokazywano im jak budować specjalne pudełka z metalu, zwane przez „Cichociemnych” potocznie „gwoździarnie”, w których można było przechowywać pieniądze (najczęściej złote monety i dolary) lub ważne dokumenty. Pudełko to było tak skonstruowane, żeby w razie nagłej potrzeby, można je było swobodnie nogą wkopać w ziemię.

Sam kurs wywiadowczy w ramach Oficerskiego Kursu Doskonalącego Administracji Wojskowej ukończyło w sumie 73 kursantów. Z tej liczby do pracy w wywiadzie Armii Krajowej przeznaczono i zrzucono do okupowanej Polski 37 „Cichociemnych”.

B. Kursy dla pilotów

Kandydatów na „Cichociemnych”, wywodzący się z lotnictwa, wybierał głównie wydział studiów i szkolenia wojsk spadochronowych Oddziału III, a szkolił przede wszystkim Inspektorat Lotnictwa. W ramach tego szkolenia przechodzili oni specjalistyczne studia, odbywali praktyki oraz zaliczali trzytygodniowy lotniczy kurs specjalny, przygotowujący ich do pilotażu i obsługi wybranych typów niemieckich samolotów, zarówno tych myśliwskich (np. Me 110) jak i bombowych (He 111H lub Ju 88A). Kurs był prowadzony na terenie tajnej angielskiej jednostki lotniczej 1426 Enemy Aircraft Flight położonej koło Londynu. W sumie te niezwykle wymagające kursy lotnicze ukończyło 22 kandydatów.

C. Kursy pancerne i przeciwpancerne

Kursy z zakresu broni pancernej i przeciwpancernej oraz dla kierowców mających prowadzić i obsługiwać ciężki pancerzy sprzęt wojskowy były prowadzone w Centrum Wyszczolenia Broni Pancernej i Technicznej w Catterick Camp i później we Włoszech przy II Korpusie Polskim gen. Władysława Andersa.

Kursanci byli szkoleni w zakresie kierowania i obsługi niemieckiego i brytyjskiego ciężkiego sprzętu pancernego (między innymi pod kątem łączności i strzelania). Kurs organizowany przez Polaków trwał od 4 do 8 tygodni. Te, prowadzone przez Brytyjczyków na niemieckim sprzęcie pancernym, zwanym oficjalnie „Course on enemy AFV at Egham”, trwały około 2 tygodni i ukończyło go 43 skoczków. W trakcie obu kursów uczestnicy zapoznawali się również z niemiecką taktyką pancerną, sposobami zwalczania nieprzyjacielskiej broni pancernej oraz nabywali umiejętność dowodzenia plutonem

czołgów. Oprócz wyżej wymienionych kursów, kandydaci byli również szkoleni w zakresie nauki jazdy motocyklem i samochodem oraz łączności w Dundee. Kursy te trwały około 8 tygodni.

Ogólnie kursy z zakresu samego szkolenia pancernego i przeciwpancernego ukończyło 118 spadochroniarzy, z których 11 zostało później zrzuconych do okupowanej Polski.

D. Kurs radiotelegrafistów/radiomechaników

Podobnie jak w przypadku kandydatów do służby w wywiadzie krajowym osoby przeznaczone na stanowiska radiotelegrafistów i radiomechaników osobiście wybierał komendant Ośrodka Wyszkożenia Sekcji Dyspozycyjnej Sztabu Naczelnego Wodza ppłk Wiktor Bernacki.

Kursy dla przyszłych radiotelegrafistów i radiomechaników były organizowane przez Ośrodek Wyszkożeniowy Sekcji Dyspozycyjnej Sztabu Naczelnego Wodza przede wszystkim na potrzeby Oddziału VI, którzy pracowali później między innymi w ośrodku łączności radiowej „Zora”- „Mewa” we Włoszech, w Polskich Wojskowych Warsztatach Radiowych w Stanmore pod Londynem i przede wszystkim na rzecz Armii Krajowej w okupowanym kraju.

Na samym początku Ośrodek Wyszkożeniowy Sekcji Dyspozycyjnej mieścił się w Anstruther, a później w Auchtertool w miejscowości Fife w Szkocji. W maju 1943 r. ośrodek został przeniesiony do St. Margaret School w Polmont w Stirlingshire, a rok później nawiązał on aktywną współpracę z Royal Technical College w Glasgow. Na czele Ośrodka stał wspomniany wcześniej ppłk Bernacki.

Samo szkolenie dla radiotelegrafistów/radiomechaników obejmowało przede wszystkim program nauczania z zakresu systemu simplex (jednostronnej transmisji z nadajnika do odbiornika) oraz nadawania wiadomości za pomocą tzw. „klucza” zaszyfrowanych depesz kodem Morse’a lub uproszczonym tzw. kodem Q (zestawem trzech, a czasem nawet czterech liter zaczynających się na literę Q, przeznaczonym do podawania najczęściej spotykanych informacji występujących w systemie łączności telegraficznej czy też radiowej) na przenośnych radiostacjach typu AP (AP-1, AP-2, AP-3, AP-4 i AP-5). Radiostacje te skonstruował utalentowany inżynier Tadeusza Heftmana i były one produkowane przez Polskie Wojskowe Warsztaty Radiowe w miejscowości Stanmore pod Londynem. Kurs dla radiotelegrafistów trwał około 3 miesięcy.

Z kolei na kursie dla radiomechaników trwającym od 6 do 10 miesięcy uczono budowy, konstrukcji i naprawy różnych typów radiostacji i sprzętu łącznościowego. Oprócz tego, podczas odrębnego czteromiesięcznego kursu w Cowdonbeatch w Szkocji szkolono w zakresie organizacji łączności radiowej w warunkach bojowych i konspiracyjnych. Na tych wszystkich wyżej wymienionych kursach przeszkolono łącznie 252 osoby. Z tej liczby 50 „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej oraz jeden emisariusz polityczny z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zostało później zrzuconych do okupowanej Polski. Pozostałych absolwentów skierowano do służby łącznościowej na rzecz pracy dla Oddziału VI i utrzymywania stałej łączności z krajem oraz na użytek polskiego wywiadu.

Anglicy również prowadzili w swoich bazach STS 40 (w Howbury Hall)

i STS 61(w Gaynes’Hall) własne dwutygodniowe szkolenia i kursy łącznościowe pod nazwą „The E&Sphon”. Związane były z obsługą łączności typu *ziemia-lotnik*, wspomagającej naprowadzanie brytyjskich samolotów transportowych desantujących „Cichociemnych” i niosących pomoc wojskową, materiałną i zaopatrzeniową dla Armii Krajowej za pomocą specjalnych urządzeń nawigacyjnych typu „Eureka” i radiotelefonu „S-fon”. Te kursy ukończyło 17 spadochroniarzy. Warto dodać, że z obsługi tego typu urządzeń nawigacyjnych, wszyscy „Cichociemni” byli zaznajamiani również na kursach odprawowych.

Sprawną łączność odgrywała bardzo istotną rolę w funkcjonowaniu podziemnego państwa oraz SOE. Dzięki sieci radiostacji i komórek wywiadow-



Jedna zrzutowych i przenośnych radiostacji typu AP (w sumie było ich pięć typów: AP-1, AP-2, AP-3, AP-4 i AP-5) konstrukcji inż. Tadeusza Heftmana produkowanych przez Polskie Wojskowe Warsztaty Radiowe w miejscowości Stanmore pod Londynem. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

czych Brytyjczycy otrzymywali między innymi pełną wiedzę najpierw na temat dyslokacji niemieckich dywizji przeznaczonych do ataku na Rosję Sowiecką, a później o idących transportach wojskowych na wschód. Wywiad polski miał doskonale zorganizowane sieci w całej Europie, szczególnie we Francji. Szacuje się, że tylko 40% wszystkich informacji o sytuacji z okupowanej przez Niemców Europy w początkowym okresie wojny pochodziło z sieci wywiadu polskiego. Ze względu na to, że niemieckie służby bezpieczeństwa dysponowały bardzo dobrymi sieciami



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej por. Otton Wiszniewski, ps. „Topola” (1910-1977) w trakcie nadawania swojego zaszyfrowanego meldunku za pomocą radiostacji (najprawdopodobniej typu AP konstrukcji inż. Tadeusza Heftmana i produkowanych przez Polskie Wojskowe Warsztaty Radiowe w miejscowości Stanmore pod Londynem) z dzielnicy Warszawa-Śródmieście podczas powstania warszawskiego w sierpniu 1944 r. Zdjęcie domena publiczna

nasłuchowymi, goniometrycznymi i pelengacyjnymi, praca na radiostacjach specjalnych wymagała doskonałego przygotowania, opanowania i odwagi. Bardzo często kończyła się ona również namierzeniem radiostacji i śmiecia na miejscu lub ewentualnym aresztowaniem i brutalnymi torturami radiotelegrafisty.

E. Inne kursy uzupełniające i praktyczne

W przerwach pomiędzy kursami zasadniczymi i specjalistycznymi oraz podczas oczekiwania na sam zrzut do okupowanej Polski, odbywały się również dodatkowe szkolenia uzupełniające dotychczasową wiedzę i nabyte umiejętności kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej poprzez np. uczestnictwo w zorganizowanym przez Oddział VI kursie szturmowym w Szkocji oraz angielskim szkoleniu z zakresu walk ulicznych w ruinach i zgłiszczach Battersea w południowej części Londynu, w ramach tzw. „London district school of tactics street fighting wing”, który z powodzeniem ukończyło 58 „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej.

Z kolei dowództwo Armii Krajowej, z powodu deficytu materiałów wybuchowych, było żywotnie zainteresowane przede wszystkim nauką wytwarzania i produkcji materiałów pirotechnicznych i środków zapalających domo-

wym sposobem w warunkach konspiracyjnych. Dlatego Anglicy postanowili zorganizować między innymi dla Polaków taki kurs, zwany „Home made devices course”. Ukończyło go 27 starannie wyselekcjonowanych kandydatów. Innym ciekawym szkoleniem zorganizowanym przez Brytyjczyków był kurs mikrofotografii, „Training in microscope photography” w Briggens (STS 38) oraz w bazie STS 60, który skończyło 14 polskich spadochroniarzy.

Oprócz tych trzech wyżej wymienionych szkoleń, Brytyjczycy zorganizowali dla Polaków w Beaulieu przydatny kurs informacyjno-wywiadowczy ze znajomości kodów, szyfrów, produkcji domowymi sposobami atramentu sympatycznego, tematyki pracy w warunkach konspiracyjnych, znajomości różnych wiodących niemieckich organizacji politycznych z Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partią Robotników (NSDAP) na czele i paramilitarnych oraz propagandy. Ukończyło go 196 kandydatów.

Ponadto niektórzy kandydaci na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej brali udział w bardzo przydatnym dla ich późniejszej służby w okupowanym kraju i działalności partyzanckiej w specjalnych czterotygodniowych kursach zorganizowanych przez SOE dla brytyjskich komandosów z zakresu podstawowych technik dywersji i sabotażu wymierzonego w obiekty strategiczne, przemysłowe, infrastrukturę kolejową, linie telefoniczne i energetyczne. Z tego użytecznego szkolenia skorzystało 74 polskich spadochroniarzy.

18 „Cichociemnych” ukończyło również kurs, tzw. „czarnej propagandy” („Advanced propaganda course”) z tematyki propagandy, fotografii i druku. Dodatkowo Anglicy zorganizowali objazdowe szkolenia propagandowe dla tych spadochroniarzy, którzy byli w trakcie oczekiwania na zrzut do okupowanej Polski na tzw. stacjach wyczekiwania (STS 17, STS 20A i STS 20B). Kurs ten ukończyło 46 skoczków spadochronowych.

Natomiast z angielskiego kursu zmiany wyglądu zewnętrznego (trwającego od 3 do 7 dni) zorganizowanego w bazie STS 15A skorzystało 28 polskich spadochroniarzy.

Przydatnym również szkoleniem dla tych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej, którzy po zrzuconiu do okupowanej Polski zostali wyznaczeni na dowódców partyzanckich zgrupowań i oddziałów leśnych był tzw. kurs korzonkowy (używając dzisiejszego słownictwa kurs przetrwania lub survivalu). Polegał na egzystowaniu kilkusobowej grupy spadochroniarzy w trudno dostępnym, dzikim i górzystym terenie Szkocji. Kursy takie organizowała w Dunkeld dla swoich żołnierzy 1 Samodzielna Brygada Spa-

dochronowa, ale siłą rzeczą z tego samego szkolenia korzystali również „Cichociemni”. Podobne kursy dla swoich „specjalsów” organizowali Brytyjczycy w Birmingham, Liverpool i Glasgow, w których brali udział również Polacy. Łącznie wszystkie kursy przetrwania ukończyło 82 polskich spadochroniarzy. Z kolei we Włoszech prowadzono w górach sportowe zajęcia dla 73 kursantów.

Dodatkowo, każdy z „Cichociemnych”, który w swoim fałszywym życiorysie wybrał jakiś zawód fizyczny i wpisał go do podrobionych dokumentów, a nigdy przedtem nie miał z nim do czynienia, dla własnego bezpieczeństwa musiał odbyć kilkutygodniowe cywilne praktyki w angielskich fabrykach, zakładach pracy, warsztatach, piekarniach, cukierniach, farmach rolniczych, kolejnictwie, u fotografów etc. Takie praktyki i staże pracy odbyło 173 spadochroniarzy.

Oprócz tego, kandydatów na „Cichociemnych”, których osobiste predyspozycje (np. zdolności manualne) można było wykorzystać, kierowano na kursy fałszowania i legalizacji dokumentów, dowodów tożsamości, kartek żywnościowych oraz pieniędzy do bazy STS 38 w Briggens. Mieścił się tam ściśle tajny ośrodek (działający od 1941 r.), w którym zespół, złożony z pięćdziesięciu doskonałych fałszerzy, kreślarzy, rysowników, techników i grafologów (ze Scotland Yardu), pod kierunkiem szkockiego drukarza Mortona Bisseta i przy pomocy specjalistycznych urządzeń i maszyn drukarskich perfekcyjnie podrabiał wszelakie dokumenty: wizy wjazdowe, prawa jazdy, paszporty, kenkarty oraz pieniądze, m.in. niemieckie marki i banknoty emitowane przez Bank Emisyjny na terenie Generalnego Gubernatorstwa w okupowanej Polsce. Wprowadzając fałszywe pieniądze, Brytyjczycy chcieli osłabić gospodarkę wspólnego wroga – Niemców.



Bilet miejski (o nr 182282) na okaziciela używany przez „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej mjr lot. Wacława Pijanowskiego vel Wacława Ptaszyńskiego, ps. „Dym”, „Rażny” (1906-1995), który pracował pod przykrywką pracownika warszawskiej elektrowni miejskiej. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

W Briggens powstawały wszelkie dokumenty pochodzące z różnych krajów okupowanych przez Niemców lub ich sojuszników. Dokumenty te były, często za pomocą tajnych agentów współpracujących lub pracujących na rzecz SOE, wykradane z różnych okupacyjnych urzędów, instytucji, jednostek wojskowych, policyjnych i służb bezpieczeństwa i po wykonaniu kopi natychmiast wracały na swoje miejsce na tyle dyskretnie, aby nieprzyjaciół nie zorientował się w sytuacji. Do tego celu SOE używało między innymi samolotów, np. angielskich dwuosobowych maszyn typu Westland Lysander.

Jednym z polskich instruktorów szkolących „Cichociemnych” w dziedzinie legalizacji fałszywych dokumentów był między innymi Jerzy Maciejewski, który przed wybuchem II Wojny Światowej pracował w Samodzielnym Referacie Technicznym Oddziału II (Wywiadowczego) Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

W sumie, w ciągu czterech lat funkcjonowania ośrodek wyprodukował



Kserokopie dwóch doskonale podrobionych przez Wydział Techniczno-Legalizacyjny Oddziału I Komendy Głównej Armii Krajowej (o kryptonimie „Park”- „Leta”- „Izba”) dokumentów przygotowanych dla „Cichociemnego” ppor. art. Wilhelma Pluty, ps. „Pion” i „Jorg” (1913-1986)



Fałszywe pieniądze o nominałach 500 zł (popularnie zwanych „góralami”) i 100 zł drukowane początkowo w Wielkiej Brytanii i zrzucały wraz z „Cichociemnymi” Spadochroniarzami Armii Krajowej do okupowanej Polski, a następnie fałszowane już w konspiracyjnych lokalach na terenie Generalnej Guberni. Celem wprowadzenia przez SOE i Armię Krajową fałszywych banknotów na rynek niemiecki było uderzenie w gospodarkę i ekonomię przeciwnika i wywołanie u niego kryzysu gospodarczego. W sumie do okupowanej Polski zrzucono 40 869 800 złotych okupacyjnych, tzw. młynarek sfałszowanych w Wielkiej Brytanii Zbiory prywatne Radosława Rogowskiego z Warszawy

około 275 000 fałszywych dokumentów, dowodów tożsamości paszportów, wiz wjazdowych do okupowanych przez Niemców i ich sojuszników państw, i krajów neutralnych znajdujących się w Europie, kartek żywnościowych, różnego rodzaju przepustek wojskowych, policyjnych i cywilnych. Tylko w samym 1944 r. do Polski zostały zrzucone fałszywe banknoty o wartości 43 000 000 zł.

W miarę rozwoju sytuacji militarno-politycznej na froncie włoskim w 1943 r. ze względów praktycznych kursy i szkolenia dla kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej Oddział VI postanowił przenieść je do tego kraju.

W tym celu pod koniec 1943 r. płk dypl. (gen. bryg.) Leopold Okulicki, ps. „Niedźwiadek” przystąpił do organizacji polskiego ośrodka treningowego w sanatoryjnych budynkach w Ostuni - Bazy nr 10 (o kryptonimie „Impudent”). Baza ta była położona pomiędzy Bari i Brindisi. Na czele tego nowego polskiego ośrodka szkoleniowego dla „Cichociemnych” stał od stycznia 1944 r. mjr (ppłk) Leopold Krizar, ps. Leon Halicki, który później zginął śmiercią spadochroniarza w nocy z 16 na 17 października 1944 r. podczas swojego bojowego skoku do okupowanej Polski.

Przysłaną do tego nowego ośrodka szkoleniowego z Wielkiej Brytanii kadrę instruktorską stanowili między innymi: wspomniany już wcześniej mjr Antoni Strawiński (zginął śmiercią tragiczną w 1944 r., rozerwany granatem podczas szkolenia „Cichociemnych”), kpt. Władysław Buryna, późniejszy „Cichociemny” rtm. Stanisław Raczkowski, ps. „Bułany” i „Buławek” (desantowany do Polski w nocy z 8 na 9 kwietnia 1944 r., zginął 3 miesiące później w potyczce z Niemcami w Suchedniowie), „Cichociemny” rtm. Józef Zabielski, ps. „Żbik”, por. Aleksander Ihnatowicz, por. Zdzisław Pietrzyk i „Cichociemny” por. Zenon Sikorski, ps. „Pożar” (zrzucony do Polski w nocy z 21 na 22 września 1944 r.).

Ze względów praktycznych samo szkolenie zostało skrócone między innymi o kursy uzupełniające i przypominały one te prowadzone w Wielkiej Brytanii. W sumie udało się przeprowadzić 6 kursów podstawowych dla dywersji, 2 szkolenia dla radiotelegrafistów i odbyć 4 kursy odprawowe. Szkolenie spadochronowe odbywało się na lotnisku Campo Cassale w Brindisi. Ostatnim szkoleniem w Bazie nr 10 był kurs odprawowy, który zakończył się w dniu 27 lipca 1944 r.

Oprócz Bazy nr 10 Oddział VI zorganizował jeszcze we Włoszech w Latiano koło Campo Casale pod Brindisi Główną Bazę Przerzutową (Baza nr 11 o kryptonimie „Jutrzenka”).

F. Kadra instruktorska i personel pomocniczy w Audley End

„Cichociemni” nie byłoby tak doskonale i wszechstronnie wyszkoleni w swoim konspiracyjnym rzemiośle, gdyby Oddział VI nie zapewnił im odpowiedniej kadry instruktorskiej, która pozostawała w cieniu ich heroizmu i bohaterskich dokonań w walce z niemieckim okupantem. Niektórzy z tych instruktorów, chcąc aktywniej wesprzeć struktury organizacyjne Armii Krajowej w okupowanym kraju, postanowili zgłosić się do niebezpiecznej służby i przejść podstawowe szkolenia i dodatkowe uzupełniające kursy, jak ich podopieczni. Dla niektórych z nich skończyło się to tragicznie..

W słynnej i legendarnej bazie STS 43 w Audley End polską kadrę instruktorską, szkolącą kandydatów na „Cichociemnych”, podczas kursów walki konspiracyjnej stanowiło 15 oficerów i 4 podoficerów, a z kursu odprawowego 13 oficerów i 15 podoficerów.

Za kurs walki konspiracyjnej w tej bazie byli między innymi odpowiedzialni: komendant i jednocześnie jego instruktor, późniejszy „Cichociemny” mjr Mackus, ps. „Prosty” (desantowany do Polski w nocy z 22 na 23 listopada 1944 r.), szef tego kursu i jednocześnie sprawujący funkcję tłumacza kpr. pchor. Bohdan Kurkowski. Natomiast szefem kancelarii był st. ogn. Władysław Krajewski.

Wszechstronnego strzelectwa uczyli: por. Zdzisław Budyn (odpowiadał również za naukę jazdy i tzw. ślusarkę dywersyjną), niezwykle lubiany przez kursantów doskonały strzelec i znawca wszelkiej broni palnej por. Aleksander Ihnatowicz, zwany „Atamanem” (szkolił również w STS 38 w Briggens i STS 10 w Ostuni we Włoszech), który później został desantowany do północnych Włoch i Jugosławii w ramach operacji bojowych SOE oraz por. Alfons Maćkowiak (uczył także wychowania fizycznego).



Kadra instruktorska ośrodka szkoleniowego dla kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej i zarazem stacji oczekiwania przed lotem do Kraju w Audley End (STS 43). Stoją od lewej: por. Mieczysław Różański, kpt. Maksymilian Kruczała, por. Eugeniusz Janczyszyn, ppor. Jerzy Zubrzycki, por. Aleksander Ihnatowicz, mjr Józef Hartman, „Cichociemny” rtm. (mjr) Adam Mackus, ps. „Prosty” (1902-1991), „Cichociemny” por. (kpt.) Antoni Pospieszalski, ps. „Łuk” (1912-2008) oraz ppłk dypl. Stefan Piotrowski. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Za naukę taktyki walki konspiracyjnej w Audley End odpowiadali: wspomniany już wyżej komendant i jednocześnie instruktor tego kursu mjr Mackus, ps. „Prosty”, por. Jerzy Lemme (zginął śmiercią tragiczną w czasie prowadzenia zajęć), por. Leon Wujek oraz późniejszy „Cichociemny” i pierwszy instruktor taktyki walki konspiracyjnej w Briggens rtm. (mjr) dypl. Jerzy Szymański, ps. „Konarski” (zrzucony do Polski w nocy z 16 na 17 kwietnia 1944 r.).

Szkolenie w zakresie dywersji i ćwiczeń terenowych w bazie STS 43 prowadzili: por. Witold Dąbkowski, kpt. Mieczysław Jaculewicz (odpowiadał również za zajęcia z nocnych zrzutów), późniejszy „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej: wspomniany już wcześniej rtm. Stanisław Raczkowski, ps. „Bułany” oraz ppor. Zenon Sikorski, ps. „Pożar” (desantowany do Polski w nocy z 21 na 22 września 1944 r.).

Instruktorami zajmującymi się szkoleniem kursantów z minerstwa, wysadzania wielkogabarytowych obiektów, torów kolejowych itp. byli: kpr. pchor. Zenon Jankowski, oficer saper służby stałej kpt. Maksymilian Kruczała (szkolił również kandydatów na „Cichociemnych” w bazie STS 38 w Briggens) oraz późniejszy „Cichociemny” ppor. Mirosław Kryszczukajtis, ps. „Szary” (zrzucony do Polski w nocy z 16 na 17 września 1943 r., poległ rok później w czasie powstania warszawskiego na ul. Mokotowskiej).

Kursy z zakresu fotografii, fotografii małoobrazkowej, mikrofotografii i filmowania był por. Klemens Gajdowski, por. Leonard Łysz (ten sam oficer szkolił również z zakresu tzw. chemii wywiadowczej i tajnego pisma), ppor. Alfred Wiśniewski, ps. „As” (także odpowiedzialny za naukę chemii wywiadowczej i wykonywanie zdjęć do fałszywych dokumentów).

Specjalistami od wyrabiania wiarygodnych legend i życiorysów oraz szkolenia w zakresie umiejętnego wtapiania się w otaczające środowisko, przybierania różnych fikcyjnych postaci i technik wywiadowczych byli przedwojenni doświadczeni policyjni oficerowie śledczy: por. Eugeniusz Janczyszyn i por. Tadeusz Starzyński.

Za legalizację i fałszowanie dokumentów odpowiadał ppor. Albin Bratek i por. Mieczysław Różański. Dodatkowo ppor. Bratek specjalizował się w podrabianiu pieczęci (za pomocą techniki ręcznej), a por. Różański był wyjątkowej klasy specjalistą w zakresie podrabiania podpisów i legalizacji dokumentów osobistych oraz posiadał rzadką i cenną umiejętność pisania kilkunastoma charakterami pisma.

Specjalistą od łączności radiowej i kodów oraz obsługi specjalnej łączności typu *ziemia-lotnik* za pomocą urządzeń nawigacyjnych typu „Eureka” i radio-

telefonu „S-fon” był por. Zdzisław Pietrzyk oraz późniejszy ostatni zrzucony do okupowanego kraju „Cichociemny” por. Antoni Pośpieszański, ps. „Łuk” (zrzucony do Polski w nocy z 26 na 27 grudnia.1944 r.). Oprócz nich, instruktorem do spraw łączności był również por. Tadeusz Sapalski. Ci dwaj ostatni oficerowie byli również instruktorami języka niemieckiego.

Warsztaty ślusarskie i nadzór nad parkiem motocyklowym sprawował strz. Kazimierz Bilewicz, a sierż. Gabriel Zając, instruktor mechaniki, przekazywał wiedzę o zamkach, dorabianiu kluczy, konstruowaniu wytrychów oraz uczył przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej jazdy na motocyklach.

Kpr. Julian Czarnecki, posiadający niezwykle zdolności krawieckie, przerabiał ubrania cywilne dla „Cichociemnych”. Natomiast plut. Felicjan Wykrota, z zawodu szewc, wykonywał i zajmował się naprawą obuwia. Strz. Bernard Swoboda odpowiadał za magazyn mundurów i udzielał pomocy w nauce języka niemieckiego.

Szefem biura w bazie STS 43 był sierż. Władysław Krzanicki, a chor. Adam Opolski pełnił funkcję szefa administracji. Podoficerem do spraw administracyjnych mianowano plut. Bronisława Lesiuka.

Oficerem łącznikowym Oddziału VI ze wszystkimi polskimi ośrodkami szkolenia specjalnego, stacji wyczekiwania i lotniskami został siostrzeniec Józefa Retingera (pełniącego funkcję doradcy politycznego gen. Sikorskiego) por. Jerzy Zubrzycki. Oficer ten był również odpowiedzialny za dostawy broni, amunicji oraz innego sprzętu i wyposażenia niezbędnego do prawidłowego prowadzenia zajęć i kursów dla kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej oraz samych zrzutów do okupowanej Polski. Instrukтором zajmującym się szkoleniem kursantów z zakresu obsługi niemieckiego sprzętu pancerno-motorowego był kpt. Bolesław Kotowski.

V. „Cichociemne” skrzydła

W związku z tym, że „Cichociemnych” trzeba było desantować za pomocą samolotów transportowych, więc równolegle do rekrutacji kandydatów i instruktorów, siłą rzeczy rozpoczęto formowanie dywizjonów lotniczych przeznaczonych wyłącznie do operacji specjalnych prowadzonych przez SOE. Sytuacja dodatkowo komplikowała się, ponieważ istniało ryzyko inwazji Niemców na Wielką Brytanię i każdy sprawny samolot liczył się na wagę złota. Decydenci z Bomber Command opierali się, jak tylko mogli, przed oddaniem nawet jednego samolotu na potrzeby SOE.

Przeważała jednak zdecydowana postawa Churchilla, który opracował już wstępną koncepcję, między innymi za pomocą wszelkich działań specjalnych i niekonwencjonalnych wymierzonych w III Rzeszę. W koncepcji tej ważną rolę miało do odegrania właśnie SOE.

W dniu 20 sierpnia 1940 r. utworzono na potrzeby transportowe SOE, na lotnisku w Newmarket 1419. Eskadrę do Zadań Specjalnych (*Special Duty Flight*). To właśnie ta jednostka w pierwszym okresie wykonywała operacje lotnicze do Polski i innych krajów okupowanych przez Niemców i ich europejskich sojuszników. Do załóg samolotów specjalnego przeznaczenia zgłaszały się osoby, które wcześniej odbyły swoje obowiązkowe loty bojowe nad Niemcami.

Na początku 1941 r. SOE dysponowało zaledwie jednym dwusilnikowym samolotem, zdolnym dolecieć nad terytorium Polski, maszyną typu Armstrong Whitworth Whitley Mk V przeznaczoną do nocnych lotów o masie startowej 15196 kg, rozpiętości skrzydeł 25,6 m, długości 22, 1 m, prędkości przelotowej 338 km/h, ładunku nośnym około 800 kg i zasięgu 2800 km.

W sierpniu 1941 r. SOE otrzymało już 7 szt. tego typu samolotów oraz dodatkowo na swój użytek 2 szt. czterosilnikowych maszyn typu Handley Page Halifax Mk. II o prędkości przelotowej 280 km/h (maksymalnej 418 km/h), nośności udźwigu 1100 kg (na skutek dobudowy dodatkowych pojemników na paliwo) i zasięgu 3500 km. W 1942 r., po wycofaniu przez SOE z użycia Whitleyów, liczba wszystkich samolotów typu Halifax osiągnęła stan 10 szt.

Oprócz tych dwóch wyżej wymienionych maszyn, używano również innych typów bombowców, w tym ciężkiego czterosilnikowego bombowca typu Handley Page Halifax Series 1 (Special) o masie własnej startowej 27200 kg, rozpiętości skrzydeł 30,21 m, długości 21,36 m, prędkości przelotowej 367 km/h, udźwigu nośnego 1100 kg i całkowitego zasięgu 3700 km oraz amerykańskich ciężkich czterosilnikowych bombowców dalekiego zasięgu i patrolowych Consolidated B-24D Liberator/Liberator Mk III o masie startowej 27200 kg, rozpiętości skrzydeł 33,53 m, długości 20,22 m, prędkości przelotowej 321 km/h, nośności ładunku 2300 kg i zasięgu 3700 km.

Dodatkowo, do zrzutu spadochroniarzy i ładunku broni, amunicji, materiałów wybuchowych, sprzętu i wyposażenia wojskowego, pomocy materialnej i finansowej oraz innego niezbędnego do walki z niemieckim okupantem zaopatrzenia używano również amerykańskich dwusilnikowych samolotów transportowych typu Douglas C-47 Skytrain/Dakota Mk III, które były transportową wersją cywilnego samolotu pasażerskiego DC-3. Samolot ten miał

masę transportową 14.061 kg, ładunku 2720 kg, rozpiętości skrzydeł 29,11 m, długości 19,43 m, prędkości przelotowej 257 km/h i zasięgu 2575 km.

W październiku 1943 r. do dyspozycji SOE oddano również 3 „polskie” Liberatory (wynegocjowane u brytyjskiego Air Ministry jeszcze przez Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego w styczniu 1943 r.). Ogólnie, wiosną 1944 r. SOE miało już na swój użytek 23 samoloty typu Halifax. Na skutek jednak zestrzeleń, katastrof lotniczych, postrzeleń i różnych nieprzewidzianych awarii i uszkodzeń, stan posiadania wszystkich maszyn nigdy nie przekroczył 25-26 sztuk.

Z przyczyn praktycznych, wszystkie samoloty, przed ich ostatecznym użyciem trzeba było najpierw zmodyfikować i odpowiednio przystosować do dalekich lotów. W ten sposób, na przykład w samolocie typu Halifax trzeba było dołożyć dodatkowe zbiorniki na paliwo (spowodowało to automatycznie zmniejszenie udźwigu z 1900 kg na 1100 kg), pozbyto się części uzbrojenia (górnej i przedniej wieżyczki strzelca pokładowego) oraz wycięto fragment poszycia kadłuba w jego dolnej części w celu umożliwienia oddania skoków spadochronowych i zrzućcia przesyłek (same zasobniki umieszczono w komorach bombowych w skrzydłach samolotu).

W dniu 25 sierpnia 1941 r. obowiązki 1419. Eskadry do Zadań Specjalnych przejął 138. Dywizjon do Zadań Specjalnych (138. *Special Duty Squadron*), który zresztą do jesieni 1941 r. stacjonował na tym samym lotnisku w Newmarket, później przeniósł się na lotnisko polowe Leconfield (koło Stradishall), a w marcu 1942 r. został dyslokowany na lotnisko w Tempsford w hrabstwie Cambridgeshire. Pozostał tam już do końca wojny.

W skład tego dywizjonu weszła również w dniu 1 kwietnia 1943 r. nadetatowa polska Eskadra C, sformowana z kilku załóg świeżo rozwiązanego 301 Dywizjonu Bombowego Ziemi Pomorskiej, wykrwawionego w lotach na terenach III Rzeszy Niemieckiej, i polskich załóg wchodzących w skład 138. Dywizjonu do Zadań Specjalnych. Stan osobowy eskadry wynosił 6 załóg i jedna zapasowa. Pomimo oficjalnej nazwy, w środowisku polskich wojskowych była w dalszym ciągu nazywana 301. Dywizjonem Bombowym. Jej dowódcą został doświadczony oficer Polskich Sił Powietrznych mjr naw. Stanisław Król.

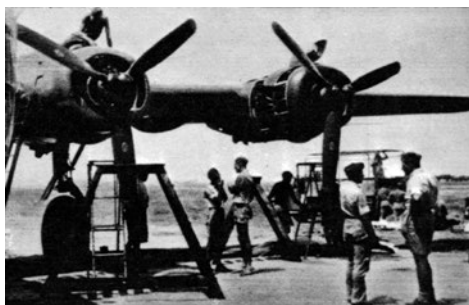
W dniu 4 listopada 1943 r. polska Eskadra C została wyłączona ze składu 138. Dywizjonu i przemianowana na 1586. Eskadrę do Zadań Specjalnych (1586. *Special Duty Flight*), przyporządkowaną 334. Skrzydłu do Zadań Specjalnych (334. *Special Duty Wing*), operującemu nad Bałkanami, północnymi Włochami i południową Francją.

W grudniu 1943 r. polską eskadrę przeniesiono najpierw na lotnisko Regia Aeronautica w Sidi Amor w Tunisie. W nocy z 15 na 16 grudnia i z 18 na 19 grudnia 1943 r., należące do Polaków Halifaxy wykonały loty bojowe do Polski. W dniu 22 grudnia 1943 r. jednostka została przeniesiona we wspomniane wcześniej włoskie lotnisko Campo Casale pod Brindis, gdzie obok znajdowała się Główna Baza Przerzutowa (Baza nr 11 o kryptonimie „Jutrzenka”). Z tego lotniska polscy piloci prowadzili loty z „Cichociemnymi” Spadochroniarzami Armii Krajowej już do końca 1944 r.

W lutym 1944 r. 1586. Eskadrę do Zadań Specjalnych powiększono czasowo do 18 samolotów i 16 skompletowanych załóg. Ustalono również, że ze względów praktycznych (między innymi znajomość terenów i obszarów planowanych zrzutów i położenia geograficznego) do Polski miały latać jedynie tylko polskie załogi. Z braku tych 6 sztuk dodatkowych maszyn, eskadrę miał sprzętowo wesprzeć angielski 148. Dywizjon do Zadań Specjalnych (148. *Special Duty Flight*) z 334. Skrzydła do Zadań Specjalnych. Na dzień 14 czerwca 1944 r. polska eskadra składała się z 10 załóg, obsadzających samoloty typu Halifax oraz 2,5 załogi obsługujące Liberatory oraz posiadała 9 Halifaxów Mk II i Mk V i 3 Liberatory Mk VI.

Z powodu braku 6 sztuk dodatkowych samolotów, dowództwo polskiej eskadry porozumiało się z brytyjskim 148 Dywizjonem do Zadań Specjalnych i ustalono, że podczas trudnych warunków atmosferycznych, panujących na trasie przelotu do Polski, jednostka będzie wspierała angielską formację w jej lotach na Bałkany i północne Włochy, i odwrotnie, nie zważając na przyznany Polakom limit owych 6 sztuk samolotów. Współpraca okazała się owocna dla obu stron.

Same loty do Polski z oczywistych przyczyn praktycznych musiały się odbywać nocą, najlepiej w te jasne, księżycowe. Z powodu bezpieczeństwa, piloci nie mogli między innymi używać żadnych przyrządów nawigacyjnych (radia i radarów). Wszystko musiało się opierać na tzw. nawigacji wzrokowej, doskonałej znajomości



Mechanicy ze 1586. Eskadry do Zadań Specjalnych (1586. *Special Duty Flight*) przyporządkowanej 334. Skrzydła do Zadań Specjalnych (334. *Special Duty Wing*) operującemu nad Bałkanami, północnymi Włochami i południową Francją, w trakcie przygotowań jednego ze swoich Liberatorów do kolejnego lotu nad okupowaną Polską. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

topografii terenu miejsc przeznaczonych do zrzutów ludzi i zasobników z bronią, amunicją, materiałami wybuchowymi, sprzętem i wyposażeniem wojskowym, pomocą materialną i finansową oraz przy pomocy map.

Po wybuchu powstania warszawskiego, zaskoczona tym faktem 1586 Eskadra do Zadań Specjalnych swoje pierwsze loty bojowe ze wsparciem dla powstańców współpracy z brytyjskim lotnictwem wykonała w nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 r. Od tego momentu aż do połowy września 1944 r. eskadra

ta regularnie wspierała powstanie warszawskie i rejon Puszczy Kampinoskiej.

Nie obyło się jednak bez strat zadanych przez niemiecką obronę przeciwlotniczą i nocne myśliwce nieprzyjaciela. Uszkodzone samoloty trzeba było, po powrocie do bazy, oddać do natychmiastowego remontu, a to niestety osłabiało na jakiś czas siłę bojową polskiej jednostki lotniczej. W nocy z 20 na 21 września 1944 r. wszelkie loty z pomocą dla walczącej Warszawy z powodu dużych strat (w ocenie Brytyjczyków niewspółmiernych do uzyskanych efektów) i z przekonania aliantów o rychłym jego upadku zostały wstrzymane.

W dniu 14 września 1944 r. Naczelný Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski nadał 1586. Eskadrze do Zadań Specjalnych nazwę 301. Dywizjonu Ziemi Pomorskiej-Obrońców Warszawy. Dwa miesiące później brytyjskie Air Ministry zatwierdziło etat dywizjonu, opierający się o 18 samolotów i 24 załóg, i przywróciło stary numer dywizjonu RAF – 301.

Oprócz zrzutów dla walczącej Warszawy, jednostka wykonywała loty bojowe z zaopatrzeniem dla Armii Krajowej. Od momentu wstrzymania pomocy dla powstańców warszawskich rozpoczęto kontynuację zrzutów „Cichociemnych” do okupowanej Polski. W nocy z 28 na 29 grudnia 1944 r. 301. Dywizjon Ziemi Pomorskiej-Obrońców Warszawy wykonał swój ostatni lot bojowy do kraju, zrzucając zaopatrzenie dla Armii Krajowej. W dniu 28 lutego 1945 r. polski dywizjon został przesunięty do lotnictwa transportowego.

Ogólnie brytyjskie dywizjony do zadań specjalnych (w których również służyli Polacy) i polska 1586. Eskadra do Zadań Specjalnych podporządkowa-



Załoga jednego z polskich Liberatorów ze 1586. Eskadry do Zadań Specjalnych, która była między innymi odpowiedzialna za zrzuty „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej i zaopatrzenia do okupowanej Polski. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

nych SOE od momentu pierwszego lotu bojowego, czyli od nocy z dnia 15 na 16 lutego 1941 r. do swojego ostatniego odbytego z 28 na 29 grudnia 1944 r., odbyło się 858 startów samolotów. Z tej liczby 483 zakończyły się pomyślnym wykonaniem zrzutów lub lądowaniem w okupowanej Polsce w ramach operacji „Most”. W 241 lotach bojowych uczestniczyły same tylko polskie załogi, a w 135 brytyjskie i południowoafrykańskie. Resztę tych lotów bojowych w liczbie 107 wykonały załogi amerykańskie.

Łącznie, we wszystkich operacjach lotniczych nad okupowanym krajem, utracono 70 samolotów (w tym 30 polskich). Straty w ludziach wyniosły 112 polskich pilotów, z których 28 trafiło do niemieckiej niewoli, 6 uratowała Armia Krajowa, a 78 zginęło śmiercią lotnika.

VI. Czas „Cichociemnej” próby

Po ukończeniu tych wszystkich podstawowych kursów oraz różnych innych dodatkowych i uzupełniających szkoleń, przyszli „Cichociemni” otrzymywali od swoich instruktorów i oficerów informacyjnych z Oddziału VI opinie, które później, drogą radiową były przesyłane do Oddziału I Komendy Głównej Armii Krajowej. Na podstawie tych opinii przydzielano „Cichociemnym” konkretne przydziały i stanowiska.

„Cichociemni”, którzy złożyli przysięgę na Rotę Armii Krajowej i przybrali swoje konspiracyjne pseudonimy, byli dzieleni na kilkusobowe grupy (od 3 do 6 ludzi), nazywane popularnie ekipami i kierowani na tzw. stacje wyczekiwania, gdzie następnie otrzymywali swój osobisty ekwipunek i wyposażenie, i oczekiwali już tylko na sam załadunek do samolotu transportowego i zrzut do okupowanej Polski.

Na stacji wyczekiwania, w przeddzień planowanego wylotu, odbywała się odprawa dla każdej ekipy, podczas której „Cichociemni” dowiadawali się, w jakim rejonie zostaną zrzućeni do Polski, miejsce głównej i zapasowej placówki odbiorczej, kontakty, hasła i otrzymywali instrukcje specjalne oraz adresy bezpiecznych mieszkań (tzw. melin), gdzie mieli przez jakiś czas przebywać i czekać na dalsze rozkazy i przydziały. Spadochroniarze kwitowali osobiście odbiór pasów z pieniędzmi i pocztą. Z kolei dowódca ekipy i jego zastępca otrzymywali po 2 egzemplarze całego spisu sprzętu i wyposażenia znajdującego się w samolocie, które miało być desantowane ze skoczkami.

Każdy ze spadochroniarzy był poddawany drobiazgowej kontroli osobistej, aby przez jakiś przypadek, roztargnienie lub zwyczajną pomyłkę nie doszło

do żadnej potencjalnie niebezpiecznej sytuacji i niepotrzebnej dekonspiracji, która mogłaby doprowadzić do jego aresztowania lub śmierci.

Osobiste cywilne wyposażenie „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej składało się z ubrania cywilnego, pary butów, płaszcza, nakrycia głowy, szalika, swetra, 2 koszul, 2 kompletów bielizny osobistej, 3 par ciepłych skarpet, 3 chusteczek do nosa, pary ciepłych rękawiczek, skórzanej teczki i kilku drobiazgów osobistych (o kontekście cywilnym), wyprodukowanych w Niemczech lub Polsce. Buty i ubranie cywilne nie mogły w żadnym wypadku mieć fasonu angielskiego. Ze względów konspiracyjnych trzeba było usunąć wszystkie metki anglojęzyczne.

Następnie spadochroniarze otrzymywali ekwipunek typowo bojowy: kombinezon maskujący i spadochron dostosowany swoim kolorem do aktualnie panującej pory roku, elastyczny z porowatej gumy hełm, komplet bandażu



Skórzana teczka stanowiąca osobiste wyposażenie zrzutowe „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej kpt. Jana Waltera, ps. „Cyrkiel” (1904-1976). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

elastycznych, gumowe wkładki do obuwia, skórzane rękawice, 2 pistolety (przeważnie amerykańskie Colty M1911 lub M1011A1, kal. 11,43

„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej ppor. kaw. rez. (gen. bryg.) Stefan Bałuk, ps. „Starba” i „Kubuś” (1914-2014), przeszkolony w dywersji, zaprzysiężony dniu 29 grudnia 1942 r. i zrzuty do okupowanej Polski w nocy z 9 na 10 kwietnia 1944 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Weller 2”, pozuje do zdjęcia w kombinezonie bojowym skoczka SOE w oczekiwaniu na swój lot bojowy. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderem Wojennego Virtuti Militari V kl. oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Zdjęcie z archiwum prywatnego „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Starby-Bałuka, ps. „Starba” i „Kubuś”

mm), które już wcześniej zostały przez skoczka przestrzelane, 50 szt. amunicji na każdy pistolet, nóż składany, łopatkę (do zakopywania spadochronu w razie tzw. zrzutu na dziko), latarkę elektryczną (przeważnie niemieckiej firmy Daimon Telko-Focus), kompas, szczyrówkę, metalową „piersiówkę” z alkoholem, rację żywnościową, osobistą apteczkę i ampułkę z trucizną (jeśli jej nie odmówił), parczany pas z pieniędzmi w różnych walutach dla Komendy Głównej Armii Krajowej i Delegatury Rządu na Kraj oraz swój półroczny żołd w walucie amerykańskiej.



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej por. (kpt.) piech. Tadeusz Gaworski, ps. „Ława” i „Tadziunio” (1916-1963), przeszkolony w dywersji, zaprzysiężony w dniu 14 stycznia 1942 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 25 na 26 stycznia 1943 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Brace”. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. Zdjęcie domena publiczna



Kombinezon bojowy skoczka spadochronowego SOE należący do jednego z „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej zrzuconych na placówkę odbiorczą „Solnica” (wcześniej „Bat”) koło Grodziska Mazowieckiego w nocy z 30 na 31 lipca 1944 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Jacek 1”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Brytyjski kompas typu Mk III ze skórzanym futerałem. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykański pistolet samopowtarzalny Colt M1911A1, kal. 11,43 mm po „Cichociemnym” Spadochroniarzu Armii Krajowej kpt. piech. Tadeuszu Gaworskim, ps. „Lawa” lub „Tadziunio” (1916-1963). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Przykładowe uzbrojenie i wyposażenie „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej: amerykański samopowtarzalny pistolet Colt M1911A1, kal. 11,43 mm po „Cichociemnym” kpt. piech. Tadeuszu Gaworskim, ps. „Lawa” lub „Tadziunio” (1916-1963), brytyjski kompas typu Mk III, niemiecka latarka firmy DAIMON TELKO-FOKUS oraz angielski szczyrzyk zwany popularnie „Churchillem”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Łopatką należącą do jednego z „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej zrzuconych do Polski w nocy z 19 na 20 lutego 1943 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Spokeshave” na placówkę odbiorczą „Pies” (położoną około 13 km na południowy zachód od Odrzywołu w pow. Opoczyńskim). Łopatką ta służyła między innymi do zakopania przez „Cichociemnych” w ziemi swojego spadochronu wraz z uprzążą i kombinezonem skoczka bojowego SOE podczas tzw. skoku bojowego na „dziko” lub na „ślepo” (bez osób odbierających zrzut spadochronowy). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Jedno ze specjalnych metalowych pudełek wykonywanych własnoręcznie przez „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej zwanych przez nich „gwoździakami”, w których można było przechowywać pieniądze (najczęściej złote monety i dolary) lub czasami ważne dokumenty. Pudełko to było tak skonstruowane, żeby w razie nagłej potrzeby można je było swobodnie i dyskretnie wkopać nogą w ziemię. Powyższe pudełko należało do kpt. Jana Waltera, ps. „Cyrkiel” (1904-1976). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Czapka „narciarka” stanowiąca osobiste wyposażenie zrzutowe „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej kpt. Jana Waltera, ps. „Cyrkiel” (1904-1976). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Kulka fosforyzująca stanowiąca osobiste wyposażenie zrzutowe „Cichociemnego” Spadochroniarza Armii Krajowej kpt. Jana Waltera, ps. „Cyrkiel” (1904-1976). Dzięki tej kulce świecącej w nocy jak naturalne światło świetlika można było po wylądowaniu w sposób bezpieczny i konspiracyjny (bez używania widocznej z daleka latarki) ustalić w ciemnościach lokalizację rozproszonych skoczków spadochronowych. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Pierwsze loty odprawowe odbywały się z zakonspirowanego mieszkania w Londynie, a później z małej stacyjki STS 17. Wiosną 1942 r. Oddział VI dostał nową stację wyczekiwania STS 18, znajdującą się w rejonie Knebworth na północ od Londynu, która mogła swobodnie pomieścić 16 „Cichociemnych” i była w dyspozycji Polaków praktycznie do końca ich lotów (do grudnia 1944 r.).

Z powodów czysto logistycznych, na jesieni 1942 r. zaistniała potrzeba pozyskania drugiej stacji wyczekiwania. W związku z tym Polacy otrzymali do swojej dyspozycji stację STS 20A koło Chalfont St. Peter, mogącą już spokojnie pomieścić 30 spadochroniarzy. W ten sposób Oddział VI pod koniec 1942 r. dysponował już dwoma stacjami wyczekiwania: STS 18 i STS 20A, a rok później już trzema (STS 20B). Ta nowa i ostatnia stacja wyczekiwania, również mogła swobodnie pomieścić 30 skoczków. Po zakończeniu lotów bojowych do Polski, stacje te służyły jako miejsca przejściowe dla kadry instruktorskiej i pracowników, udających się do Włoch.

Stacjami wyczekiwania zarządzali brytyjscy oficerowie wraz z polskim seniorem, który był jednorazowo wybierany spośród wszystkich przebywających ekip, oczekujących na wylot do Polski. Natomiast ich obsługę stanowiły zazwyczaj młode angielskie dziewczyny z organizacji FANY (Korpusu Pierwszej Pomocy Pielęgniarskiej, z języka angielskiego *First Aid Nursing Yeomanry*). Pobyt „Cichociemnych” na stacji trwał od trzech dni do nawet kilku miesięcy. Zdarzało się, że spadochroniarz z różnych powodów nigdy nie został desantowany do kraju (np. „Cichociemny” Alojzy Józekowski ps. „Sadyba”). Z doświadczenia wiadano, że przedłużanie pobytu w stacji wyczekiwania nawet o jeden miesiąc wpływało negatywnie na stan psychiczny i moralny każdej ekipy.

Po utworzeniu Bazy nr 10 we włoskiej Ostuni i rozpoczęciu szkolenia kandydatów na „Cichociemnych” w Italii, utworzono tam 2 stacje wyczekiwania z regułami podobnymi do tych, funkcjonujących w Anglii.

Pierwszy zrzut „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej do okupowanej Polski pierwotnie zaplanowano jeszcze na listopad 1940 r. Termin ten jednak przesunięto na dzień 20 grudnia 1940 r. Zrzutu polskich spadochroniarzy miano dokonać za pomocą znajdującego się w posiadaniu SOE, dwusilnikowego samolotu bombowego typu Armstrong Whitworth Whitley Mk. V, w rejonie miejscowości Włoszczowa. Zanim jednak do tego doszło, z przyczyn praktycznych w samolocie wycięto w podłodze otwór, który był na tyle duży, aby umożliwić skoczkom swobodne opuszczenie z pełnym ekwipunkiem.

Z powodu długości trasy przelotu, przekraczającej o ponad 100 km maksymalny zasięg samolotu, pilot na godzinę przed wylotem odmówił startu. W związku z tym termin operacji przeniesiono na styczeń 1941 r. Do tego czasu zamierzano w samolocie zamontować dodatkowe zbiorniki na paliwo, niezbędne do wykonania przelotu do Polski i bezpiecznego powrotu do Wielkiej Brytanii. Termin, zapewne ze względów technicznych również uległ zmianie. Został przesunięty na następny miesiąc.

W dniu 15 lutego 1941 r. o godz. 18.20 wystartował wreszcie pierwszy, niecierpliwie oczekiwany przez Polaków (szczególnie oficerów Oddziału VI) brytyjski samolot bombowy typu Armstrong Whitworth Whitley Mk.V Z-6473, przyznany SOE przez Bomber Command i Air Ministry. Maszyna była dowodzona przez angielskiego pilota Flight Lieutenant (kpt.) Francisza Keasta z 1419 Eskadry RAF-u, który w ramach operacji lotniczej pod kryptonimem „Adolphus” miał dokonać pierwszego w historii zrzutu „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej oraz zaopatrzenia (czterech zasobników



Jeden z pierwszych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej zrzuconych do okupowanej Polski rtm. kaw. rez. Józef Zabielski, ps. „Żbik” (1902-1981), przeszkolony w zakresie odbioru zrzutów, zaprzysiężony w dniu 13 grudnia 1940 r. i desantowany do kraju w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Adolphus”. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. i Krzyżem Walecznych. Zdjęcie domena publiczna

zawierających radiostację, sprzęt świetlno-sygnalizacyjny, broń i materiały wybuchowe) do okupowanej Polski.

Na pokładzie samolotu znajdowało się dwóch „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej: mjr Stanisław Krzymowski, ps. „Kostka” i rtm. Józef Zabielski, ps. „Żbik” oraz kurier polityczny i przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – bomb. Czesław Raczkowski ps. „Orkan” i „Włodek”. Oprócz F/L F. Keasta, załogę brytyjskiego samolotu stanowili: Flight Officer (por.) Baker (pilot), Pilot Officer (ppor.) Mc Murdie (nawigator), Sgt (sierż.) D.W. Davis (radiotelegrafista), Sgt (sierż.) D.H. Bernard (strzelec pokładowy) i Cpl. (kpr.) A. Cameron (dispatcher).



Jeden z pierwszych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej zrzuconych do okupowanej Polski mjr lot. Stanisław Krzymowski, ps. „Kostka” i „Stefan” (1899-1969) w ucharakteryzowaniu przed swoim zrzutem do okupowanej Polski. Londyn 1941 r. Przeszkolony w zakresie odbioru zrzutów, zaprzysiężony w dniu 13 grudnia 1940 r. i desantowany do okupowanej Polski w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Adolphus”. Odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Zdjęcie z archiwum prywatnego Sławomira Snopka z Wąwolnicy



Jeden z pierwszych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej zrzuconych do okupowanej Polski mjr lot. Stanisław Krzymowski, ps. „Kostka”, „Stefan” (1899-1969) w mundurze Polskich Sił Powietrznych z Polskich Sił Zbrojnych. Zdjęcie wykonano w Wielkiej Brytanii w 1947 r. Zdjęcie z archiwum prywatnego Sławomira Snopka z Wąwolnicy

Trasę, która była lotem próbnym, zaplanowano w najkrótszy możliwy sposób tak, aby przebiegała ona najpierw nad wybrzeżem Holandii, na południe od Berlina, dalej nad Wrocławiem, a następnie nad Częstochową i do rejonu Włoszczowej.

Sam zrzut Polaków i zasobników miał zostać dokonany na placówce odbiorczej, znajdującej się ok. 7,5 km na południe od Włoszczowej i oddalonej o 2,4 km na zachód od najbliższej miejscowości - Kobyła Wieś. Jednakże na skutek pomyłki nawigacyjnej i błędnym uznaniem przez załogę migocących świateł za sygnały oddawane z placówki odbiorczej, brytyjski samolot zboczył z kursu i zamiast w rejonie Włoszczowej, zrzucił skoczków i zasobniki o godzinie 00.30 w okolicy wsi Dębowiec (oddalonej od celu pierwotnego lądowania o 138 km), znajdującej się ok. 6 km na północny-wschód od stacji kolejowej Skoczów i leżącej na terenie przyłączonym do III Rzeszy Niemieckiej.

W czasie swojego skoku rtm. Zabielski, na skutek uderzenia o skutą mrozem ziemię, uszkodził sobie staw skokowy i śródstopie. Na domiar złego, z powodu zrzutu z odległej wysokości oraz zbyt dużych odstępów czasu pomiędzy poszczególnymi skokami, skoczkwie nie odnaleźli się na zrzutowisku w komplecie. Mjr. Krzymowskiemu udało się szczęśliwie przedostać do Warszawy, natomiast rtm. Zabielski i bomb. Raczkowski, po ukryciu dokumentów, poczty i pieniędzy dla Delegatury Rządu (w maju 1941 r. rtm. Zabielski odnalazł miejsce ukrycia depozytu i przekazał właściwemu odbiorcy), wynajęli w Dębowcu furmankę, by dotrzeć do Skoczowa, skąd pociągiem udali się do Bielska Białej. Tam rozdzielili się i każdy na własną rękę próbował przedostać się do Generalnego Gubernatorstwa.

Z kolei emisariusz polityczny i zarazem przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Czesław Raczkowski podczas nielegalnej próby przekroczenia granicy został w dniu 19 lutego 1941 r. złapany przez Niemców i osadzony w areszcie w Wadowicach. Na szczęście dla niego, wyuczona na pamięć legenda i fałszywa tożsamość spowodowały, że Niemcy uwierzyli, że jest przemytnikiem i nie próbowali ustalić jego prawdziwej tożsamości i celu pobytu w tym rejonie. W więzieniu nawiązał kontakt ze Stanisławem Mierzwą, członkiem Stronnictwa Ludowego, należącym do Batalionów Chłopskich i został wykupiony z więzienia (za cenę 210 marek grzywny). Następnie, dzięki pomocy miejscowej siatki konspiracyjnej, przerzucono go przez zieloną granicę prosto do Generalnego Gubernatorstwa. Na szczęście jemu również udało się, podobnie jak obu „Cichociemnym” dotrzeć do Warszawy.

W ręce Niemców wpadł jednak zrzucony na dziko w rejonie Dębowca ładunek z zaopatrzeniem dla Związku Walki Zbrojnej (Armii Krajowej), którego ze względu na wielkość i wagę nie zdążono bezpiecznie zakopać w zmarzniętej ziemi.



Awers Bojowego Znak Spadochronowego należącego do rtm. kaw. rez. Józefa Zabielskiego, ps. „Żbik” (1902-1981). Zwraca uwagę znak Polski Walczącej, zamocowany wewnątrz wianka po ustanowieniu w dniu 5 lutego 1954 r. Znak Spadochronowego Armii Krajowej. Zbiory rodzinne Janusza Zabielskiego (syna rtm. kaw. rez. Józefa Zabielskiego) via zdjęcie z archiwum prywatnego Sławomira Snopka z Wąwolnicy



Rewers Bojowego Znak Spadochronowego należącego do rtm. kaw. rez. Józefa Zabielskiego, ps. „Żbik” (1902-1981). Zwraca uwagę bardzo niski numer Znak Spadochronowego (0002) i numer samego wianka bojowego (2043). Zbiory rodzinne Janusza Zabielskiego (syna rtm. kaw. rez. Józefa Zabielskiego) via zdjęcie z archiwum prywatnego Sławomira Snopka z Wąwolnicy



Awers gapy lotniczej po mjr lot. Stanisławie Krzymowskim, ps. „Kostka”, „Stefan” (1899-1969) jednym z pierwszych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej zrzuconym do okupowanej Polski. Zbiory prywatne Sławomira Snopka z Wąwolnicy

Operacja „Adolphus” była pierwszym zrzutem „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej do okupowanej Polski oraz pierwszą akcją bojową SOE na kontynencie europejskim. Wynikało to zapewne z faktu, że Polacy byli pierwszą grupą współpracującą z SOE, która mimo krótkiego czasu szkolenia, swoim poziomem wyszkolenia przewyższyła pozostałe sekcje krajowe, wchodzące w skład tajnej brytyjskiej agencji rządowej.

Zarówno rtm. Zabielski, jak i mjr Krzymowski szkolili się tylko przez kilka miesięcy. Nie mieli pewnej wiedzy na temat ogólnej sytuacji i specyfiki panującej w okupowanym kraju. Wszystkiego musieli doświadczyć sami, ryzykując przy tym życie i zdrowie. Najdrobniejszy błąd i pomyłka ludzka, niekoniecznie ze strony obu „Cichociemnych”, mogło się dla nich zakończyć tragicznie. Tak np. było w przypadku rtm. Zabielskiego, którego jeszcze w Wielkiej Bry-

tanii, tuż przed samym skokiem, wyposażono w już nieaktualne banknoty. Przez to niedopatrzenie, o mały włos nie wpadł w okupowanej Polsce.

W ciągu następnych niespełna czterech lat do okupowanej Polski zrzucono najpierw z Wielkiej Brytanii, a od 1944 r. z Włoch z bazy w Brindisi w sumie 316 „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej (w tym jedną kobietę Elżbietę Zawacką, ps. „Zo”) oraz jednego radiotelegrafistę Węgra Ivana Szabo, ps. „Hun” wyszkolonego przez Oddział VI. Spośród wszystkich 316 „Cichociemnych” desantowych do okupowanego kraju, 37 miało już za sobą doświadczenia bojowe w walce o niepodległość Polski w latach 1918-1921.

W trakcie wykonywania swoich zadań, trzech skoczków zginęło śmiercią spadochroniarza, a sześciu podczas przelotu samolotem do kraju (na skutek katastrof lotniczych lub zestrzelenia przez niemiecką obronę przeciwlotniczą). Z rąk niemieckich, rosyjskich żołnierzy i pracowników służb oraz w wyniku działań funkcjonariuszy UB zginęło (lub zaginęło bez wieści) 112 „Cichociemnych” (38% stanu zrzuconych spadochroniarzy). Niektórzy również zapłacili wysoką cenę kosztem życia swoich najbliższych za to, że wiernie służyli ojczyźnie w szeregach „Cichociemnych” (np. rtm. Zabielski).

Za swoją wierną i niebezpieczną służbę na rzecz niepodległej Polski 221 „Cichociemnych” otrzymało Order Virtutti Militari, a Krzyżem Walecznych zostali odznaczeni 595 razy.

Wraz z 316 „Cichociemnymi” Spadochroniarzami Armii Krajowej i 28 emisariuszami i kurierami do okupowanej Polski zrzucono 670 ton wyposażenia wojskowego (broń, amunicję, materiały wybuchowe, sprzęt łącznościowy, materiały specjalne, medykamenty, umundurowanie itp.), pieniądze (26 299,375 dolarów w banknotach i złocie, 1755 funtów szterlingów w złocie, 3578 000 marek, 10 000 peset, 40 869,800 złotych okupacyjnych, tzw. młynarek sfalszowanych w Wielkiej Brytanii) przeznaczonego dla Armii Krajowej. Dodatkowo Delegaturze Rządu przesłano również 8593,788 dolarów, 1644 funtów szterlingów w złocie, 15 911,900 marek oraz 400 000 „młynarek”.

Na podstawie przebiegu wszystkich akcji bojowych i specjalnych tajnych operacji lotniczych wykonanych w okresie od lutego 1941 r. do kwietnia 1942 r. oficerowie operacyjni, instruktorzy i analitycy z VI Oddziału (w szczególności jego Wydziału Specjalnego) oraz SOE, dokonali szczegółowych analiz w celu wyeliminowania popełnionych już wcześniej błędów i uniknięcia kolejnych niedociągnięć. Najdrobniejsza pomyłka (przykład rtm. Zabielskie-

go) lub niewielkie niedopatrzenie mogłoby zakończyć się tragicznie dla wszystkich osób biorących udział w kolejnych operacjach bojowych.

W wyniku tych analiz zauważyli oni między innymi, że wszystkie tzw. zrzućy na dziko wiązały się w 90% utratą wszystkich zasobników z ceną dla podziemia niepodległościowego zawartością. Ponadto, w trakcie tzw. skoku na dziko, spadochroniarze pozostawieni samym sobie, pozba-

wieni pomocy ludzi znających doskonale teren zrzućy, stanowili łatwy cel dla niemieckich służb granicznych, wartowniczych, patrolowych, żandarmerii polowej oraz innych organów służb bezpieczeństwa. Dlatego też ten czynnik postanowiono wyeliminować poprzez organizację licznych, profesjonalnych w pełni tego słowa znaczeniu sieci placówek odbiorczych.

W ten sposób powstała w strukturach Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej specjalna komórka odpowiedzialna między innymi za przyjmowanie zrzućów skoczków spadochronowych i wszelkiego zaopatrzenia dla tej największej niepodległościowej organizacji konspiracyjnej oraz wyszukiwanie odpowiednich zrzućowisk, lądowisk, zapewnienie ich bezpiecznego funkcjonowania i rozwijania systemu odbioru spadochroniarzy i zasobników kontenerowych ze sprzętem wojskowym i organizacji samych placówek odbiorczych i łączności radiowej. Nosiła ona kolejno kryptonimy: „Syrena”, „Import”, „MII-Grad” i ponownie „Syrena”.

Dzięki tym pierwszym doświadczeniom, same załogi lotnicze biorące udział w specjalnych i tajnych operacjach lotniczych ze zrzućami „Cichociemnych” i pomocą wojskową, materialną, finansową i innym zaopatrzeniem dla Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej mogły odpowiednio zaplanować trasy przerzućowe i sposoby skutecznego i bezpiecznego nalotu. Samoloty startowały z baz w Wielkiej Brytanii i leciały do placówek odbiorczych, znajdujących się w dwóch rejonach: okolicach Warszawy i na Kielecczyźnie. Ponieważ brytyjskie naloty na Niemcy spowodowały automatycznie wzmocnienie niemieckiej obrony przeciwlotniczej, zarówno tej na ziemi, jak i na niebie, zaistniała konieczność zmiany trasy lotniczej do Polski.

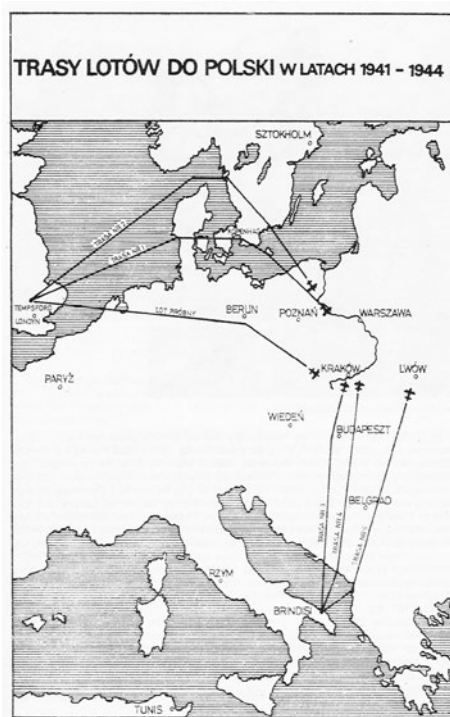


Odbiór zrzućy „Cichociemnych” i zasobników zrzućowych przez żołnierzy Pułku „Palmiry - Młociny” Armii Krajowej w Puszczy Kampińskiej. Zdjęcie domena publiczna

Od tego momentu samoloty ze skoczkami i pomocą dla Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej przelatywały teraz okrężną drogą nad Danią (później również nad terytorium Szwecji), co znacznie wydłużyło trasę przelotu i powrotu załóg do Anglii (o ponad 3200 km). Z tego też powodu samolot bombowy Armstrong Whitworth Whitley Mk. V został zastąpiony nowocześniejszym samolotem o lepszych osiągnięciach i parametrach technicznych - czterosiłnikową maszyną typu Handley Page Halifax Mk. II z dodatkowymi zbiornikami paliwa, zwiększającymi jej zasięg o 3500 km. Po wkroczeniu Aliantów na tereny południowych Włoch w lecie 1943 r., trasy przelotów do Polski dzieliły się na: północne (biegnące z lotniska w Norwicz w Wielkiej Brytanii przez Danię i Szwecję i tereny północnej Polski) i południowe (trzy trasy z lotniska Brindisi biegnące nad terytoriami Jugosławii i Węgier).

Dla osób odpowiedzialnych za końcową logistykę doświadczenia te okazały się bezcenne pod względem praktycznego dobierania, kompletowania oraz odpowiedniego pakowania i prawidłowego zabezpieczenia uzbrojenia, wyposażenia, środków finansowych (w dolarach i złotych monetach) i innych materiałów, niezbędnych dla funkcjonowania Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej w okupowanym kraju i ich walki z Niemcami.

Ponadto w wyniku tych licznych analiz i obserwacji stworzono również dla komórki Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej „Syrena” specjalne instrukcje zawierające między innymi zasady organizacji samych zrzutowisk i lądowisk, które musiały się znajdować w niewielkiej odległości od charakterystycznych miejsc i ukształtowania terenu planowanego desantu, z góry dobrze widocznych w ciemnościach dla załóg polskich i alianckich samolotów.



Mapa przedstawiająca główne trasy przelotu „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej do okupowanej Polski w latach 1941-1944

Takimi idealnymi miejscami były np. zakola rzek, zbieg rzek, jeziora lub inne widoczne zbiorniki wodne położone za zastoną lasu lub w płytkim zagłębieniu terenu, ewentualnie płaskiej powierzchni terenu o wymiarach kwadratu minimum 500 x 500 m.

W zakresie sygnalizacji świetlnych powinien panować układ świateł białych i czerwonych, wskazujących kierunek wiatru i początek zrzutowiska. Na początku używano świateł w systemie strzały, ale później zaczęto stosować kilka zróżnicowanych układów świetlnych, które miały za zadanie uniemożliwić Niemcom lub partyzantce sowieckiej przejęcie danego zrzutu.

Kolejną ważną rzeczą była odpowiednia ochrona każdego zrzutu, polegająca na wydzieleniu odpowiednich sił zdolnych do zaalarmowania placówki odbiorczej o każdym zbliżającym się niemieckim patrolu lub zbrojnej obronie. Instrukcja ta nakazywała również zorganizowanie tzw. wyłapywaczy, którzy mieli za zadanie przede wszystkim wypatrywać i wyłapywać każdy zrzut z nocnych ciemności. Zalecana wysokość zrzutu wynosiła przy prędkości 200 km/h około 200 m. Przed samym zrzutem placówka odbiorcza (obsługiwana przez minimum kilkudziesięciu ludzi) musiała być w stałej gotowości bojowej i mieć bezpośredni kontakt z załogą samolotu.

Organizacją placówek odbiorczych zajmowali się na początku delegaci „Syreny”, a później część ich zadań przejęli oficerowie struktur terenowych. Z przyczyn oczywistych, znalezienie odpowiedniego miejsca na placówkę odbiorczą było czasochłonne. Sama ewidencja „Syreny” zawiera łącznie 642 kryptonimy takich placówek. Według szacunkowych danych, liczbę placówek odbiorczych oraz lądowisk w okupowanej Polsce ocenia się na 500-550. Obsługiwało je od 5000 do nawet 10 000 ludzi.

Inną ważną rzeczą było przygotowanie dla „Cichociemnych” niezbędnych kryjówek tzw. melin, czyli bezpiecznych lokali konspiracyjnych, w których umieszczano ludzi i zrzucony sprzęt oraz adresów kontaktowych dla tych spadochroniarzy, którzy nie byli w stanie nawiązać kontaktu z placówką odbiorczą.

Polacy byli jednymi z pierwszych, którzy zastosowali profesjonalny system placówek odbiorczych przy zrzutach dywersyjnych i zaopatrzeniowych. To właśnie z polskich doświadczeń najczęściej korzystali później oficerowie i pracownicy SOE przy organizacji tego typu operacji w innych okupowanych przez Niemców i ich sojuszników krajach.

VII. Wykuci w „Cichociemnym” boju

Każdy z „Cichociemnych” zaraz po wylądowaniu i okresie aklimatyzacyjnym w okupowanym kraju otrzymywał od Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej przydział zgodny ze swoimi kompetencjami, umiejętnościami i wyszkoleniem.

Pierwotnie w zamyśle Oddziału VI i SOE wybrani „Cichociemni” mieli być dowódcami dużych zgrupowań i oddziałów partyzanckich, pełnić wysokie funkcje w okręgowych strukturach Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej, jak i samej Komendzie Głównej tej organizacji. Inni zostali wyznaczeni na stanowiska instruktorskie i otrzymali rozkaz wyszkolenia jak największej liczby żołnierzy Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej z zakresu dywersji, taktyki walki partyzanckiej zarówno w mieście (używając dzisiejszej terminologii tzw. taktyka „czarna”), jak i w lesie, w polu (tzw. taktyka „zielona”), łączności i minerstwa. Jeszcze inni ze względu na swoje kwalifikacje, ponad przeciętny iloraz inteligencji i poziom wszechstronnej wiedzy otrzymali funkcje wywiadowcze i operacyjne. Z kolei osoby obdarzone manualnymi i artystycznymi zdolnościami obsadzono stanowiskami technicznymi i zajmowały się one przede wszystkim egalizacją fałszywych dokumentów, grawerką, fałszowaniem różnego rodzaju pieczętek, przepustek, blankietów, pozwoleń na pracę oraz banknotów Banku Emisyjnego (emitowanych przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa). Fałszowanie pieniędzy i wpuszczanie ich do publicznego obiegu miało na celu osłabienie niemieckiej gospodarki.

W związku z tym w teorii ojców „Cichociemnej” idei, oficerów informacyjnych Oddziału VI i kierownictwa SOE ze względu na swoje wybitne umiejętności, kwalifikacje i wszechstronne wyszkolenie nie miel, w przeciwieństwie do typowych brytyjskich jednostek „Commando” i wojsk powietrznodesantowych, brać bezpośredniego udziału w walce z przeciwnikiem. Byli bowiem zbyt cenni, aby narażać ich na straty. W praktyce jednak ze względu na ciągłe niedobory kadrowe i samą potrzebę walki z wrogiem wielu „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej stanęło do fizycznej konfrontacji z Niemcami (a niektórzy później z wkraczającymi na wschodnie tereny Polski Rosjanami). Tylko w samym powstaniu warszawskim (1944 r.) walczyło z bronią w ręku 95 z nich (z tej liczby 18 zginęło, a co najmniej 20 zostało rannych).

Ponieważ nie ma fizycznej możliwości zaprezentowania w niniejszym katalogu wszystkich epizodów starć zbrojnych poszczególnych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej z Niemcami (a później z wkraczającymi na

wschodnie tereny Polski Rosjanami) w tym rozdziale zostaną zaprezentowane dwie najbardziej spektakularne i udane akcje bojowe z ich udziałem. Akcje te są doskonałym przykładem i rezultatem skutecznego morderczego, ciężkiego i niebezpiecznego wielomiesięcznego i różnorodnego szkolenia, jakim byli poddawani na każdym kroku kandydaci na przyszłych „Cichociemnych”.

Rozbicie posterunku niemieckiej Straży Granicznej (*Grenzschutz*) w miejscowości Wszeliwy (28 grudnia 1941 r.)

W dniu 28 grudnia 1941 r., o godzinie 04.10 w ramach operacji „Jacket” desantowano do kraju kolejną grupę skoczków spadochronowych. W jej skład weszło 4 „Cichociemnych” mjr dypl. Maciej Kalenkiewicz, ps. „Kotwicz”, rtm. Marian Jurecki, ps. „Orawa”, kpt. Alfred Paczkowski, ps. „Wania” i kpt. Andrzej Świątkowski, ps. „Amurat” oraz dwóch politycznych przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: ppor. Tadeusz Chciuk, ps. „Celt” i kpr. Wiktor Strzelecki, ps. „Buka”.

Od samego początku nie był to udany lot bojowy. Począwszy od samego terminu wylotu, który był dobowo wcześniej niż zaplanowany okres czuwania i gotowości ludzi obsługujących placówki odbiorcze: „Łąka” i „Pole”, skończywszy na samym zrzucie ludzi. Samolot poleciał na zapasowy rejon zrzutów pomiędzy Sochaczewem i Bolimowem. Spadochroniarze już w samolocie wiedzieli, że będzie to



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej ppłk dypl. sap. Maciej Kalenkiewicz, ps. „Jan Kotwicz”, „Kotwicz”, „Kotwica”, „Maciej” i „Bóbr” (1906-1944). Współtwórca koncepcji lotniczej łączności z okupowanym krajem i polskich wojsk powietrznodesantowych oraz idei „Cichociemnych”. Zaprzysiężony w maju 1940 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Jacket”. Zginął w trakcie bitwy z sowieckimi oddziałami w dniu 21 sierpnia 1944 r. pod Surkontami na Nowogródczyźnie. Za swoją wierną służbę na rzecz niepodległej Polski mjr (ppłk) Kalenkiewicz został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* V kl., dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zdjęcie domena publiczna

lott z rzutem na „dziko” bez osób odpowiedzialnych za jego przyjęcie. Na skutek fatalnej pomyłki nawigacyjnej w wyniku, której załoga pomyliła Skierniewice z Łowiczem, skoczków zrzucono około 22 km na północ od Łowicza i zaledwie kilka kilometrów za kordonem, oddzielającym Generalne Gubernatorstwo od terenów włączonych do III Rzeszy. Na dodatek jeden z „Cichociemnych”, rtm. Jurecki, ps. „Orawa”, podczas swojego lądowania uderzył o drzewo z dużą siłą, stracił przytomność i zawisł na drzewie. Drugi ze skoczków również zawisł na drzewie, ale na szczęście nie odniósł poważniejszych obrażeń. Niestety, nie udało się zdjąć z drzewa i zgodnie z instrukcją skutecznie ukryć lub zniszczyć spadochronów, których obecność była ewidentnym dowodem zrzutu.

Sami skoczkowie na swoje nie-
szczęście również po wylądowaniu na ziemi nie zorientowali się w po-
myłce nawigacyjnej. Podzielili się na dwie grupy i przekonani, że wylądowali blisko Skierniewic, spokojnie udali się w stronę miasta, aby dostać się do otrzymanych przed swoim wylotem z Anglii adresów kontaktowych.

W pierwszej napotkanej przez siebie wsi grupa, w której znajdowali się „Kotwicz”, „Wania”, „Celt” i „Buka” natrafiła na niemiecki patrol Straży Granicznej (*Grenzschutz*). Obie strony były zaskoczone tą całą sytuacją. „Kotwicz” i „Celt” jako pierwsi nie stracili rezonu, pokazując fałszywe dokumenty, powiedzieli Niemcom, że są tylko zwykłymi polskimi robotnikami, którzy wracają do swych domów. Przez cały czas w ich stronę była skierowana przeładowana broń. Spadochroniarze, zdając sobie doskonale sprawę z faktu, że w zbrojnej konfrontacji nie będą mieli w tym momen-



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej, dowódca III odcinka konspiracyjnej organizacji „Wachlarz” ppłk st. zdr. Alfred Paczkowski, ps. „Wania”, „Walenty” i „Włodek” (1909-1986) przeszkolony w zakresie dywersji, zaprzysiężony w dniu 10 października 1941 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Jacket”. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* V kl. i Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zdjęcie domena publiczna

cie żadnych szans, potulnie udali się z Niemcami na posterunek graniczny w miejscowości Wszeliwy. W międzyczasie spadochroniarze ustalili między sobą dyskretnie, że będą strzelać tylko w pomieszczeniach zamkniętych. Po przybyciu na posterunek Polacy zostali zaprowadzeni pokoju i pod lufami karabinów ustawieni w rząd. Kiedy tylko jeden z funkcjonariuszy w stopniu sierżanta schylił się, aby zrewidować „Wanię”, wówczas rozegrały się sceny niczym z amerykańskiego kina akcji. „Celt” szybko wyciągnął swojego Colta wz. 1911, kal. 11,43 mm i strzelił mu w plecy. Pozostali równie sprawnie wyciągnęli swoje pistolety i strzelając celnie z bioder (tak jak ich solidnie szkolono podczas wielogodzinnych treningów strzeleckich w Anglii) automatycznie bez żadnych skrupułów i zbędnego zastanawiania zabili niemieckich wartowników, nie dając im najmniejszej szansy na obronę. Następnie cała czwórka z bronią w ręku rozbiegła się po posterunku, zabijając każdego napotkanego wartownika. Oszczędzono tylko kobietę i mężczyznę znajdujących się razem w jednym z pomieszczeń, którzy na kolanach błagali o życie. W czasie strzelaniny, w której zginęło 4 Niemców został zraniony w rękę „Kotwicz”.

W pobliskiej wsi cała czwórka zdobyła konie i wóz (wraz z furmanem) i udali się w stronę szosy, łączącej Łódź z Łowiczem. Po rozdzieleniu, „Kotwiczem” zajął się ksiądz z pobliskiej wiejskiej parafii. Inni udali się różnymi drogami do Warszawy.

Tragicznie jednak zakończyły się losy drugiej grupy spadochroniarzy, którzy zostali zrzucony w ramach operacji lotniczej „Jacket”. „Orawa” i „Amurat”, po zejściu z drzew, podobnie jak ich koledzy myśleli na początku, że są w okolicach planowanego zrzutu. Kiedy udali się do pierwszych zabudowań, aby poprosić mieszkańców o pomoc w zdjęciu z drzew spadochronów, powiedziano im, gdzie faktycznie wylądowali.



Premier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie Stanisław Mikołajczyk (1901-1966), ówczesny minister obrony narodowej gen. dyw. M. Kukiel (1885-1973) oraz kurier Armii Krajowej ppor. Tadeusz Chciuk, ps. „Celt”, Marek Celt lub Michał Lasota (1916-2001) zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Jacket”. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej kpt. rez. art. Andrzej Świątkowski, ps. „Amurat” (1906-1941) przeszkolony w zakresie dywersji, zaprzysiężony w dniu 7 listopada 1941 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Jacket”. Ciężko ranny w wyniku wymiany ognia z niemieckimi celnikami w miejscowości Brzozów Stary i nie chcąc dostać się żywy do niewoli wroga popełnił samobójstwo na polu walki. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. Zdjęcie domena publiczna



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej rtm kaw. Marian Jurecki, ps. „Orawa” (1911-1941) przeszkolony w zakresie dywersji, zaprzysiężony w dniu 4 kwietnia 1941 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Jacket”. Zginął w dniu swojego zrzutu w wyniku wymiany ognia z niemieckimi celnikami w miejscowości Brzozów Stary. Awansowany pośmiertnie na stopień rotmistrza i odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. Zdjęcie domena publiczna

Wtedy obaj „Cichociemni” szybko oddalili się z miejsca pechowego zrzutu. Idąc przez wieś Brzozowo Stare, podobnie jak ich koledzy, natknęli się patrol niemieckich pograniczników. W trakcie wymiany ognia został ranny jeden z Niemców, zginął „Orawa”, a ciężko ranny „Amurat”, nie chcąc dostać się do niemieckiej niewoli, zastrzelił się. Niestety, w trakcie przeszukiwań zwłok obu spadochroniarzy Gestapo znalazło adresy kontaktowe.

Uwolnienie członków III odcinka konspiracyjnej organizacji Armii Krajowej o kryptonimie „Wachlarz” z aresztu Gestapo w Pińsku (18 stycznia 1943 r.)

W listopadzie 1942 r. kierownictwo ulokowanego na terenach dzisiejszej Białorusi III odcinka konspiracyjnej i dywersyjnej organizacji Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej o kryptonimie „Wachlarz” (powstałej na skutek ataku Niemiec na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r.) otrzymało rozkaz wysadzenia mostu na rzece Horyń (przepływającej przez tereny Białorusi i Ukrainy). W tym celu na rekonesans przed planowaną akcją bojową udało się trzech jego żołnierzy: kpt. Alfred Paczkowski, ps. „Wania” (pełniący funkcję dowódcy III odcinka „Wachlarza”), por. Mieczysław Eckhardt, ps. „Bocian” i i st. strzelec Piotr Downar, ps. „Azor”. Dwóch pierwszych było :Cichociemnymi” Spadochroniarzami Aarii Krajowej (zrzuconymi kolejno do Polski w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. i z 1 na 2 września 1942 r.).

Podczas tego rekonesansu w trakcie przechodzenia przez jeden ze zamrożonych cieków wodnych pod „Wanią” załamał się lód, w wyniku czego złamał on nogę. Koledzy postanowili ukryć go w budynku nieczynnej smolarni, a sami poszukać pomocy w pobliskim Dawidgródku. Niestety ich pojawienie w tym mieście wzbudziło zainteresowanie niemieckich służb bezpieczeństwa, które podczas przeszukania obu żołnierzy Armii Krajowej znalazły przy nich angielskie miny i radiostację. Z kolei sam kpt. Paczkowski został znaleziony przez nacjonalistów ukraińskich i przekazany Niemcom. Cała trójka trafiła do



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej por. kaw. rez. Mieczysław Eckhardt, ps. „Bocian” (1908-1942) przeszkolony w zakresie dywersji, zaprzysiężony w dniu 7 kwietnia 1942 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 1 na 2 września 1942 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Smallpox”. Oddelegowany do III odcinka konspiracyjnej organizacji Armii Krajowej o kryptonimie „Wachlarz”. Aresztowany przez niemiecką żandarmerię w Dawidgródku. Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. Zdjęcie domena publiczna

osławionego złą sławą więzienia Gestapo (niem. *Geheimes Staatspolizeiamt* – Gestapa) w Pińsku, gdzie poddano ich brutalnym przesłuchaniom.

Komenda Główna Armii Krajowej o tym fakcie dowiedziała się dopiero w połowie grudnia 1942 r. Rozkaz wydostania za wszelką cenę z więzienia w Pińsku uwięzionych żołnierzy Armii Krajowej otrzymał pod sam koniec tego miesiąca inny legendarny „Cichociemny” mjr (ppłk) Jan Piwnik, ps. „Ponury”. Od swoich przełożonych otrzymał on „zielone światło” i szerokie pełnomocnictwa do wykonania tej misji. W grę wchodziły dwie realne możliwości: wykup za łapówkę (w kwocie 60 000 Reichmarek) lub odbicie siłą uwięzionych akowców. Komendzie Głównej Armii Krajowej szczególnie zależało na uwolnieniu kpt. Paczkowskiego, który jako dowódca III odcinka



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej kpt. piech. rez. Wacław Kopisto, ps. „Kra” (1911-1993) przeszkolony w zakresie dywersji, zaprzysiężony w dniu 7 kwietnia 1942 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 1 na 2 września 1942 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Smallpox”. Wyznaczony przez „Ponurego” do udziału w śmiałej operacji uwolnienia z aresztu Gestapo w Pińsku członków III odcinka konspiracyjnej organizacji Armii Krajowej o kryptonimie „Wachlarz”. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Zdjęcie domena publiczna



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej por art. rez. Jan Rogowski, ps. „Czarka” (1913-1944) przeszkolony w zakresie dywersji, zaprzysiężony w dniu 28 listopada 1941 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 3 na 4 marca 1942 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Collar”. Wyznaczony przez „Ponurego” do udziału w śmiałej operacji uwolnienia z aresztu Gestapo w Pińsku członków III odcinka konspiracyjnej organizacji Armii Krajowej o kryptonimie „Wachlarz”. Aresztowany przez Niemców pod fałszywy nazwiskiem został przez nich w dniu 16 lutego 1944 r. rozstrzelany w Radomiu. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. Zdjęcie domena publiczna

„Wachlarza” posiadał dużą wiedzę operacyjną dotyczącą jego funkcjonowania. Ostatecznie mjr Piwnik zdecydował się na wariant siłowy.

Do realizacji zadania odbicia więźniów „Ponury” dobrał sobie trzech „Cichociemnych”: por. Jana Rogowskiego, ps. „Czarka”, por. (mjr) Wacława Kopistę, ps. „Kra” i ppor. Michała Fijałkę, ps. „Kawa”. Oprócz nich do udziału w akcji wyznaczono żołnierza warszawskiego podziemia pchor. Zygmunta Sulimę, ps. „Esesman”. Dodatkowo wcześniej do Pińska skierowano st. strz. z cen. Antoni Kończala, ps. „Antoni Mały”, którego zadaniem było sprawdzenie sytuacji na miejscu oraz nawiązanie kontaktu z członkami miejscowej konspiracji.

Na początku stycznia 1943 r. z Brześcia do Pińska przybyła główna grupa uderzeniowa z mjr Piwnikiem na czele, która nawiązała kontakt i uzyskiwała pomoc od lokalnych struktur Armii Krajowej w postaci sieci łączności, transportu i zabezpieczenia medycznego i bezpiecznych kryjówek. Dodatkowo z obawy o możliwość przetransportowania więźniów z więzienia Gestapo w Pińsku Polacy założyli podsłuch na linii telefonicznej łączącej areszt z główną centralą telefoniczną w tym mieście. Wszystkie osoby uczestniczące w akcji bojowej odbicia aresztowanych akowców liczyły w sumie 26 żołnierzy, z których 16 (podzielonych na kilka grup) miało bezpośrednio wziąć udział w ataku na samo więzienie. Pozostali natomiast stanowili ich wsparcie i rezerwy. Plan ataku został szczegółowo opracowany ze wszystkimi nawet najdrobniejszymi szczegółami.



Przykładowe uzbrojenie używane między innymi przez żołnierzy oddziałów dywersyjnych Armii Krajowej (w tym również „Cichociemnych”): polski pistolet maszynowy wykonany w warunkach konspiracyjnych „Błyskawica”, kal. 9 mm oraz polskie granaty produkcji konspiracyjnej. Od lewej: „Filipinka”, „Sidelówka” i „Karbidówka”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Polski granat produkcji konspiracyjnej „Filipinka” używany między innymi przez żołnierzy oddziałów dywersyjnych Armii Krajowej (w tym również „Cichociemnych”). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Ze względu na obecność kilkutyśięcznego niemieckiego garnizonu stacjonującego w Pińsku oraz różnego rodzaju służb bezpieczeństwa i współpracujących z nimi ukraińskich nacjonalistów o powodzeniu całej tej akcji bojowej musiał zadecydować atut zaskoczenia przeciwnika. Dodatkowo w celu uniemożliwienia funkcjonariuszom Gestapo w czasie odbicia więźniów wszczęcia alarmu i ściągnięcia na pomoc posiłków oraz skutecznego utrudnienia ewentualnego pościgu zaplanowano również zerwanie linii telefonicznej łączącej zarówno samo więzienie z Pińskiem, jak i miasto z innymi najbliższymi

mi miejscowościami, w których także stacjonowały niemieckie garnizony i formacje policyjne.



„Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej ppor. (kpt.) piech. rez. Michał Fijałka, ps. „Kawa”, „Wieśniak”, „Sokół” (1915-1983) przeszkolony w zakresie dywersji, zaprzysiężony w dniu 7 kwietnia 1942 r. i zrzucony do okupowanej Polski w nocy z 1 na 2 września 1942 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Smallpox”. Oficer II odcinka konspiracyjnej organizacji o kryptonimie „Wachlarz”. Wyznaczony przez „Ponurego” do udziału w śmiałej operacji uwolnienia z aresztu Gestapo w Pińsku członków III odcinka „Wachlarza”. Żołnierz 27. Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. i trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zdjęcie domena publiczna



Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i premier polskiego rządu na uchodźstwie gen. Sikorski gratuluje w tajnym ośrodku szkoleniowym dla kandydatów na przyszłych „Cichociemnych” i stacji oczekiwania w Audley End (bazie STS-43) ówczesnemu ppor. (kpt.) Michałowi Fijałce przyjęcia konspiracyjnego pseudonimu „Kawa” oraz dekoruje go Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. Tuż za nim stoją w pierwszym rzędzie od lewej strony następujący „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej: kpt. Jan Woźniak, ps. „Kwaśny” (1917-1984), mjr Bolesław Kontrym, ps. „Żmudzin” (1898-1953), kpt. Tadeusz Gaworski, ps. „Lawa” i „Tadziunio” (1916-1963), kpt. Hieronim Łagoda, ps. „Lak” (1914-1965), kpt. Franciszek Rybka, ps. „Kula” (1918-1986), kpt. Władysław Kochański, ps. „Bomba” (1918-1980), por. Leonard Zub-Zdanowicz, ps. „Dor” (1912-1982) i kpt. Stanisław Winter, ps. „Stanley” (1908-1945). Zdjęcie z archiwum rodzinnego pana Grzegorza Fijałki (syna kpt. Michała Fijałki)



Polski granat obronny wz. 1933. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Polski granat zaczepny wz. 1924. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Polska lornetka wojskowa 6x30 produkowana przez Państwowe Zakłady Optyczne „Warszawa” w latach trzydziestych XX w. będąca na wyposażeniu Wojska Polskiego. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

18 stycznia 1943 r. o godzinie 16.55 akowcy przystąpili do akcji odbicia swoich towarzyszy broni przetrzymywanych i brutalnie przesłuchiowanych w więzieniu w Pińsku. Zgodnie z ustalonym planem 4 żołnierzy Armii Krajowej udających funkcjonariuszy Gestapo wjechało najpierw samochodem (podobnym do takich jakich używały niemieckie służby bezpieczeństwa) do środka aresztu, a następnie po wyeliminowaniu wartownika opanowali więzienną kancelarię. Z kolei dwie pozostałe grupy uderzeniowe po sforsowaniu murów aresztu przystąpiły do ataku i opanowały budynek administracji.

W czasie tego ataku został prze akowców zastrzelony komendant więzienia oberwachtmeister (starszy sierżant) Ludwig Hellinger i jego zastępca wachtmeister Walther Zöllner. Po odnalezieniu kluczy od cel uwolniono kpt. Paczkowskiego, st. strzelca Downara i kilkudziesięciu innych przetrzymywanych tam żołnierzy Armii Krajowej. Niestety nie udało się uratować innego „Cichociemnego” por. Eckhardta, ps. „Bocian”, który najprawdopodobniej z oba-



Ręczny karabin maszynowy (rkm) Browning wz. 1928, kal. 7,92 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Ręczny karabin maszynowy (rkm) Browning wz. 1928, kal. 7,92 mm. Widok z drugiej strony. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

wy, aby pod wpływem tortur i brutalnego śledztwa nie zdradził Niemcom żadnych informacji popełnił w celi samobójstwo. Sama akcja trwała około 15 minut, a po jej udanym zakończeniu wszyscy uczestnicy odbicia więźniów wydostali się z Pińska, a później dotarli do Warszawy.



Spotkanie byłych uczestników uwolnienia z więzienia w Pińsku członków III odcinka konspiracyjnej organizacji o kryptonimie „Wachlarz” z okazji jej 24-ej rocznicy. Od lewej strony siedzą dwaj „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej: kpt. Michał Fijałka, ps. „Kawa”, „Wieśniak” i „Sokół” (1915-1983) i kpt. Wacław Kopisto, ps. „Kra” (1911-1993) oraz żołnierz Armii Krajowej Czesław Hołub, ps. „Ryks” (1925-2015). Cała trójka trzyma w swoich rękach zabrane na pamiątkę tego wydarzenia klucze od więzienia Gestapo w Pińsku. Zdjęcie z archiwum rodzinnego pana Grzegorza Fijałki (syna kpt. Michała Fijałki)



Niemiecki ręczny trzonkowy granat zaczepny wz. 1924 (Stielhandgranate 24 mit Brennzünder 24). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

„Cichociemna” legenda - ppłk Jan Piwnik, ps. „Ponury” (1912-1944)

Ppłk Jan Piwnik, ps. „Ponury” i „Donat” był jednym z najsłynniejszych i legendarnych „Cichociemnych” z 316 Spadochroniarzy Armii Krajowej. W czasie Wojny Obronnej 1939 r. dowodził kompanią wchodzącą w skład Zmotoryzowanego Polowego Batalionu Policji Państwowej. Razem ze swoją jednostką wycofywał się przez Śląsk i Lubelszczyznę w stronę granicy polsko-węgierskiej, którą udało mu się przekroczyć w dniu 23 września. W marcu 1940 r. uciekł z obozu internowania na Węgrzech i poprzez Jugosławię i Włochy przedostał się do Francji i wstąpił w szeregi 4. Dywizji Piechoty.

Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. stojąc na czele niewielkiego oddziału (utworzonego samorzutnie z żołnierzy z różnych rozbitych polskich jednostek walczących we Francji) przedostał się na jednym z ostatnich statków do Wielkiej Brytanii, gdzie trafił do dywizjonu artylerii w 4. Brygadzie Kadrowej Strzelców dowodzonej przez ówczesnego płk Stanisława Sosabowskiego, która później z inicjatywy tego dowódcy została przeformowana w 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową. Po ukończeniu kursu spadochro-



Jeden z najsłynniejszych i legendarnych „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej ppłk Jan Piwnik, ps. „Ponury”, „Donat” (1912-1944). Zdjęcie z archiwum rodzinnego pana Mariusza Barana Barańskiego

nowego i kursu walki konspiracyjnej, gdzie przeszedł pełne szkolenie w zakresie dywersji odbył złożył 10 października 1941 r. przysięgę obowiązującą w Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej i został w nocy z 7 na 8 listopada 1941 r. w ramach tajnej i specjalnej operacji lotniczej o kryptonimie „Ruction” został zrzucony do okupowanej Polski.

Po wylądowaniu do kraju skierowano go najpierw do komórki Komendy Głównej Armii Krajowej zajmującej się zrzutami o kryptonimie „Syrena”, a następnie w ramach operacji „Wachlarz” został wysłany na wschód, gdzie objął tam dowództwo jego II odcinka. Po aresztowaniu w Związku udało mu się jednak uciec z wię-

zienia. Od Komendy Głównej Armii Krajowej otrzymał rozkaz wydostania za wszelką cenę z aresztu Gestapo w Pińsku członków III odcinka „Wachlarza”.

W dniu 18 stycznia 1943 r. dowodził brawurową, spektakularną i udaną akcją odbicia więźniów w więzieniu w Pińsku. Następnie dostał przydział do Kierownictwa Dywersji (tzw. Kedywu) Armii Krajowej. W czerwcu 1943 r. został mianowany szefem dywersji w kieleckim Okręgu Armii Krajowej. Dowodził zgrupowaniem oddziałów partyzanckich „Ponury”. Uczestniczył w wielu walkach z oddziałami niemieckimi. W lutym 1944 r. otrzymał przydział do Okręgu Armii Krajowej Nowogródek, gdzie między innymi był dowódcą ośrodka szkoleniowego. Od maja 1944 r. pełnił funkcję dowódcy 7. Batalionu 77. Pułku Piechoty Armii Krajowej z Lidy. Poległ w dniu 16 czerwca 1944 r. podczas ataku na niemiecki punkt oporu w Jewlaszach koło Nowogródka. Za swoje męstwo na polu walki ppłk Piwnik został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* V kl.

Prezentowane zdjęcie jest jednym z najsłynniejszych zdjęć przedstawiających ppłk Piwnika. Zostało ono wykonane na Szczytniku w Paśmie Jeleniowskim Gór Świętokrzyskich w grudniu 1943 r. przez żołnierza Armii Krajowej

służącego w Zgrupowaniu Partyzanckim „Ponury” i batalionie 2. Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej „Nurt” ppor. cz.w. Feliksa Konderkę, ps. „Jerzy” (1908-1969).

Ppłk Piwnik pozuje do tego zdjęcia z pistoletem maszynowym własnej konstrukcji (opartej na bazie angielskiego pistoletu maszynowego „Sten”) wykonanej w Suchedniowie przez żołnierza Armii Krajowej kpr. Stefana Nawrockiego, ps. Jurek Bazylewicz. Powyższy pistolet maszynowy został przez niego osobiście podarowany „Ponuremu” w młynie Cioka na Borze w Skarżysku Kamiennej w dniu 6 października 1943 r. podczas inspekcji Szefa Kedyw-u Komendy Głównej Armii Krajowej ówczesnego płk (gen. bryg.) Augusta Emila Fieldorfa, ps. „Nil” (1895-1953) tuż przed niemiecką obławą na uczestników tej odprawy. Zdjęcie pochodzi z archiwum rodzinnego krewnego ppor. cz.w. Feliksa Konderki ps. „Jerzy” pana Mariusza Barana Barańskiego.

ROZDZIAŁ II

Narodziny legendy. Powstanie i rozwój Jednostki Wojskowej „GROM” w latach 1990-1999

Na pomysł utworzenia elitarnej jednostki specjalnej zdolnej operować w dowolnym zakątku świata wpadł podczas swojego służbowego pobytu w USA w latach 70-ych XX w. młody oficer polskiego wywiadu Sławomir Petelicki. Od czasów szkoły średniej interesował się on siłami specjalnymi i marzył o tym, aby pewnego dnia zostać prawdziwym komandosem. W trakcie swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych zainteresował się on szczególnie działalnością amerykańskich komandosów z Navy SEALs (Marynarki Wojennej) nazywanych potocznie „Komando Foki” oraz brytyjskiego 22. Special Air Service (SAS). Niestety pomysły Sławomira Petelickiego dotyczące utworzenia w tamtym czasie w Polsce takiej elitarnej jednostki mogącej operować w każdym zakątku świata nie spotkały się z żadnym zainteresowaniem ze strony jego przełożonych i musiały poczekać do zmian ustrojowych i reform polityczno-gospodarczych w Polsce po 1989 r.

Potrzebę zorganizowania takiej specjalnej jednostki polskim władzom uświadomiły dopiero wydarzenia bezpośrednio związane z realizacją operacji „Most”, w której to Polska zdecydowała się uczestniczyć. Polegała ona na przerzuceniu rosyjskich Żydów emigrujących z ówczesnego Związku Radzieckiego do Izraela. Od chwili jej rozpoczęcia Polska stała się teraz krajem narażonym na zamachy ze strony takich ugrupowań terrorystycznych, jak Hezbollah, czy Dowództwo Główne Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny. Międzynarodowi eksperci zajmujący się zwalczaniem światowego terroryzmu jednoznacznie stwierdzili, że Polska nie jest odpowiednio przygotowana na tego typu zagrożenia i w jej interesie leży powołanie do życia wyspecjalizowanej formacji wojskowej zdolnej do działań specjalnych w kraju i za granicą. Do podobnych wniosków doszła również część ówczesnego kierownictwa

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych obserwując działania osłonowe brytyjskich i izraelskich antyterrorystów.

Punktem zwrotnym był dzień 30 marca 1990 r., kiedy to arabscy terroryści w odwecie za pomoc udzieloną przez rząd polski rosyjskim Żydom emigrującym ze Związku Sowieckiego do Izraela ciężko ranili attache handlowego polskiej ambasady w Libanie i jednocześnie przedstawiciela Polskiego Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego Bogdana Serkisa i jego małżonkę. Dla zapewnienia ochrony polskim obywatelom i ich bezpiecznej ewakuacji do Polski skierowano tam będącego wówczas w stopniu podpułkownika Sławomira Petelickiego, który pełnił w tym okresie odpowiedzialną funkcję Szefa Wydziału Ochrony Placówek w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Po powrocie do kraju gen. Petelicki przedstawił ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych Krzysztofowi Kozłowskiemu koncepcję powołania do życia specjalnej jednostki zdolnej między innymi ratować polskich obywateli w podobnych sytuacjach. Zaproponował także jej przyszłą organizację i strukturę, która była przede wszystkim wzorowana na brytyjskiej jednostce SAS, 1st Special Forces Operational Detachment - Delta (tzw. Delta Force) z Wojsk Lądowych USA i niemieckiej GSG-9. Koncepcja ta została zatwierdzona, a sam gen. Petelicki otrzymał wszelkie niezbędne pełnomocnictwa i „zielone światło” do zorganizowania swojej wymarzonej elitarniej formacji oraz naboru do niej odpowiednich ludzi. Minister Kozłowski stał się więc poniekąd „ojcem chrzestnym” Jednostki Wojskowej „GROM”.

W ten sposób w dniu 13 lipca 1990 r. z inicjatywy gen. Petelickiego utworzono elitarną jednostkę przeznaczoną do wykonywania zadań antyterrorystycznych i działań specjalnych, rozpoznawczych, dywersyjno-sabotażowych i ratowniczych (np. do uwalniania zakładników z rąk



Dziennikarz, filozof, minister spraw wewnętrznych i Szef Urzędu Ochrony Państwa oraz senator I, II, III i IV kadencji Krzysztof Kozłowski (1931-2013). Za jego urzędowania została utworzona i weszła w struktury Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ówczesna jednostka „GROM”. Zdjęcie domena publiczna

terrorystów) w kraju i zagranicą. Nowa jednostka otrzymała nr 2305 i oficjalną pierwotną nazwę Wojskowej Formacji Specjalnej „GROM” (wymyśloną osobiście przez gen. Petelickiego), którą po rozwinięciu wielu tłumaczyło jako *Grupa Reagowania Operacyjno-Manewrowego (Mobilnego)* i znalazła się w strukturach ówczesnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Zamysłem Sławomira Petelickiego było jednak, aby nazwa jednostki symbolicznie pokazywała przeznaczenie jej żołnierzy, którzy mogli w każdym miejscu i o każdej porze niespodziewanie uderzyć na nieprzyjaciela jak „grom” z jasnego nieba.

Oprócz tego gen. Petelicki wielokrotnie powtarzał, że nazwa jego jednostki nawiązywała również w pewien symboliczny sposób do osoby gen. Gromosława Czempińskiego, który pełniąc funkcję dyrektora ds. operacyjnych wywiadu osobiście dowodził jesienią 1990 r. udaną i brawurowo przeprowadzoną akcją uratowania od niechybnej śmierci i wywiezienia z Iraku w przededniu operacji „Pustynna Burza” (interwencji wojsk koalicji pod przewodnictwem USA) pracowników amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej. W podziękowaniu za tą właśnie pomoc polskiego wywiadu (noszącą kryptonim „Samum”) Stany Zjednoczone zredukowały o 20 mld dolarów zadłużenie Polski i postanowiły udzielić dużego wsparcia finansowego, materialnego, sprzętowego i instruktorskiego przy organizowaniu jednostki „GROM”. Sam gen. Czempiński również poprzez swoje osobiste kontakty z oficerami amerykańskiego wywiadu przyczynił się do tego zaangażowania USA w organizację formacji „GROM”.

Dodatkowo wpływ na powstanie jednostki specjalnej „GROM” mogącej operować w dowolnym zakątku kuli ziemskiej miał również niewątpliwie fakt, że po przemianach politycznych i upadku komunizmu w Polsce wielokrotnie zwiększyła się liczba polskich obywateli, którzy teraz podróżując swobodnie po całym świecie narażeni byli na różnego rodzaju ataki i zagrożenia terrorystyczne. Siłą rzeczy pierwszym dowódcą ówczesnej formacji „GROM” został automatycznie jej pomysłodawca i współorganizator – gen. Petelicki.

Dowódca

Gen. Petelicki urodził się w dniu 13 września 1946 r. w rodzinie o silnych tradycjach wojskowych. Po ukończeniu w 1969 r. studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczął służbę w wywiadzie cywilnym PRL-u, podczas której między innymi przebywał na placówkach zagranicz-

nych w Wietnamie Północnym, USA i Szwecji. Od czasów szkoły średniej interesował się zarówno polskimi, jak i obcymi jednostkami specjalnymi i wojskami powietrznodesantowymi. Na pomysł utworzenia doskonale wyszkolonej i wyposażonej jednostki specjalnej mogącej swobodnie operować w dowolnym zakątku świata wpadł po raz pierwszy jeszcze podczas swojego służbowego pobytu w USA w pierwszej połowie lat 70-ych XX w.



Pomysłodawca, współorganizator i pierwszy dowódca Jednostki Wojskowej „GROM” gen. bryg. Sławomir Petelicki (1946-2012) w mundurze polowym podczas dowodzenia jedną z akcji w czasie misji na Haiti w 1994 r. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

Po atakach terrorystycznych w marcu 1990 r. na polskich obywateli w Libanie, Sławomir Petelicki (będący wtedy Szefem Wydziału Ochrony Placówek MSZ) został skierowany do ochrony przebywających w tym kraju Polaków i ich bezpiecznej ewakuacji do Polski. Po powrocie do kraju przedstawił on ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych Krzysztofowi Kozłowskiemu koncepcję zorganizowania nowej jednostki specjalnej.

Gen. Petelicki funkcję dowódcy jednostki „GROM” sprawował dwukrotnie. Najpierw w latach 1990-1995, a później w 1997-1999 r. Dzięki niemu formacja otrzymała jak na tamte czasy najlepsze zachodnie wyposażenie, uzbrojenie oraz przede wszystkim niepowtarzalną możliwość szkolenia, trenowania i współpracowania z najlepszymi amerykańskimi i brytyjskimi jednostkami specjalnymi stanowiącymi wtedy elitę sił specjalnych na świecie takich jak wspomniane wcześniej: Delta Forces, Navy SEALs oraz SAS i Special Boat Service (SBS, odpowiednika SAS-u w angielskiej marynarce wojennej) pod okiem ich najlepszych instruktorów.

Wszystko to odbywało się jeszcze przed oficjalnym wejściem Polski w struktury Paktu Północnoatlantyckiego oraz w końcowym okresie



Odnazka honorowa amerykańskiej jednostki specjalnej Navy SEALs po gen. bryg. Sławomirze Petelickim (1946-2012). Zbiory Fundacji GROM. Siła i Honor



Berety elitarnych brytyjskich i amerykańskich formacji specjalnych współpracujących z Jednostką Wojskową „GROM”, które zostały podarowane gen. Petelickiemu (1946-2012) na pamiątkę przez ich dowódców. Od góry: 22. Pułk Special Air Service (SAS) i US Special Forces (tzw. „Zielone Berety”). Zbiory Fundacji GROM. Siła i Honor

funkcjonowania „Paktu Warszawskiego”, który był wymierzony w „NATO”. W ten sposób jednostka „GROM” była później w stanie swobodnie współpracować z najlepszymi amerykańskimi i brytyjskimi jednostkami specjalnymi oraz operować w różnych zakątkach świata tak, aby skutecznie wyeliminować potencjalnych terrorystów i skutecznie uwolnić polskich obywateli z rąk porywaczy. Z jego też inicjatywy jednostka „GROM” otrzymała zaszczytne imię „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej i przejęła ich chlubne tradycje bojowe (Decyzja Ministra Obrony Narodowej z dnia 4 sierpnia 1995 r. nr 199/MON).

Gen. Petelicki był nietuzinkowym i charyzmatycznym dowódcą, który swoim wizjonerstwem stworzył podwaliny pod współczesne polskie siły specjalne, a stworzona przez niego formacja „GROM” stała się perłą, ikoną i międzynarodową wizytówką Wojska Polskiego znajdującą się obecnie w światowej elicie jednostek specjalnych. Przewidując przyszłe wejście Polski w struktury Paktu Północnoatlantyckiego oraz wykorzystując swoje osobiste kontakty, skutecznie zadbał o to, aby jego operatorzy mogli się szkolić z najlepszymi amerykańskimi i brytyjskimi jednostkami specjalnymi stanowiącymi elitę wojsk NATO. Ponadto mieli oni również zapewnione odpowiednie warunki socjalne i mieszkaniowe. Dzięki czemu zyskał wśród nich szacunek i auto-



Broń osobista gen. bry. Sławomira Petelickiego (1946-2012) szwajcarski pistolet SIG Sauer P228, kal. 9 mm, który towarzyszył mu podczas misji jednostki „GROM” na Haiti w 1994 r. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Broń osobista gen. bryg. Sławomira Petelickiego (1946-2012) szwajcarski pistolet SIG Sauer P228, kal. 9 mm, który towarzyszył mu podczas misji jednostki „GROM” na Haiti w 1994 r. Widok z drugiej strony. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

rytet, którego oznaką był nadany mu przez jego podkomendnych kryptonim operacyjny - „Ojciec”.

W czasie swojego dowodzenia jednostką „GROM” otrzymał różne polskie i amerykańskie odznaczenia bojowe (między innymi: Krzyż za Dzielność, Oficerski i Komandorski Krzyż Orderu Odrodzenia Polski, Medal for Military Merit i medal Army Commendation). W trakcie swojej kilkudziesięcioletniej służby został wszechstronnie przeszkolony z zakresu działań specjalnych, dalekiego rozpoznania, dywersji i desantu śmigłowcowego. Ponadto był on honorowym członkiem 5th i 10th Special Forces Groups (US Army Special Forces) tzw. „Zielonych Beretów” Armii Stanów Zjednoczonych. W dniu Święta Wojska Polskiego 15 sierpnia 1998 r. otrzymał awans na stopień generała brygady. Gen. Petelicki zmarł w dniu 16 czerwca 2012 r.

Rozwój Jednostki Wojskowej „GROM” w latach 1990-1999

Pierwszymi osobami, które gen. Petelicki zaprosił do współpracy przy organizowaniu formacji „GROM” byli zwolnieni dowódcy policyjnej jednostki antyterrorystycznej: mjr Stefan Kozłowski i ówczesny por. Marian Sowiński oraz niedoceniany w wywiadzie kpt. Wojciech Wereszczak. Później do nich dołączył mistrz karate i oficer dawnego Biura Ochrony Rządu (obecnie Służba Ochrony Państwa, w skrócie SOP) Leszek Drewniak. Niestety już na samym początku tworzenia jednostki „GROM” gen. Petelicki i jego ludzie napotkali się na niespodziewany opór i różnego rodzaju biurokratyczne utrudnienia ze strony niektórych przedstawicieli Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podczas szukania stałego miejsca dyslokacji dla swojej formacji specjalnej. W końcu jednak dzięki dużemu uporowi, sprytowi i zaangażowaniu gen. Petelickiego i jego najbliższych współpracowników udało się im zdobyć pora-



Dowódca Jednostki Wojskowej „GROM” w latach 1995-1997 gen. bryg. Marian Sowiński. Zdjęcie domena publiczna

dzieckie koszary przy ulicy Marsa w Rembertowie i uzyskać od Ministerstwa Ochrony Środowiska i Lasów Państwowych duży obszar poligonu pomiędzy Wesołą, Rembertowem i Zielonką.

Po latach w swoim otwartym liście z okazji dwudziestej rocznicy utworzenia „GROM-u” gen. Petelicki napisał skromnie: *GROM powstał z Marzeń, dzięki mądrym ludziom, uporowi i fortelom...* Dzisiaj nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego faktu, że najśłynniejsza jednostka specjalna w powojennych dziejach Wojska Polskiego powstała w dużej mierze dzięki marzeniom i olbrzymiemu uporowi jednego człowieka – Sławomira Petelickiego. Realizując marzenie swojego życia często działał on „metodą faktów dokonanych” ryzykując przy tym niejednokrotnie dyscyplinarnym zwolnieniem z pracy. Niewiele osób również wie, że stworzenie i zorganizowanie jednostki „GROM” odbyło się kosztem życia osobistego i prywatnego gen. Petelickiego. Posługując się tymi niestandardowymi metodami oraz posiadając specyficzny, nieszablonowy, autorytarny i czasem trudny i dla niektórych osób nie do zaakceptowania charakter, zyskiwał zarówno wielu sojuszników i przyjaciół, jak i wrogów.

Na początku gen. Petelicki osobiście jeździł po ówczesnych elitarnych formacjach Wojska Polskiego i szukał do swojej jednostki odpowiednich ludzi. Do 1. Batalionu Szturmowego pojechał osobiście z wypożyczonymi nowoczesnymi rewolwerami Smith & Wesson z 6-calowymi lufami. Razem z żołnierzami z batalionu strzelał z tej broni. W ten sposób werbowano pierwszych żołnierzy do nowej formacji specjalnej i budowano legendę formacji „GROM”. Nabór prowadzono głównie wśród żołnierzy zawodowych 1. Batalionu Szturmowego, trzech kompanii specjalnych Wojska Polskiego (48. z Krakowa 56. z Bydgoszczy i 62. z Bolesławca) spadochroniarzy z 6. Brygady Desantowo-Szturmowej (obecnie 6. Brygada Powietrznodesantowa), pływonurków Marynarki Wojennej (głównie komandosów z Wydziału Działań Specjalnych 3. Flotyli Okrętów, obecnie Jednostka Wojskowa „FORMOZA”), absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu oraz oficerów wywiadu cywilnego i wojskowego. Pewną część młodych osób do jednostki ściągnął również trenujący z nimi karate ppłk Leszek Drewniak.

Wszyscy ochotnicy do jednostki „GROM” musieli przejść specjalną selekcję weryfikującą ich umiejętności i predyspozycje do służby w tej elitarniej formacji. Na koniec każdy nowo przyjęty operator jednostki „GROM” przechodził jeszcze jeden nietypowy test bojowy – tak jak dowódca tej formacji musiał zasiąść obok manekinów udających terrorystów i odegrać rolę

zakładnika odbijanego przez innych operatorów z użyciem ostrej amunicji i odpowiednich środków wybuchowych.

Nie wszyscy jednak kandydaci pochodzący nawet z tak elitarnych jednostek Wojska Polskiego posiadali wystarczające predyspozycje by służyć w formacji „GROM”. Wielu dobrych żołnierzy nie mogło również opuścić swoich macierzystych jednostek bo po prostu nie pozwolili im na to ich przełożeni, którzy obawiali się, że wraz z odejściem najlepszych oficerów i podoficerów ucierpi na tym jakość tych formacji. Analogiczna sytuacja zresztą wystąpiła kilkadziesiąt lat wcześniej w przypadku naboru ochotników na kandydatów na „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej w Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej.

Sam okres organizacji jednostki trwał około dwóch lat, a momentem przełomowym było zakończenie w 1991 r. wyczerpującego szkolenia w Stanach Zjednoczonych. Starannie wyselekcjonowana grupa żołnierzy do służby w formacji „GROM” liczyła wraz z jej dowódcą 13 oficerów. Szkolili się oni w różnych warunkach klimatycznych - od tropików po mroźne góry. Uczono ich zjazdów ze śmigłowca lub wieży (mającej wysokość piętnastopiętrowego budynku) metodą „szybkiej liny”. Zgodnie z niepisanymi zasadami w jednostkach specjalnych zawsze nowe dla komandosów techniki wykonywał najpierw dowódca formacji w tym przypadku gen. Petelicki. W dniu 13 czerwca 1992 r. formacja „GROM” osiągnęła swoją pełną gotowość bojową. Na pamiątkę tego wydarzenia data 13 czerwca została przyjęta jako oficjalne święto jednostki.

W styczniu 1995 r. na wspólne zimowe ćwiczenia obejmujące również skoki spadochronowe operatorów jednostki „GROM” i SAS zaproszony został były „Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej por. Bronisław Czepczak-Górecki, ps. „Zwijak 2”. Wówczas dowódca formacji „GROM” gen. Petelicki wystąpił z inicjatywą nadania swojej jednostce zaszczytnego imienia „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej. Zamiarem gen. Petelickiego było, aby jego formacja w przeciwieństwie do typowych jednostek Wojska Polskiego miała zbiorczego patrona, a nie indywidualną osobę. Nie chciał on bowiem wyróżniać jakiegokolwiek pojedynczego „Cichociemnego” ponieważ oni wszyscy jednakowo ryzykowali swoim życiem i zdrowiem podczas codziennych morderczych i niebezpiecznych szkoleń oraz akcji bojowych w okupowanej Polsce i byłoby to jego zdaniem niesprawiedliwe.

Dowództwo jednostki wystosowało nawet w tej sprawie oficjalne pismo do Zespołu Historycznego „Cichociemnych”, skąd otrzymało pozytywną odpo-

wiedź. Zgodnie z decyzją ówczesnego ministra obrony narodowej Wojciecha Okońskiego (Decyzja nr 119/MON z 4 sierpnia 1995 r.) podjętą w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych (Andrzejem Milczanowskim) formacja „GROM” otrzymała zaszczytne imię Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej i jednocześnie zobowiązała się kontynuować ich wspaniałe i chlubne tradycje bojowe.

Po wspólnych ćwiczeniach jednostki „GROM” z SAS w Wielkiej Brytanii gen. Petelicki uważając, że zrobił już wszystko co mógł zrobić dla swojej jednostki odszedł do rezerwy. Następcą jego został gen. Sowiński, któremu Sławomir Petelicki w symbolicznym geście przekazania dowództwa nad formacją wręczył swój pistolet maszynowy HK MP5, kal. 9 mm.

W dniu 1 października 1996 r. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyła się wzruszająca uroczystość i podniosła, zarówno dla samej jednostki „GROM”, jak i przybyłych na nią ostatnich żyjących jeszcze „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej, chwila. Pełniący wtedy funkcję Prezydenta Polski Aleksander Kwaśniewski wręczył pełniącemu funkcję dowódcy formacji „GROM” gen. Sowińskiemu sztandar dla jednostki. Wspaniała i chlubna historia „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej zatoczyła swoje koło - jednostka „GROM” otrzymała swój sztandar i przejęła tradycje bojowe swoich wielkich poprzedników i prekursorów.

Na obu płatach sztandaru umieszczono ważne dla jednostki daty, liczby i symbole. Na jednej stronie wyhaftowano białego orła, a w czterech jego rogach umieszczono nr „13”, który był ważnym symbolem jednostki nawiązującym nie tylko do dnia urodzin samego gen. Petelickiego, ale również daty uzyskania przez nią pełnej gotowości bojowej (13 czerwca 1992 r.). Z kolei na drugiej stronie płatu wyhaftowano datę pierwszego zrzutu „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej do okupowanej Polski – 16 lutego 1941 r. (w lewym górnym rogu) i oczywiście datę powstania samej jednostki „GROM” - 13 lipca 1990 r. (w prawym górnym rogu). W jego dolnym lewym rogu umieszczono Znak Spadochronowy „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej (ustanowiony w 1954 r. dla 316 polskich spadochroniarzy desantowanych do okupowanej Polski), a prawym dolnym rogu znak jednostki „GROM” w postaci pikującego orła trzymającego w swoich szponach błyskawicę. Rodzicami chrzestnymi sztandaru zostali: żona pomysłodawcy, współorganizatora i pierwszego dowódcy jednostki „GROM” pani Agnieszka Petelicka i „Cichociemny” Spadochroniarz Armii Krajowej por. Czepczak – Górecki, ps. „Zwijak 2”.

O tym jak bardzo sami operatorzy jednostki „GROM” utożsamiali się z „Cichociemnymi” Spadochroniarzami Armii Krajowej niech świadczy ten istotny fakt, że wielu z nich przyjęło później pseudonimy swoich wielkich poprzedników i prekursorów z okresu ich działalności konspiracyjnej w okupowanym kraju. Z dumą również nosili na ramieniu naszywkę z napisem „CICHOCIEMNY”. Wiele operatorów formacji „GROM” miało również to wielkie szczęście, że naszywki te wręczali im sami ostatni jeszcze żyjący w Polsce i zagranicą „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej.

W 1998 r. „GROM” rozpoczął ścisłą współpracę z ówczesnymi Wojskowymi Służbami Informacyjnymi w wyniku, której zorganizowano największe od 10 lat na terenie Europy (w tym i Polski) tajnych ćwiczeń prowadzenia operacji specjalnych pod kryptonimem „Ellipse Bravo’98” (EB-98). Do udziału w tych ćwiczeniach zaangażowano cały potencjał bojowy dostępny wówczas dla Europejskiego i Amerykańskiego Dowództwa Operacji Specjalnych. Ćwiczenia te miały na celu pokazać polskiemu rządowi jakie działania prowadzą siły specjalne w skrajnych warunkach kryzysowych i zagrożenia terroryzmem. Na terenie Polski zgromadzono wtedy 20 amerykańskich samolotów, 17 śmigłowców i ponad 1000 komandosów.

Podczas tych ćwiczeń gen. Petelicki, który pod koniec 1997 r. ponownie objął stanowisko dowódcy jednostki „GROM”, jako pierwszy cudzoziemiec dowodził przez dwa dni całymi siłami specjalnymi Stanów Zjednoczonych znajdującymi się na terenie Polski (w tym osławioną Deltą Forces). Był to kolejny dowód uznania i szacunku dla pomysłodawcy, współorganizatora i pierwszego dowódcy formacji „GROM” ze strony Amerykanów.

Rok później Wojskowa Formacja Specjalna „GROM”, zachowując swoją własną nazwę i nr operacyjny, znalazła się w strukturze Ministerstwa Obrony Narodowej. Od tego momentu stała się teraz pełnoprawną Jednostką Wojskową „GROM” o nr operacyjnym 2305, która została jeszcze bardziej doposażona, a jej szkolenie bojowe rozszerzone. W 2007 r. Jednostka Wojskowa „GROM” wraz 1. Pułkiem Specjalnym Komandosów (obecnie Jednostką Wojskową Komandosów) i Jednostką Wojskową „FORMOZA” (dawne Grupy Specjalne Płetwonurków Marynarki Wojennej i Morska Jednostka Działań Specjalnych „FORMOZA”) weszła w skład nowoutworzonego Dowództwa Wojsk Specjalnych (obecnie Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych).

Oznaka rozpoznawcza i odznaka honorowa Jednostki Wojskowej „GROM”

Za wzór oznaki rozpoznawczej i odznaki honorowej jednostki „GROM” posłużył pierwotny Znak Spadochronowy z 1941 r. (dzielił się on wtedy na Zwykły i Bojowy Znak Spadochronowy) autorstwa znanego przedwojennego grafika i rysownika sierż. Mariana Walentowicza przedstawiającego pikującego orła, do którego szponów trzy lata później rozkazem ówczesnego ministra obrony narodowej gen. dyw. Mariana Kukiela (z dnia 20 listopada 1944 r.) zmieniono wzór dotychczasowego Bojowego Znaku Spadochronowego. Do Zwykłego Znaku Spadochronowego dodano połączony wieniec laurowy (symbolizujący zwycięstwo) trzymany w szponach przez orła. W ten sposób powstał nowy wzór Bojowego Znaku Spadochronowego, który noszono na lewej piersi munduru powyżej orderów,

Pierwotnie Zwykły Znak Spadochronowy był zaprojektowany z myślą o „Ci-chociemnych” Spadochroniarzach Armii Krajowej i żołnierzach 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego, którzy przeszli podstawowe szkolenie spadochronowe w polskich i brytyjskich ośrodkach szkolenia spadochronowego w Wielkiej Brytanii (w Largo House i Ringway koło Manchesteru w Anglii). Później znak ten mogły otrzymać również te osoby (niezależnie od płci i narodowości), które przeszły podstawowe szkolenie spadochronowe w polskich ośrodkach szkoleniowych w Anglii i we Włoszech. Z kolei Bojowy Znak Spadochronowy przysługiwał tym żołnierzom i osobom cywilnym, które po ukończeniu kursu spadochronowego oddały swój skok już w warunkach bojowych.

Po II wojnie światowej Bojowy Znak Spadochronowy według wzoru ustanowionego w listopadzie 1944 r. został zaadaptowany i trochę zmodyfikowany przez powojenne wojska powietrznodesantowe i jednostki specjalne Wojska Polskiego. Modyfikacja ta polegała między innymi poprzez dodanie do wieńca laurowego (w kolorze srebrnym) liczby wszystkich dotychczasowych skoków oddanych przez jej właściciela, braku wybitego na niej numeru samej odznaki i przede wszystkim nie ma na niej hasła „Tobie Ojczyzno”.

Natomiast sama oznaka rozpoznawcza i odznaka honorowa Jednostki Wojskowej „GROM” różni się tym od odznaki skoczka spadochronowego przyznawanej żołnierzom wojsk powietrznodesantowym i pozostałym jednostkom specjalnym Wojska Polskiego, że pikujący orzeł zamiast srebrnego wieńca ma w swoich szponach błyskawicę (grom).



Oznaka rozpoznawcza Jednostki Wojskowej „GROM” na mundur wyjściowy. Zbiory prywatne Michała Oltona



Oznaka rozpoznawcza Jednostki Wojskowej „GROM” na mundur polowy. Zbiory prywatne Michała Oltona



Oznaka rozpoznawcza Jednostki Wojskowej „GROM” na mundur polowy. Zbiory prywatne Michała Oltona

Odznaka honorowa Jednostki Wojskowej „GROM” występuje w trzech odmianach: brązowej, srebrnej i złotej. Brązową odznakę mogą otrzymać żołnierze służący w jednostce minimum 3 lata i posiadający nienaganną opinię swoich przełożonych. Natomiast złota przeznaczona jest dla tych operatorów, którzy brali udział w akcjach bojowych i ryzykowali przy tym swoim życiem



Awers odznaki honorowej Jednostki Wojskowej „GROM” należącej do pomysłodawcy, współorganizatora i pierwszego dowódcy tej formacji gen. bryg. Sławomira Petelickiego. (1946-2012). Zbiory Fundacji GROM. Siła i Honor



Rewers odznaki honorowej Jednostki Wojskowej „GROM” należącej do pomysłodawcy, współorganizatora i pierwszego dowódcy tej formacji gen. bryg. Sławomira Petelickiego (1946-2012) z wybitym numerem 0001. Zbiory Fundacji GROM. Siła i Honor

i zdrowiem lub w inny szczególny sposób zasłużyli się dla rozwoju jednostki.

Oprócz wyżej wymienionych odznak istnieje jeszcze honorowa odznaka „GROM” przyznawana osobom spoza formacji, którzy w sposób szczególny i wyjątkowy przysłużyli się do jej powstania, rozwoju, promowania i kultywowania zarówno tradycji „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej, jak i samej jednostki. Wszystkie wyżej wymienione odznaki honorowe nadaje Kapituła Odznaki składająca się z kilku starszych służbą i doświadczonych operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” wybranych w jawnym głosowaniu.



Awers honorowej odznaki pamiątkowej Jednostki Wojskowej „GROM” o nr 065 należącej do Michała Oltona. Zbiory prywatne Michała Oltona



Rewers honorowej odznaki pamiątkowej Jednostki Wojskowej „GROM” o nr 065 należącej do Michała Oltona. Zbiory prywatne Michała Oltona



Miniatura honorowej odznaki pamiątkowej Jednostki Wojskowej „GROM”. Zbiory prywatne Michała Oltona



Okładka legitymacji upoważniającej Michała Oltona do noszenia honorowej odznaki pamiątkowej Jednostki Wojskowej „GROM” o nr 065. Zbiory prywatne Michała Oltona



Środek legitymacji upoważniającej Michała Oltona do noszenia honorowej odznaki pamiątkowej Jednostki Wojskowej „GROM” o nr 065. Zbiory prywatne Michała Oltona

ROZDZIAŁ III

Struktura, nabór, szkolenie i wyposażenie operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”

Ze względu na specyfikę Jednostki Wojskowej „GROM” i charakter wykonywanych przez nią zadań bojowych oraz zachowania tajemnicy wojskowej (zwłaszcza w dzisiejszych realiach polityczno-militarnych) w niniejszym rozdziale zostanie zaprezentowane przede wszystkim to uzbrojenie i wyposażenie, które było używane przez jej operatorów w ostatnich kilkudziesięciu latach funkcjonowania i od dłuższego czasu jest ono powszechnie znane wszystkim miłośnikom i znawcom historii sił specjalnych Wojska Polskiego. Dotyczy to również samej struktury formacji „GROM”.

I. Struktura Jednostki Wojskowej „GROM”

Jednostka Wojskowa „GROM” od samego początku swojego funkcjonowania była w pełni zawodową formacją. Struktura i sama jej organizacja została oparta na wzorach takich elitarnych jednostek specjalnych świata jak: brytyjski SAS, amerykańska Delta Force i niemiecka jednostka antyterrorystyczna GSG-9.

Komandosi jednostki „GROM” dzielą się na tzw. operatorów (nazywanych również popularnie w żargonie wojskowym „szturmowcami” lub „szturmanami”) działających w kilku Zespołach Bojowych oraz siły wspierające w postaci różnych wydziałów i sekcji w skład których wchodzi między innymi wszelkiej maści analitycy, elektronicy, informatycy, specjaliści od materiałów wybuchowych (saperzy z sekcji *Explosive Ordnance Disposal* – EOD), technicy i osoby zajmujące się szeroko pojętą logistyką oraz oficerowie operacyjni odpowiedzialni za zbieranie wszelkich niezbędnych danych służących do skutecznego wykonania swoich zadań bojowych.

Oprócz nich wchodzi również piloci, technicy i pozostała obsługa naziem-

na stanowiąca komponent lotniczy obsługujący śmigłowce typu Black Hawk. W skład tego komponentu lotniczego wchodzi również osoby, które mogą takie helikoptery umiejętnie i skutecznie naprowadzić w warunkach bojowych - tzw. „Wysunięci Nawigatorzy Naprowadzania Lotnictwa” (z jęz. ang. JTAC). Oprócz tego w formacji tej funkcjonuje specjalna komórka o nazwie K-9 wykorzystująca do swoich działań specjalnie tresowane psy rasy owczarek belgijski.

Obecnie Jednostka Wojskowa „GROM” składa się z trzech Zespołów Bojowych: „A”, „B” (Wodnego) i „C”, które z kolei dzielą się na kilkusobowe grupy bojowe (z możliwością dołączania do nich pary snajperów) oraz poszczególne sekcje. Grupy te w razie potrzeby mogą również łączyć się w większe zespoły bojowe. Same zespoły bojowe składają się z doskonale wyszkolonych i wyposażonych operatorów, z których każdy ma po dwie specjalności, np. łącznościowca, snajpera, sapera, chemika, medyka lub kierowcy. Oprócz tego każdy operator równocześnie posiada podstawowe wykształcenie z naciskiem na przeszkolenie paramedyczne, aby podczas walki móc skutecznie nieść pomoc rannym kolegom i osobom postronnym. Ze zrozumiałych względów szczegółowa organizacja, struktura i liczebność samych zespołów bojowych i pozostałych żołnierzy i pracowników cywilnych wchodzących w skład Jednostki Wojskowej „GROM” są objęte ścisłą tajemnicą wojskową.

II. Selekcja i kwalifikacja

Kandydaci do Jednostki Wojskowej „GROM” podobnie jak we wszystkich tego typu elitarnych i specjalnych formacjach zbrojnych na świecie przechodzą dokładną selekcję psychologiczną i fizyczną, której mogą sprostać tylko najlepsi. Przez wiele lat selekcja do jednostki „GROM” oparta była na wzorze rekrutacji do brytyjskiego SAS-u. Obecnie jednak od wielu lat jednostka posiada już swój własny system selekcji. Zdaniem wielu znawców tej tematyki i jej byłych instruktorów, operatorów i żołnierzy system ten jest jednym z najlepszych tego typu systemów naboru do wojskowych formacji specjalnych na świecie.

Obecnie do służby w Jednostce Wojskowej „GROM” mogą się ubiegać wszyscy czynni żołnierze Wojska Polskiego, żołnierze rezerwy i funkcjonariusze innych służb mundurowych, którzy spełniają kryteria wymogów formalnych oraz czują się na siłach spróbować przejść morderczą i bardzo wymagającą selekcję do niej. Z tego powodu muszą oni posiadać bardzo dobry stan

zdrowia, ponadprzeciętną sprawność fizyczną i odporność psychiczną do znoszenia trudów służby (między innymi stresu i morderczych treningów) oraz gotowość do poświęcenia zdrowia, a nawet własnego życia. Dodatkowym atutem jest również znajomość języków obcych (a zwłaszcza języka angielskiego), posiadanie prawa jazdy (różnych kategorii) i ukończenie kursu spadochronowego lub nurkowego.

Sama selekcja przeważnie jest przeprowadzana dwa razy w roku i składa się z kilku etapów. Pierwszy z nich obejmuje typowy test ze sprawności fizycznej i psychologiczny. Sprawdzian fizyczny składa się z ogólnego testu sprawnościowego w postaci wspięcia się po linie o długości 5 m, biegu na 100 m, podciągania na drążku, skrętoskłonów w czasie 2 minut i ugięcia ramion na poręczach oraz biegu na dystans 3000 m, walki wręcz i testu pływackiego obejmującego pływanie na dystansie 50 m, pływania pod wodą i skoku do wieży z zamkniętymi oczami z wysokości 5 m. Z kolei testy psychologiczne są ukierunkowane przede wszystkim na sprawdzeniu poziomu inteligencji i osobowości kandydatów ze szczególnym uwzględnieniem odporności na stres. Po zaliczeniu tych dwóch testów kandydaci do Jednostki Wojskowej „GROM” przechodzą do następnego etapu selekcji polegającego między innymi na sprawdzeniu jak kandydat poradzi sobie na dużych wysokościach w postaci zjazdu na linie z wieży strażackiej. Test ten ma za zadanie wyeliminowanie osób, które mają lęk wysokości i nie są zdolne do służby na wysokościach.

Następnie kandydaci na operatorów, którzy pomyślnie przeszli wszystkie trzy dotychczasowe etapy selekcji biorą udział w ostatniej i najtrudniejszej części naboru - kilkudniowym pobycie i przetrwaniu w trudnych warunkach terenowych i atmosferycznych zawierającym elementy terenoznawstwa, survivalu i marszów kondycyjno – wytrzymałościowych w trudno dostępnych rejonach Bieszczad w okresie od późnej jesieni do wczesnej wiosny. Przy czym nawet w czasie odpoczynku po każdym dniu tego etapu morderczej selekcji kandydaci do Jednostki Wojskowej „GROM” nie są pewni spokojnego snu i odpoczynku bowiem w każdej chwili instruktorzy mogą przy użyciu petard i granatów hukowych przerwać ich sen i zmusić do dalszej wędrówki na następny punkt zborny. Dodatkowo instruktorzy jednostki nadzorujący selekcję na każdym jej etapie za pomocą różnych sposobów i podchwytliwych metod próbują złamać uczestników i spowodować ich wycofanie z dalszego uczestnictwa w naborze do formacji „GROM” (np. poprzez obietnicę ciepłego posiłku i gorącego napoju lub spokojnego i długiego odpoczynku).



Ostatni etap selekcji kandydatów do Jednostki Wojskowej „GROM” – przetrwanie kilku dni i nocy w ekstremalnych warunkach zimowych w Bieszczadach. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Odpoczynek kandydatów po jednym z etapów kilkudniowej selekcji przetrwania w trudnych górskich warunkach terenowych w Bieszczadach. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

Każdy z uczestników może bowiem w dowolnym momencie przerwać swoją selekcję i wrócić do domu pozbawiając się tym samym automatycznie dalszego uczestnictwa w naborze do Jednostki Wojskowej „GROM”. W ten sposób instruktorzy sprawdzają u każdego kandydata odporność psychiczną i jego żelazną wolę i determinację w dostaniu się do służby w szeregach formacji „GROM” eliminując tym samym słabsze jednostki. Uczestnicy, którzy odpadli i nie ukończyli swojej selekcji mogą spróbować ponownie do niej podejść za rok. Kiedyś każdy z uczestników selekcji mógł brać udział w naborze do jednostki tyle razy ile chciał i miał dość wystarczająco sił, aby ją zaliczyć pozytywnie. Obecnie jednak, aby wyeliminować wielokrotną obecność tych samych osób do selekcji można podejść już tylko dwa razy.

Wszyscy kandydaci, którzy pomyślnie przeszli wszystkie dotychczasowe etapy selekcji i znaleźli się w szeregach jednostki „GROM” automatycznie przechodzą wstępne wielomiesięczne szkolenie (tzw. kurs podstawowy), podczas którego są oni nieustannie obserwowani i oceniani przez doświadczonych instruktorów (najczęściej byłych operatorów formacji) pod względem swoich predyspozycji do wykonywania konkretnych zadań. Po kursie podstawowym oceniane przez instruktorów osoby otrzymują już konkretne przydziały służbowe.

Oprócz wyżej wymienionej selekcji istnieje również tzw. kwalifikacja do Jednostki Wojskowej „GROM” polegająca doborze do niej tych osób, które po jej pozytywnym zaliczeniu zostaną skierowani do różnych sekcji i komórek organizacyjnych zabezpieczających codzienne funkcjonowanie samej formacji między innymi pod kątem logistycznym, planowania działań opera-

cyjnych, szkolenia bojowego i działań zbrojnych operatorów zespołów bojowych. Sama kwalifikacja podobnie jak selekcja do jednostki składa się z kilku etapów.

Pierwszym z nich jest sprawdzian fizyczny, który w swoim programie obejmuje pływanie stylem dowolnym na dystansie 100 m w czasie 2 minut i 30 sekund (dotyczy to zarówno mężczyzn jak i kobiet), podciąganie na drążku (minimum 9 podciągnięć dla mężczyzn i 5 dla kobiet), bieg wahadłowy 10x10 w czasie poniżej 30.8 sekundy dla mężczyzn i 32.3 sekundy dla kobiet, skłony tułowia w pozycji leżenia tyłem w czasie dwóch minut (minimum 65 skłonów dla mężczyzn i 55 dla kobiet), bieg na dystansie 3000 m w czasie poniżej 13 minut i 40 sekund dla mężczyzn i 15 minut i 30 sekund dla kobiet, wykonanie w sposób nieprzerwany tzw. „pompek” po komendzie instruktora (minimum 48 dla mężczyzn i 30 dla kobiet), wiosłowanie na ergometrze 500 m w czasie poniżej 1 minuty i pięćdziesięciu sekund dla mężczyzn i 2 minut dla kobiet, przysiady z piłką lekarską o masie 4 kg odbijaną o ścianę w czasie 1 minuty (minimum 38 dla mężczyzn i 30 dla kobiet) oraz tzw. „delfinki” czyli przejście z postawy zasadniczej do podporu leżąc przodem i powrót do postawy zasadniczej w czasie 1 minuty (minimum 22 razy dla mężczyzn i 17 dla kobiet). Oprócz tego test ten obejmuje również skok w dal z miejsca o minimum 2 m dla mężczyzn i 1,7 m dla kobiet, przejście przez ścianę o wysokości 1,5 m w czasie 1 minuty i 30 sekund i wykonanie w trakcie tego sprawdzianu tzw. „pompek”, przerzutu piłką lekarską o masie 6 kg, przejścia przez ścianę na drugą stronę (minimum 11 razy dla mężczyzn i 7 dla kobiet) oraz ugięcie ramion na poręczach (minimum 10 razy zarówno dla mężczyzn i kobiet).

Spośród tych wszystkich wyżej wymienionych konkurencji instruktor egzaminujący kandydatów wybierze 8 z nich, które będą w stanie dokładnie określić kondycję fizyczną poszczególnego uczestnika kwalifikacji. Kandydaty osób, które uzyskały wyniki wyższe od wskazanego minimum będą rozpatrywane w pierwszej kolejności.

Po zaliczeniu tego pierwszego etapu kwalifikacji kandydaci przechodzą do drugiego etapu polegającego na badaniu psychologicznym, które obejmuje testy oraz psychologiczną rozmowę kwalifikacyjną. Ostatni trzeci etap kwalifikacji polega na przetrwaniu około tygodnia w trudnych warunkach gór-

skich oraz poddaniu się testowi z języka angielskiego lub innego zadeklarowanego przez kandydata w ankiecie. Po przejściu kwalifikacji ci uczestnicy, którzy otrzymali przydział do Jednostki Wojskowej „GROM” mogą później uczestniczyć w Kursie Działań Specjalnych (tzw. „KDS”). Kurs ten jest skróconą wersją wielomiesięcznego kursu podstawowego i obejmuje on między innymi szkolenie SERE (poziom A, B lub C z zakresu survivalu i przetrwania w trudnych warunkach atmosferycznych i terenowych), kurs spadochronowy oraz wybrane elementy taktyki „czarnej”, „zielonej” i „czerwonej” (medycznej).

III. Szkolenie

Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” przechodzą wszechstronne szkolenie w działaniach specjalnych i antyterrorystycznych z wykorzystaniem wszelkich technik desantowania takich jak skoki spadochronowe, zjazdy po linie ze śmigłowców i nurkowanie. Wszystko po to, aby później mogli w sposób niekonwencjonalny szybko i skutecznie dostać się w rejon przyszłych działań. Ponadto uczestniczą oni również w kursach wspinaczki wysokogórskiej i nauki niestandardowych i nieszablonowych technik jazdy samochodem. Każdy z operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” posiada dodatkową specjalizację, jako snajper, medyk pola walki, łącznościowiec, kierowca i pirotechnik. Dodatkowo wybrani żołnierze (przeważnie oficerowie) posiadający odpowiednie predyspozycje (np. wysoki iloraz inteligencji, znajomość języków obcych) przechodzą również szkolenie z zakresu wywiadowczego i osłony kontrwywiadowczej.

Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” szkolą się przede wszystkim w czterech podstawowych taktykach:

- a) Taktyki „czarnej” (antyterrorystycznej)
- b) Taktyki „zielonej”
- c) Taktyki „niebieskiej” (wodnej)
- d) Taktyki „czerwonej” (pierwsza pomoc przedlekarska)

Taktyka „czarna”

Taktyka „czarna” polega przede wszystkim na szkoleniu operatorów do działań w terenie typowo miejskim, zurbanizowanym. Szkolenie to ma przede wszystkim przygotować ich pod kątem różnego rodzaju operacji antyterrorystycznych w postaci uwalniania przetrzymywanych zakładników z różnych



Ćwiczenia operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w drugiej połowie lat 90-ych XX w. z taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Sekcja szturmowa ćwiczy dojazd samochodem terenowym marki Mercedes typu G na miejsce akcji. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Ćwiczenia operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w drugiej połowie lat 90-ych XX w. z taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Sekcja szturmowa ćwiczy skryte podejście do obiektu. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

obiektów użyteczności publicznej (np. szkół, urzędów, galerii handlowych, stadionów, pociągów, autobusów i tramwajów komunikacji miejskiej, metra,



Ćwiczenia operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w drugiej połowie lat 90-ych XX w. z taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Sekcja szturmowa ćwiczy wejście do obiektu. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Ćwiczenia operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w drugiej połowie lat 90-ych XX w. z taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej) polegającej na opanowaniu obiektu i wyeliminowaniu wszystkich znajdujących się w nim przeciwników. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Ćwiczenia operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” pod koniec lat 90-ych XX w. z taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej) na stacji Metro-Młociny z odbijania zakładników. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Szkolenie operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” na poligonie w Wędrzynie z taktyki działania na terenie zurbanizowanym przed wyruszeniem na misję bojową. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Ćwiczenia operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” z taktyki walki w mieście oraz opanowania i systematycznego „oczyszczenia” domów „zajmowanych” przez przeciwnika zorganizowane podczas ich misji bojowej w Kuwejcie (2002-2003). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

lotnisk i samolotów pasażerskich i itp..) oraz otwartej walki i akcji bezpośrednich.

Dzięki perfekcyjnie wyćwiczonym elementom tej taktyki operatorzy jednostki „GROM” mogą również skutecznie ochraniać VIP-ów, a także różne obiekty strategiczne i inne budowle wchodzące w skład infrastruktury krytycznej (obecnie część tych obowiązków spadła na Wojska Obrony Terytorialnej). Dodatkowo są oni również w stanie zabezpieczać działania i operacje różnych jednostek Wojska Polskiego i innych służb mundurowych i cywilnych. Podczas tej taktyki operatorzy ćwiczą również ewakuację cywilnych osób postronnych z rejonów objętych konfliktami zbrojnymi (zarówno w Polsce, jak i różnych innych regionów świata) oraz szkolą się z zakresu rozpoznania specjalnego przed samymi bezpośrednimi akcjami bojowymi. Ponadto uczą się oni także prawidłowo i skutecznie przeprowadzać różnego rodzaju akcje poszukiwawczo-ratownicze i ewakuację swoich operatorów, żołnierzy innych jednostek Wojska Polskiego lub armii sojuszniczych w trakcie samych działań wojennych.

Instruktorzy, oficerowie zespołów bojowych i osoby odpowiedzialne za program szkoleniowy jednostki ciągle analizują nowe przykłady działań terrorystów na świecie i obmyślają coraz to nowe oraz udoskonalają i modyfikują stare scenariusze różnych wariantów bezpiecznego odbicia zakładników, które później operatorzy formacji „GROM” setki razy monotennie ćwiczą na treningach.

Taktyka „zielona”

Taktyka „zielona” to z kolei przede wszystkim działania bojowe w warunkach poza miejskich i na terenach nieurbanizowanych polegające między innymi na rozpoznaniu, prowadzeniu działań dywersyjno-sabotażowych i destrukcji na głębokich tyłach i zapleczu przeciwnika. Ponadto w czasie tej taktyki operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” szkolą się również w eliminowaniu potencjału technicznego, bojowego i osobowego przeciwnika (w szczególności jego kadry dowódczej). Swoje działania operacyjno-bojowe mogą oni prowadzić w różnych i często ekstremalnych warunkach atmosferycznych, klimatycznych i terenowych



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie swojego szkolenia bojowego podczas taktyki „zielonej”. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie ćwiczeń z techniki desantowania ze swoich motorowych łodzi pontonowych na ląd podczas taktyki „zielonej”. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Snajper Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie swojego szkolenia bojowego podczas taktyki „zielonej”. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operator Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie swojego kursu dla snajperów podczas taktyki „zielonej”. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie ćwiczeń z techniki desantowania ze swoich motorowych łodzi pontonowych na ląd podczas taktyki „zielonej”. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Trening strzelecki operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie ich misji bojowej w Kuwejcie (2002-2003). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Trening operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” z nauki techniki strzeleckiej w czasie ruchu podczas ich misji bojowej w Kuwejcie (2002-2003). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

(począwszy od dżungli i obszarów pustynnych, a skończywszy na terenach wysokogórskich o niskiej temperaturze).

Taktyka „niebieska”

Taktyka „niebieska” przeznaczona jest głównie do wykonywania zadań bojowych o charakterze antyterrorystycznym i operacji specjalnych na styku lądu i morza oraz akwenach wodnych zarówno tych naturalnych jak oceany, morza, jeziora, rzeki i sztucznych (zbiorniki wodne wykonane przez człowieka, tamy, zapory i kanały wodne, przedporcie i itp.). Ponadto działania te mogą również odbywać się na statkach i platformach wiertniczych oraz obiektach nadbrzeża portowego i innej infrastruktury portowej.

Do wykonywania tego typu działań bojowych operujących głównie w środowisku wodnym przeznaczeni są przede wszystkim operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego), którzy podobnie jak ich koledzy z po-



Operatorzy z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie swoich ćwiczeń z taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zdjęcie autorstwa Petera Andrusa przyjaciela Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie swoich ćwiczeń z taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” ćwiczą skryte podpłynięcie do obiektu podczas swojego szkolenia z taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” ćwiczą technikę abordażu na pokład wrogiego statku lub innego obiektu podczas swojego szkolenia z taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” ćwiczą jeden z elementów taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operator Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” ćwiczy jeden z elementów taktyki „niebieskiej” (wodnej) polegający na „oczyszczaniu” pomieszczeń i wyeliminowaniu tym samym przeciwnika. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” podczas swojego szkolenia bojowego z taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” ćwiczą technikę abordażu na pokład wrogiego statku podczas swojego szkolenia z taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” podczas ćwiczeń z desantowania na pokład wrogiego statku za pomocą techniki tzw. „szybkiej liny” ze śmigłowca podczas swojego szkolenia z taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” podczas ćwiczeń z desantowania na pokład wrogiego statku za pomocą techniki tzw. „szybkiej liny” ze śmigłowca podczas swojego szkolenia z taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

zostałych zespołów bojowych przeszli najpierw sam kurs podstawowy. Później po jego ukończeniu na podstawie obserwacji i opinii prowadzących ich instruktorów i oficerów z zespołu szkoleniowego osoby posiadające odpowiednie predyspozycje (doskonałą umiejętność pływania, nurkowania i brak lęku przebywania w podwodnych ciemnościach) oraz własnych preferencji są kierowane na kurs nurków bojowych.

W czasie swojego ciężkiego i bardzo niebezpiecznego szkolenia operatorzy Zespołu Bojowego „B” uczą się niewidocznego i skrytego podpływania do wybranych celów i skutecznego wyeliminowania przeciwnika i przejścia pełnej kontroli nad opanowanym wcześniej przez niego obiektem. Płetwonurkowie bojowi ćwiczą nie tylko same podpływanie do wybranych obiektów, ale również szkolą się z przeprowadzania akcji bojowych za pomocą abordażu (np. ze swoich szybkich pontonowych łodzi motorowych typu RIB na statki przeciwnika) lub opanowania okrętów wroga za pomocą metody tzw. „szybkiej liny” (błyskawicznego desantu po linie ze śmigłowców).

„GROM” był pierwszą jednostką w Polsce, której operatorzy podczas swojego wszechstronnego ciężkiego i morderczego szkolenia przez wiele lat wykorzystywali najlepsze doświadczenia i wzorce takich wspomnianych już wcześniej elitarnych formacji specjalnych świata jak: Delta Forces, Navy SEALs, brytyjskiej formacji SAS i SBS. Od wielu lat szkolenie operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” odbywa się już tylko na podstawie własnych doświadczeń zebranych podczas wielu operacji i misji bojowych na całym świecie. Natomiast sama współpraca z wyżej wymienionymi elitarnymi formacjami specjalnymi (oprócz oczywiście wspólnych działań zbrojnych w Iraku i Afganistanie) polega obecnie między innymi na wymianie z nimi różnych

uwag i własnych doświadczeń zebranych w trakcie swoich wielu misji i akcji bojowych oraz podczas licznych treningów i ćwiczeń z tymi jednostkami.

Warto również podkreślić ten fakt, że operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” jako jedni z nielicznych komandosów formacji specjalnych na świecie oraz pierwsi w powojennej Polsce używają podczas swoich ćwiczeń i treningów ostrej amunicji i prawdziwych materiałów wybuchowych.

Taktyka „czerwona”

Taktyka „czerwona” obejmuje procedury i techniki udzielania pierwszej pomocy na polu walki oraz ewakuacji medycznej. Co istotne, nie jest sama w sobie odrębną taktyką, lecz uzupełnia wszystkie pozostałe kolory dając im to, co najważniejsze – wsparcie medyczne. Biorąc pod uwagę powyższe, występuję we wszystkich zakresach zadań operacji specjalnych. Operatorzy przechodzą bardzo intensywny Kurs Kwalifikowanej Pomocy Przedlekarskiej w ramach szkolenia podstawowego obejmujący tematy z zakresu: resuscytacji krążeniowo-oddechowej, przyrządowego i bezprzyrządowego udrażniania dróg oddechowych, prowadzenia czynnej i biernej tlenoterapii, tamowania krwotoków i opatrywania ran, unieruchamiania złamania oraz zwichnięcia, ochrony przed wychłodzeniem lub przegrzaniem, prowadzenia wstępnego postępowania przeciwwstrząsowego, ewakuacji poszkodowanego z miejsca zdarzenia, wsparcia psychicznego, prowadzenia wstępnej segregacji medycznej.

IV. Przykładowe uzbrojenie i wyposażenie używane przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w ciągu ostatnich 35 lat jej funkcjonowania

Uzbrojenie

Jednostka Wojskowa „GROM” od samego początku swojego funkcjonowania ze względów bezpieczeństwa, jakości, niezawodności oraz gwarancji wykonania wszystkich swoich zadań bojowych i poczucia komfortu zarówno na polu walki, jak i podczas morderczego i ciężkiego kilkuletniego szkolenia jej operatorów starała się posiadać w swoim arsenale najlepsze na świecie uzbrojenie i wyposażenie wyprodukowane przez renomowane zagraniczne koncerny i firmy zbrojeniowe (między innymi z USA, Niemiec i Izraela) oraz rodzime spółki z Polską Grupą Zbrojeniową S.A. i Grupą Niewiadów – PGM



Polski subkarabinek wz. 1989 „Onyks”, kal. 5,56 mm produkowany przez ówczesne zakłady zbrojeniowe „Łucznik” (obecnie Fabryka Broni „Łucznik” – Radom Sp. z o.o.). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Polski subkarabinek wz. 1989 „Onyks”, kal. 5,56 mm produkowany przez ówczesne zakłady zbrojeniowe „Łucznik” (obecnie Fabryka Broni „Łucznik” – Radom Sp. z o.o.). Widok z drugiej strony. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Polski subkarabinek wz. 1988 „Tantal”, kal. 5,45 mm produkowany przez ówczesne zakłady „Łucznik” (obecnie Fabryka Broni „Łucznik” – Radom Sp. z o.o.). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Polski subkarabinek wz. 1988 „Tantal”, kal. 5,45 mm produkowany przez ówczesne zakłady „Łucznik” (obecnie Fabryka Broni „Łucznik” – Radom Sp. z o.o.). Widok z drugiej strony. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Sowiecki karabinek automatyczny typu AKMS (ros. Автомат Калашникова модернизированный, Awtomat Kałasznikowa moderniizirowanyj), kal. 7,62 mm z tłumikiem, produkowany na licencji przez ówczesne radomskie zakłady zbrojeniowe „Łucznik” (dziś Fabryka Broni „Łucznik”- Radom. Sp. z o.o.). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Sowiecki karabinek automatyczny typu AKMS (ros. Автомат Калашникова модернизированный, Awtomat Kałasznikowa moderniizirowanyj), kal. 7,62 mm z tłumikiem. Widok z drugiej strony. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Sowiecki karabinek automatyczny typu AKMS (ros. Автомат Калашникова модернизированный, Awtomat Kałasznikowa moderniizirowanyj), kal. 7,62 mm z bagnietem. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



S.A. na czele. Na samym jednak początku zanim do jednostki przyszła nowoczesna zachodnia broń operatorzy formacji „GROM” używali jednak zwykłych polskich karabinków automatycznych. Zaczynali od partii próbnej subkara-

binków wz. 1989 „Onyks”, kal. 5,45 mm oraz karabinków wz. 1988 „Tantal”, kal. 5,45 mm i kultowych karabinków AKMS, kal. 7,62 mm.

Swoją broń operatorzy w zależności przede wszystkim od samej taktyki, specyfiki otrzymanych zadań bojowych, osobistych preferencji, bezpieczeństwa osobistego, gwarancji niezawodności i komfortu użytkowania oraz funkcji, jaką dany operator pełni w swojej sekcji wybierają z wielu typów dostępnych w arsenale jednostki. Dlatego w sekcji bojowej zawsze jest komplet uzbrojenia począwszy od różnych typów pistoletów maszynowych, karabinków automatycznych, karabinów strzelców wyborowych, granatników, a skończywszy na strzelbach gładko-lufowych (służących jako tzw. broń wsparcia) wykorzystywanych dawniej między innymi do przestrzeliwania zamków w drzwiach. Broń zależy od roli, jaką poszczególne operatory pełni w swojej sekcji bojowej oraz od konkretnego przydzielonego mu zadania bojowego.

W tym bogatym i przeróżnym arsenale znajduje się cała gama pistoletów maszynowych wśród, których prym wiodą przede wszystkim te produkowane od kilkudziesięciu lat przez niemiecką firmę Heckler & Koch (w skrócie H&K lub bardziej popularnie HK) z rodziny MP5, kal. 9 mm w różnych jego wersjach: MP5A3, MP5A4, MP5SD i MP5SD6 (z tłumikiem używanego zwłaszcza przez bojowych pływonurków z Zespołu Bojowego „B”) i MP5K (stosowanego do ochrony VIP-ów). Pistolety te oprócz tego, że gwarantują ich użytkownikom niezawodność, bezpieczeństwo i pewien komfort to jeszcze posiadają bardzo praktyczne rozwiązanie w postaci teleskopowych wysuwanych kolb zapewniające obsługującym im operatorom możliwość odpowiedniej regulacji długości tej broni dostosowując ją do swoich osobistych preferencji i panujących warunków bojowych. Dzięki temu są one doskonałe do walk w pomieszczeniach zamkniętych i na krótkich dystansach w czasie realizacji zarówno taktyki „czarnej”, jak i „niebieskiej”. „GROM” był pierwszą polską formacją mundurową na uzbrojeniu, której się one znalazły.



Pistolet maszynowy niemieckiej firmy Heckler & Koch (H&K lub HK) typu MP5, kal. 9 mm, używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” przede wszystkim podczas taktyki „czarnej” i „niebieskiej”. Arsenał Jednostki Wojskowej „GROM”

Oprócz wyżej wymienionych egzemplarzy broni palnej na uzbrojeniu jednostki „GROM” znajdują się również izraelskie pistolety maszynowe UZI, kal. 9 mm (używane na początku istnienia jednostki) i znanej belgijskiej firmy FN (*Fabrique Nationale de Herstal*) typu P90, kal. 5,7 mm. W 2006 r. jednostka zakupiła na swoje potrzeby kolejne pistolety maszynowe tej firmy typu FN Herstal P90 TR, kal. 5,7 mm z magazynkiem mieszczącym 50 nabojów mogącymi przebijać kamizelki kuloodporne. Ze względu na swoje niewielkie rozmiary i wagę (3,2 kg z pełnym magazynkiem) pistolety te idealnie nadają się do ochrony VIP-ów.



Amerykański karabinek automatyczny typu SR 16 M4, kal. 5,56 mm w kamuflażu pustynnym używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” między innymi w działaniach bojowych w Iraku i Afganistanie głównie podczas taktyki „zielonej”. Arsenał Jednostki Wojskowej „GROM”



Amerykański karabinek automatyczny typu SR 16 M4, kal. 5,56 mm z pasem taktycznym w kamuflażu pustynnym używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” między innymi w działaniach bojowych w Iraku i Afganistanie głównie podczas taktyki „zielonej”. Widok z drugiej strony. Arsenał Jednostki Wojskowej „GROM”

Z kolei do taktyki „zielonej” wykorzystywano w pierwszych latach funkcjonowania jednostki „GROM” między innymi karabinki wspomnianej już wcześniej firmy H&K typu HK G-36, kal. 5,56 mm, HK G-36K, kal. 5,56 mm oraz produkowane przez znany niemiecki koncern zbrojeniowy SIG-Sauer karabinki SIG-Sauer 551, kal. 5,56 mm oraz belgijskie bezkolbowe karabinki modułowe FN-F2000, kal. 5,56 mm w wersji Tactical (z granatnikiem FN LG41, kal. 40 mm) i austriackie Steyr AUG-A1, kal. 5,56 mm.

Pod sam koniec lat 90-ych XX w. podstawowym karabinkiem stosowanym do tej taktyki stał się jednak legendarny amerykański karabinek M4 najpierw w wersji M4A1 R.I.S. z czterema szynami montażowymi Picatinny przeznaczonymi do montażu dowolnego wyposażenia taktyczno-optycznego typu SOPMOD (*Special Operations Peculiar MODification*), a później SR16 M4, kal. 5,56 mm oraz karabinki Bushmaster XM15E2S (produkcji amerykańskiej fir-

my Bushmaster Firearms International, LLC), M4A3 SOPMOD i KAC SR-16 Carbine, kal. 5,56 mm.

Mniej więcej od 2008 r. były one stopniowo i systematycznie zastępowane zmodernizowanymi wersjami amerykańskiego karabinku szturmowego typu M4 wyprodukowanymi przez znaną niemiecką firmę H&K w postaci: HK416D10RS i HK 416D145RS, kal. 5, 56 mm. „GROM” był jedną z pierwszych jednostek specjalnych na świecie, który wprowadził na swoje uzbrojenie te karabinki. Zdaniem wielu znawców broni jest on wiele lepszy niż jego amerykański oryginał. Karabinki automatyczne w przeciwieństwie do pistoletów maszynowych posiadających ograniczony zasięg strzelecki mają przede wszystkim za zadanie pokrycia ogniem dalekich sektorów zajmowanych przez przeciwnika.

Dodatkowo oprócz wyżej wymienionych typów i rodzajów broni każdy operator posiada również przy sobie w czasie działań bojowych, ćwiczeń i treningów broń krótką (przeważnie austriackich pistoletów typu Glock lub niemieckich HK USP) umieszczoną w kaburze znajdującej się przeważnie na prawym udzie lub boku.

W magazynie broni Jednostki Wojskowej „GROM” znajduje się cała gama i przekrój różnych typów pistoletów i rewolwerów, które były używane przez operatorów jednostki „GROM” na przełomie ostatnich 36 lat jej funkcjonowania podczas wszystkich trzech taktyk. Wśród nich są między innymi pistolety kilkakrotnie wymienionej już wcześniej renomowanej niemieckiej firmy H&K typu: HK USP (*Universal Selbstlade Pistole*), kal. 9 mm, HK USP Tactical, kal. 9 mm, HK USP Elite, kal. 9 mm, HK USP Expert, kal. 9 mm oraz HK USP Mark 23 SOCOM Model 0, kal. 9 mm. Oprócz nich znajdują się również pistolety znanej austriackiej marki Glock takie jak: Glock 17 i 19, kal. 9 mm, belgijskie FN Herstal Five-sevenN, kal. 5,7 mm i starsze od nich Browning High Power, kal. 9 mm, niemieckiej firmy SIG-Sauer P228, kal. 9 mm, czeskie ČZ- 85, kal. 9 mm, rewolwer Smith & Wesson kal.38 cala i izraelski Desert Eagle.



Niemieckie karabinki automatyczne firmy H&K typu HK 416, kal. 5,56 mm w wersji używanej przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”. Zdjęcie domena publiczna



Niemiecki samopowtarzalny pistolet firmy H&K typu USP, kal. 9 mm. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Niemiecki samopowtarzalny pistolet firmy H&K typu USP, kal. 9 mm. Widok z drugiej strony. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Niemiecki samopowtarzalny pistolet firmy H&K typu USP, kal. 9 mm z latarką taktyczną. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Niemiecki samopowtarzalny pistolet firmy H&K typu USP, kal. 9 mm z latarką taktyczną. Widok z drugiej strony. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Belgijski samopowtarzalny pistolet Browning High Power, kal. 9 mm. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Belgijski samopowtarzalny pistolet Browning High Power, kal. 9 mm. Widok z drugiej strony. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Plastikowy pistolet służący początkującym operatorom Jednostki Wojskowej „GROM” do ich treningów strzeleckich. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Plastikowy pistolet służący początkującym operatorom Jednostki Wojskowej „GROM” do ich treningów strzeleckich. Widok z drugiej strony. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”

Przez wiele lat w arsenale formacji były również przechowywane kultowe i nieśmiertelne amerykańskie pistolety typu Colt M1911A1, kal. 11,43 mm (45 ACP), które zostały podarowane Polakom przez Amerykanów podczas pierwszej zagranicznej misji bojowej jednostki „GROM” na Haiti i przywiezione przez nich do kraju.



Amerykański samopowtarzalny pistolet Colt M1911A1, kal. 11,43 mm z kaburą. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Operatorzy formacji „GROM”, którzy w swoich zespołach bojowych i sekcjach pełnią funkcję i rolę snajperów mają do swojej dyspozycji różnego typu karabiny snajperskie. Na samym jednak początku funkcjonowania jednostki na jej stanie znajdowały się jeszcze stare sowieckie karabiny wyborowe typu SWD Dragunow (z ros. *Снайперская Винтовка Драгунова*), kal. 7,62 mm. Później arsenał formacji „GROM” wzbogacił się o doskonałe i celne amerykańskie karabiny wyborowe M21, kal. 308 (kal. 7,62 mm) mające swój debiut jeszcze w latach 60-ych XX w. podczas działań zbrojnych USA w Wietnamie i Remington M700, kal. 7,62 mm oraz niemieckie karabiny wyborowe typu: Mauser 86 SR, kal. 7,62 mm, Mauser SP66, kal. 7,62 mm i H&K typu HK PSG1, kal. 7,62 mm. Oprócz wyżej wymienionej broni na wyposażeniu formacji „GROM” znalazły się karabiny AWM-F (*Arctic Warfare Magnum*) oznaczone symbolem G22 i przystosowane do 0,300 calowych naboju Winchester Magnum, które były wyprodukowane przez brytyjską firmę zbrojeniową Accuracy International Ltd oraz amerykańskie KAC (*Knight's Armament Company*) SR - 25 (*Stoner Rifle 25*), kal. 7,62 mm.



Sowiecki karabin wyborowy typu SWD Dragunow (z ros. *Снайперская Винтовка Драгунова*), kal. 7,62 mm używany w pierwszym okresie funkcjonowania Jednostki Wojskowej „GROM”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykański karabin wyborowy M21, kal. 7,62 mm używany w pierwszym okresie funkcjonowania Jednostki Wojskowej „GROM”. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Amerykański karabin wyborowy typu Remington M700, kal. 7,62 mm. Zdjęcie domena publiczna



Niemiecki karabin wyborowy firmy H&K typu HK PSG1, kal. 7,62 mm. Zdjęcie domena publiczna



Brytyjski karabin wyborowy firmy Accuracy International Ltd typu AWM-F (Arctic Warfare Magnum). Zdjęcie domena publiczna



Amerykański karabin wyborowy typu KAC (Knight's Armament Company) SR - 25 (Stoner Rifle 25), kal. 7,62 mm. Zdjęcie domena publiczna

Oprócz wyżej wymienionych karabinów wyborowych operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” używają również francuskich i amerykańskich wielkokalibrowych karabinów snajperskich o kalibrze 12, 7 mm w postaci: PGM Hecate II, Mc Millan TAC-50 (firmy MacMillan Brothers Rifle Company), LRSR (*Long Range Sniper Rifle*) M107 (firmy Barrett Firearms Manufacturing), Chey Tac Intervention (oznaczonych również symbolem M200) strzelających nabojami 408 calowymi Chey Tac (10,36 mm) firmy CheyTac USA LLC



Niemiecki karabin wyborowy typu Mauser SP66, kal. 7,62 mm. Zdjęcie domena publiczna



Amerykański wielkokalibrowy karabin wyborowy typu LRSR (Long Range Sniper Rifle) M107 (firmy Barrett Firearms Manufacturing). Zdjęcie domena publiczna



Amerykański wielkokalibrowy karabin wyborowy typu Chey Tac Intervention (oznaczony również symbolem M200) strzelający nabojem 408 calowymi Chey Tac (10,36 mm) firmy CheyTac USA LLC. Zdjęcie domena publiczna



Francuski wielkokalibrowy karabin wyborowy typu PGM Hecate II, kal. 12, 7 mm. Zdjęcie domena publiczna

Ponadto jednostka testowała również prototyp polskiego wielkokalibrowego karabinu „Tor” produkowanego przez dzisiejsze Zakłady Mechaniczne „Tarnów” S.A. Karabin ten został pierwotnie i nieformalnie nazwany WKW (*Wielkokalibrowy Karabin Wyborowy*) „Wilk”. Ostatecznie jednak nie wszedł on na stan formacji.

Dzięki wielkokalibrowym karabinom snajperskim można między innymi przestrzeliwać silniki i likwidować przeciwnika znajdującego się za szybami kuloodpornymi lub ścianą, ceglanym murem i itp. Każdy karabin wyborowy tego kalibru również jest dopasowany do indywidualnych cech użytkownika: jego wzrostu, budowy, długości palców, wagi ciała. Od tego zależy np. odległość lunety od oka czy wyważenie broni.

Formacja „GROM” posiada również w swojej zbójowni lekkie ręczne karabiny maszynowe typu Minimi - Para, kal. 5,56 (w wersji przeznaczonej dla załóg swoich wielozadaniowych terenowych pojazdów opancerzonych typu Humvee, śmigłowców i żołnierzy jednostek powietrznodesantowych) oraz w kalibrze 7,62 mm wspomnianej już wielokrotnie wcześniej belgijskiej firmy FN Herstal. Oprócz tego na wyposażeniu jednostka posiada również sowieckie uniwersalne karabiny PK/PKM, kal. 7,62 mm produkowane przez



Amerykański wielkokalibrowy karabin wyborowy typu Millan TAC-50, kal. 12,7 mm (firmy MacMillan Brothers Rifle Company). Zdjęcie domena publiczna



Amerykańska lornetka z wektorowym dalmierzem laserowym służąca snajperowi do obliczania prawidłowych danych balistycznych (w tym między innymi odległości do celu), aby skutecznie wyeliminować z dalszych odległości przeciwnika. Zdjęcie domena publiczna



Lekki ręczny karabin maszynowy belgijskiej firmy FN Herstal typu Minimi - Para, kal. 5,56 mm. Zdjęcie domena publiczna



Sowiecki uniwersalny karabin maszynowy typu PK/PKM (ros. Пулемёт Калашникова, Пулемiot Kałasznikowa), kal. 7,62 mm produkowany przez wiele lat na licencji przez Fabrykę Wytrobów Precyzyjnych W7 Zakładów Przemysłu Metalowego „H. Cegielski”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

wiele lat na licencji przez Fabrykę Wytrobów Precyzyjnych W7 Zakładów Przemysłu Metalowego „H. Cegielski” oraz wielkokalibrowe karabiny maszynowe o kal. 12,7 mm typu M2HB QCB (produkcji belgijskiej firmy FN Herstal) i posowieckie NSW. Dodatkowo w jej arsenale są również strzelby Remington N870 shotguns (znanej amerykańskiej firmy Remington Arms), które były wykorzystane jako tzw. broń wsparcia służąca do przestrzeliwania zamków w drzwiach lub kłódek i łańcuchów.



Wielkokalibrowy karabin maszynowy belgijskiej firmy FN Herstal typu M2HB QCB, kal. 12,7 mm. Zdjęcie domena publiczna



Sowiecki wielkokalibrowy karabin maszynowy typu NSW, kal. 12,7 mm. Zdjęcie domena publiczna



Amerykańska strzelba firmy Remington Arms typu N870, kal. 12,7 mm używana przez Jednostkę Wojskową „GROM” podczas taktyki „czarnej”, jako tzw. broń wsparcia służąca między innymi do przestrzeliwania zamków w drzwiach. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”

Wraz z wyżej wymienioną bronią były również używane różnego typu celowniki mechaniczne i optyczne (ACOQ i ELCAN SpectreDR), laserowe (np. AN/PEQ-2 i AN/PEQ-15A), noktowizyjne, termowizyjne i kolimatorowe (typu EOTech 551 i 553 oraz M Luc 68 Aimpoint) pozwalającego operatorom na skuteczne operowanie w dzień i w nocy. Oprócz wyżej wymienionych celowników montują oni na swoich pistoletach, pistoletach maszynowych i karabinkach latarki taktyczne ułatwiające operowanie bronią w ciemnościach (np. firmy SureFire i Maglite).



Amerykański noktowizor AN/PVS-7B używany w latach 90-ych XX w. przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykański noktowizor AN/PVS-7B używany w latach 90-ych XX w. przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Kolejną grupę uzbrojenia stanowią znajdujące się na wyposażeniu Jednostki Wojskowej „GROM” różnego rodzaju działa bezodrzutowe typu Carl Gustaw, kal. 84 mm i ręczne bezodrzutowe granatniki przeciwpancerne jednorazowego użytku AT-4, kal. 84 mm produkowane obecnie przez szwedzką firmę SAAB Bofors Dynamics. Dodatkowo operatorzy formacji od 2010 r. mają również do swojej dyspozycji ręczne bezodrzutowe granatniki przeciwpancerne typu RPG-75 (produkowane przez czeski holding zbrojeniowy ZEVETA Bojkovice) z głowicami termobarycznymi typu RTG zwalczającymi siłę żywą i umocnienia przeciwnika.



Ręczny średni, bezodrzutowy i jednorazowego użytku granatnik przeciwpancerny typu AT-4 Carl Gustaw (IV generacji) produkowany przez szwedzką firmę Saab Bofors Dynamics. Zbiory prywatne



Ręczny średni, bezodrzutowy i jednorazowego użytku granatnik przeciwpancerny typu AT-4 Carl Gustaw (III generacji) produkowany przez szwedzką firmę Saab Bofors Dynamics. Zbiory prywatne



Ręczny bezodrzutowy granatnik przeciwpancerny jednorazowego użytku typu RPG-75 z głowicą termobaryczną typu RTG produkowany przez czeski koncern zbrojeniowy ZEVETA Bojkovice. Zbiory prywatne



Czeski lekki moździerz LRM wz. 1999 „ANTOS”, kal. 60 mm. Zdjęcie domena publiczna



Operator Jednostki Wojskowej „GROM”, ps. „Żwiru 554” podczas próbnych strzelań z polskiego lekkiego moździerza LM-60, kal. 60 mm w 2008 r. w Afganistanie. Archiwum prywatne byłego operatora Jednostki Wojskowej „GROM”, ps. „Żwiru 554”

Ich uzupełnieniem są niemieckie samodzielne lekkie granatniki firmy H&K typu HKMZP-1, kal. 40 mm (zastąpiły one znajdujące się pierwotnie na stanie jednostki i przeznaczone głównie dla wojsk powietrznodesantowych polskie lekkie granatniki wz. 1983 Pallad-D, kal. 40 mm) oraz te podwieszane pod karabinki automatyczne M4A1 typu M203 i AG HK416 (montowane na karabinkach HK416) o kalibrze 40 mm. Dodatkowo wsparcia ogniowego na polu walki mogą również zapewnić lekkie moździerze: LM-60K (wersja dla pododdziałów specjalnych), kal. 60 mm, opracowane przez Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Sprzętu Mechanicznego z Tarnowa i produkowane przez dziesięjsze Zakłady Mechaniczne „Tarnów” S.A. w Tarnowie oraz czeskie LRM wz. 99 „ANTOS”, kal. 60,7 mm. „GROM”, jako jedna z pierwszych jednostek w Polsce stała się również użytkownikiem słynnego systemu przeciwpancernych



Czeskie granaty hukowo-błyskowe tzw. Flashbang typu P2-II używane przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” między innymi podczas taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Zbiory prywatne



Granatnik Gas Gun, kal. 38 mm, używany do wystrzeliwania pocisków z gazem przeciwko agresywnemu tłumowi. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”

pocisków kierowanych „SPIKE” produkowanych przez izraelską firmę Rafael Advanced Defense Systems.

Osobną i ostatnią grupę uzbrojenia Jednostki Wojskowej „GROM” zamykają różnego rodzaju granaty zarówno te bojowe, jak i hukowe. Przez wiele lat operatorzy formacji mieli do swojej dyspozycji granaty hukowo-błyskowe (tzw. Flashbangi) typu Flashbang NIKO (produkcji niemieckiej) i czeskie typu P1, P2-II i P1A6. Każdy z granatów hukowo-błyskowych i bojowych ma do odegrania inną funkcję.

Granaty hukowo-błyskowe występują w wersji jedno i wielo-hukowej, które wybuchają na granicy wytrzymałości ludzkiego słuchu. Dzięki temu można skutecznie ogłuszyć, oślepić i zdezorientować przeciwnika lub całkowicie odwrócić jego uwagę i skupienie podczas akcji odbijania zakładników z obiektów stałych, samolotów i autobusów, promów i statków pasażerskich i itp. Dodatkowo na wyposażeniu formacji znajdują się również granaty dymne mające zasłonić i zamaskować przed przeciwnikiem działania operacyjno-bojowe operatorów jednostki oraz łzawiące z gazem CS, który służy między innymi do rozpraszania i rozpędzania agresywnego tłumu na ulicy podczas wykonywania różnego rodzaju misji pokojowych i stabilizacyjnych. Tego typu wyżej wymienionych granatów używa się przede wszystkim w czasie realizacji taktyki „czarnej” i „niebieskiej”.

Z kolei standardowe granaty bojowe używane we wszystkich jednostkach Wojska Polskiego (typu F1 i RG42) służące do całkowitej eliminacji przeciwnika ze względu na ich właściwości bojowe (masowe rażenie na odległość kilkuset metrów) wykorzystuje się przeważnie podczas taktyki „zielonej” na terenie otwartym, w polu i nie zurbanizowanym oraz w miejscach i pomieszczeniach (np. ziemiankach, okopach, bunkrach, jamach i norach i itp.), gdzie

potwierdzona jest obecność samego tylko przeciwnika bez żadnych osób postronnych, cywilnych i niewinnych (np. kobiet i dzieci).

Amunicją najczęściej używaną przez jednostkę „GROM” podczas treningów strzeleckich i działań bojowych jest przeważnie amunicja produkcji niemieckiej, czeskiej lub fińskiej.

Umundurowanie i wyposażenie

Mundurem galowym żołnierzy jednostki „GROM” był przez wiele lat wzorowany na przedwojennym oficerskim mundurze Wojska Polskiego mundur wz.1936 w kolorze khaki. Takiego samego kroju był również mundur garnizonowy wieczorowy w kolorze granatowym wprowadzony na użytek jednostki z inicjatywy samego gen. Petelickiego. Obecnie obowiązującym mundurem wyjściowym jest standardowy mundur galowy Wojska Polskiego. Do tego munduru żołnierze formacji „GROM” w odróżnieniu od innych formacji



Mundur wyjściowy oficera Jednostki Wojskowej „GROM” płk Dariusza Zawadki operatora tej formacji w latach 1991-2004 oraz jej dowódcy w okresie 2008-2010. Na mundurze złota odznaka pamiątkowa Jednostki Wojskowej „GROM”, odznaka amerykańskich wojsk powietrznodesantowych, odznaka „Pathfinder” otrzymana po ukończeniu w USA specjalistycznego kursu spadochronowego „Airborne” i kursu taktycznego naprowadzania statków powietrznych i przygotowania lądowisk oraz odznaka pamiątkowa Wyższej Szkoły Oficerskiej Policji w Szczytnie. Depozyt prywatny byłego dowódcy Jednostki Wojskowej „GROM” płk Dariusza Zawadki



Popielaty beret żołnierza Jednostki Wojskowej „GROM” po ppłk Drewniaku wieloletnim zastępcy dowódcy tej formacji. Zbiory pani Lidii Drewniak żony ppłk Drewniaka



Pomysłodawca, współorganizator i dwukrotny dowódca Jednostki Wojskowej „GROM” w latach 1990-1995 i 1997-1999 gen. bryg. Sławomir Petelicki (1946-2012) w mundurze wyjściowym nawiązującym do przedwojennego munduru Wojska Polskiego wz. 1936 w kolorze khaki. Mundur ten został wprowadzony na użytek jednostki z jego inicjatywy. Zdjęcie domena publiczna



Mundur wyjściowy pomysłowcy, współorganizatora i dwukrotnego dowódcy Jednostki Wojskowej „GROM” w latach 1990-1995 i 1997-1999 gen. bryg. Sławomira Petelickiego (1946-2012). Mundur ten nawiązujący do przedwojennego munduru wyjściowego Wojska Polskiego wz. 1936 został przez niego samego wprowadzony na użytek jednostki. Na mundurze Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski przyznany gen. Petelickiemu przez ówczesnego Prezydenta RP Lecha Wałęsę, złota pamiątkowa odznaka Jednostki Wojskowej „GROM” z nr 0001 oraz oznaki amerykańskich sił specjalnych: US Special Forces (tzw. „Zielonych Beretów”) i jednostki specjalnej Navy SEALs. Zbiory Fundacji GROM. Siła i Honor



Mundur garnizonowy wieczorowy w kolorze granatowym wprowadzony na użytek jednostki z inicjatywy samego gen. Petelickiego należący do ppłk Leszka Drewniaka, ps. „Diabeł” (1951-2007) jednego z najbliższych współpracowników gen. Petelickiego i wieloletniego zastępcy dowódcy formacji „GROM”. Zbiory pani Lidii Drewniak żony ppłk Drewniaka

WP noszą berety w kolorze popielatym. Kolor ten nawiązuje swoją symboliką do koloru beretów noszonych przez żołnierzy jednej z najśłynniejszych formacji Polskich Sił Zbrojnych z okresu II wojny światowej - 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Ponieważ wielu „Cichociemnych” Spadochroniarzy Armii Krajowej wywodziło się właśnie z tej legendarnej formacji Polskich Sił Zbrojnych to na pamiątkę tego faktu żołnierze jednostki „GROM” noszą popielate berety.

Podobnie jak w przypadku wcześniej wymienionego uzbrojenia każde umundurowanie i wyposażenie operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” dobierane jest przez nich pod kątem specyfiki i charakteru otrzymanego zadania bojowego lub szkoleń, ćwiczeń i treningów oraz osobistych preferencji, bezpieczeństwa osobistego, gwarancji niezawodności i komfortu użytkowania. Podczas swoich ciężkich szkoleń i morderczych treningów operatorzy formacji „GROM” używają głównie w czasie taktyki „czarnej” i „zielonej” indywidualnego wyposażenia.

Taktyka „czarna”

W czasie tej taktyki operatorzy jednostki „GROM” ze względu na swoje osobiste bezpieczeństwo i komfort psychiczny i fizyczny zamiast mundurów polowych do ochrony swojego ciała używają specjalnych kombinezonów, kominiarek i rękawiczek taktycznych wykonanych z trudnopalnych tkanin (np. tzw. „nomexu”). Ochronę samej głowy i przedniej części twarzy, klatki piersiowej, rąk, kolan i łokci zapewniają im specjalne hełmy balistyczne, kaski i gogle ochronne, kamizelki kuloodporne wykonane z kevlaru lub kompozytów konstrukcyjnych, nakolanniki i nałokietniki, kominiarki i rękawiczki zrobione również z trudnopalnych materiałów. Dodatkowo kominiarka i gogle ochronne mają również za zadanie zapewnić operatorom pełną anonimowość i bezpieczeństwo osobiste

W pierwszych latach funkcjonowania formacji wykorzystywali oni przede wszystkim amerykańskie kombinezony lotnicze typu CWU-27/P wykonane właśnie z „nomexu”. Później otrzymali granatowe i czarne kombinezony taktyczne również wykonane z „nomexu”, ale opracowane i wyprodukowane przez Instytut Technologii Bezpieczeństwa „Moratex” z Łodzi. Kolejnym tego typu taktycznym kombinezonem ochronnym był model norweskiej firmy NFM. Przez wiele lat operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” korzystali również z kombinezonów taktycznych w kolorze zielonym i czarnym uszytych z niepal-

negu materiału tzw. kermelu ówczesnej polskiej firmy PPH „KAMA”.

Z kolei do ochrony osobistej głowy używano na samym początku kasków ochronnych amerykańskiej firmy Pro-Tec, brytyjskich hełmów balistycznych typu RBR Paratroop MkV, a później amerykańskich MICH-TC2002 i Combat Helmet 18 oraz heł-



Amerykański kombinezon lotniczy ćwiczebny typu CWU-27/P wykonany z trudnopalnego materiału tzw. „nomexu” należący do pomysłodawcy, współorganizatora i dwukrotnego dowódcy Jednostki Wojskowej „GROM” w latach 1990-1995 i 1997-1999 gen. bryg. Sławomira Petelickiego (1946-2012). Kombinezon ten był przez niego używany podczas taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Zbiory Fundacji GROM. Siła i Honor



Czarny kombinezon taktyczny wykonany z trudnopalnego materiału tzw. „nomexu” używany przez operatorów jednostki „GROM” w czasie taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Na kombinezonie między innymi angielski hełm balistyczny typu RBR Paratroop MkV, gogle francuskiej firmy Bolle, kominiarka i rękawice wykonane z tkaniny trudnopalnej, welurowa kamizelka taktyczna, w kaburze niemiecki samopowtarzalny pistolet H&K USP, kal. 9 mm, w rękach amerykańska strzelba Remington N870, kal. 12,7 mm ze składaną kolbą służąca między innymi do przestrzeliwania zamków (tzw. broń wsparcia) oraz nakolanniki i nałokietniki. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Para czarnych rękawiczek taktycznych wykonana z trudnopalnego materiału mająca za zadanie ochraniać dłonie operatorów jednostki „GROM” między innymi w czasie ich zjazdów z cienkiej liny w trakcie ćwiczeń, jak i samych akcji bojowych w podczas taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Para czarnych rękawiczek taktycznych wykonana z trudnopalnego materiału mająca za zadanie ochraniać dłonie operatorów jednostki „GROM” między innymi w czasie ich zjazdów z cienkiej liny w trakcie ćwiczeń, jak i samych akcji bojowych w podczas taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Para czarnych rękawiczek taktycznych wykonana z trudnopalnego materiału mająca za zadanie ochraniać dłonie operatorów jednostki „GROM” między innymi w czasie ich zjazdów z grubej liny w trakcie ćwiczeń, jak i samych akcji bojowych w podczas taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Para czarnych rękawiczek taktycznych wykonana z trudnopalnego materiału mająca za zadanie ochraniać dłonie operatorów jednostki „GROM” między innymi w czasie ich zjazdów z grubej liny w trakcie ćwiczeń, jak i samych akcji bojowych w podczas taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej). Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”

my polskiej konstrukcji typu „Piorun” (opracowane przez Instytut Technologii Bezpieczeństwa „Moratex” z Łodzi). Na te hełmy nakładali oni specjalne wytrzymałe gogle ochronne francuskiej firmy Bolle. Obecnie podstawowym hełmem balistycznym jest hełm typu High Cut.

Z kamizelek kuloodpornych i taktycznych operatorzy mogli skorzystać z ich całej gamy począwszy od TAC-V1-N-A (w kolorze zielonym), TAC-V10-SF, ABA-Modular, czarnych skórzanych kamizelek firmy Baza, LBV-D, zintegrowanych kamizelkach „Piorun” Moratexu i uszytych przez firmę Janysport Pawła Janysta



Pas/ładownica używana przez operatorów jednostki „GROM” głównie podczas taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej) w latach 90-ych XX w. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Pałka teleskopowa typu ESP używana przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” służąca między innymi do rozbijania szyb lub walki wręcz. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Torba transportowa służąca do przenoszenia osobistego ekwipunku bojowego i wyposażenia operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Maska taktyczna wykonana z kevlaru używana przez operatorów jednostki „GROM” w latach 90-ych XX w. podczas taktyki „czarnej” (miejskiej, zurbanizowanej) mająca za zadanie ochraniać ich twarz przed postrzałem oraz działać psychologicznie na przeciwnika. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Hiszpański nóż „Skorpion” używany w latach 90-ych XX w. przez operatorów jednostki „GROM”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykański nóż US używany w latach 90-ych XX w. przez operatorów jednostki „GROM”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

z Warszawy kamizelkach typu MOSS25 (*Modułowe Oporządzenie Sił Specjalnych*) skończywszy na modułowych zestawach norweskiej firmy NFM. Zestaw ten składał się z zintegrowanej kamizelki taktycznej („Grizzly”), tzw. chest-riga (specjalnie zaprojektowanego pasa połączonego torbą noszoną na klatce piersiowej), paso-szelek i był wykonany w modułowym standardzie PALS/MOLLE, który stopniowo wyparł kamizelki taktyczne firmy Moratex i Janyst-sport. Obecnie podstawową kamizelką taktyczną jest kamizelka Plate Career.

Podczas taktyki „czarnej” w terenie zurbanizowanym miejskim, gdzie lekkość buta i ciche poruszanie operatorów odgrywa dużą rolę w atucie zaskoczenia przeciwnika używali oni butów typu GSG-9 produkcji znanej niemieckiej firmy sportowej Adidas (zaprojektowane specjalnie przez nią potrzeby niemieckiej legendarnej jednostki antyterrorystycznej GSG-9) oraz podobnych do nich amerykańskich Enforcer Falcon amerykańskiej marki „Bates” lub obuwia typu Hi-Tec brytyjskiej marki Magnum. Niektórzy operatorzy używali również butów z Gore-Texu na podeszwie Vibram typu Combat renomowanej i niestety nie istniejącej już firmy „Kupczak Products” pomimo tego faktu, że nie były one lekkie i odpowiednie do poruszania się po budynkach. Wybór odpowiedniego obuwia jest jednak sprawą indywidualną każdego operatora.

Podstawowym uzbrojeniem używanym przez operatorów w taktyce „czarnej” są przede wszystkim pistolety maszynowe ułatwiające walkę w pomieszczeniach zamkniętych lub w terenie zurbanizowanym, karabiny snajperskie pozwalające wyeliminować przeciwnika z dalszej odległości oraz broń krótka. Do skuwania rąk zatrzymywanym przeciwnikom służyły im plastikowe kajdanki (zwykle opaski zaciskowe zwane popularnie trytytkami).

Taktyka „zielona”

W trakcie tej taktyki operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” ze względu na rozległość i wielkość obszaru działań operacyjnych muszą używać różnorodnego uzbrojenia, umundurowania i wyposażenia sprzętowego po to, aby skutecznie wykonać postawione im zadania bojowe. Każde uzbrojenie, umundurowanie i wyposażenie osobiste wybierane jest przez nich pod kątem konkretnego zadania bojowego i rejonu świata, w którym przyjdzie im operować. Z tego powodu odpowiedni dobór sprzętu i kolorystyka odgrywa decydującą rolę w skutecznym zakamuflowaniu i ukryciu swojej obecności na terenie przeciwnika.

W pierwszych latach funkcjonowania formacji „GROM” jej operatorzy podczas stosowania tej taktyki używali między innymi zwykłych polskich mundurów polowych typu US i amerykańskich mundurów oraz kurtek wykonanych z Gore-Texu zarówno kamuflażu US 81 „Woodland” w kolorze zielono-brązowym i pustynnym. Ta odporna na wodę, wiatr i jednocześnie oddychająca tkanina, która doskonale sprawdza się w niekorzystnych dla człowieka warunkach atmosferycznych została zaprojektowana i opatentowana przez



Mundur polowy Wojska Polskiego w kamuflażu „Pantera” wz. 1993 należący do pomysłodawcy, współorganizatora i dwukrotnego dowódcy Jednostki Wojskowej „GROM” w latach 1990-1995 i 1997-1999 gen. bryg. Sławomira Petelickiego (1946-2012). Zbiory Fundacji GROM. Siła i Honor



Mundur polowy Wojska Polskiego w kamuflażu „Pantera” wz. 1993 po star. chor. Arturze Żukowskim, ps. „Żuku” z okresu jego służby w Jednostce Wojskowej „GROM”. Depozyt prywatny Zofii i Tadeusza Żukowskich

firmę W.L Gore & Associates. Później otrzymali oni standardowe mundury Wojska Polskiego typu 127/MON w kamuflażu „Pantera” wz.1993 w wersji letniej z tkaniny snajper oraz pustynnej (w kamuflażu pustynna „Pantera”). Kamuflaż ten po raz pierwszy został opracowany na potrzeby formacji „GROM”, a dopiero później przyjęto go na wyposażenie innych jednostek Wojska Polskiego (w tym sił specjalnych). „GROM” posiada również mundury w kamuflażu pantera o kroju odmiennym od ogólnowojskowych.

W 2007 r. nastąpił przełom w umundurowaniu polowym używanym przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” podczas taktyki „zielonej”. Otrzymali oni po raz pierwszy mundury maskujące w kamuflażu jasno-zielonym typu Multicam produkowanym przez wspomnianą już wcześniej ówczesną firmę PPH „KAMA”. Podstawą tego kamuflażu był wzór, który został zaprojektowany i wdrożony do użycia przez amerykańską firmę Crye Precision. Od



Mundur polowy wz. 1993 w kamuflażu maskującym pustynnym z amerykańską kamizelką taktyczną firmy Eagle Ltd. Na mundurze karabinek automatyczny SR16 M4, kal. 5,56 mm, z latarką taktyczną, używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w działaniach bojowych w Iraku i Afganistanie. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Ubranie ochronne z Gore-Texu w kamuflażu „Pantera” wz. 1993. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”

tego momentu kamuflaż ten był stosowany w różnego rodzaju mundurach polowych, kombinezonach ćwiczebnych i strojach ochronnych noszonych przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”, które od kilku lat produkuje kilka polskich firm funkcjonujących obecnie na rodzimym rynku.

Podczas działań w niskich temperaturach w górach lub w lesie operatorzy używają również innej, nie krępującej i nie utrudniającej w żaden sposób ruchów, cieplej odzieży w postaci oddychającej bielizny termo-aktywnej, polarów, czapek z polaru, ocieplaczy, wind-stoperów, ciepłych skarpet i strojów ochronnych wykonanych z Gore-Texu, kurtki puchowych w kamuflażu Multicam lub w kolorze zieleni morskiej produkowanych przeważnie przez polskie firmy (np. Yeti, Pajak, ARLEN S.A. czy DRWAL Sp. z o.o.). Ponadto w cza-

się skoków spadochronowych z dużej wysokości, gdzie temperatura jest poniżej zera stopni Celsjusza mają oni na sobie między innymi specjalne kombinezony wykonane z Gore-Texu w kamuflażu „Pantera” wz. 1993. Niektóre kombinezony do skoków spadochronowych zostały opracowane przez samych operatorów i uszyte przez ówczesną polską firmę „SUMMIT” z wykorzystaniem Gore-Texu i wind-stoperów w kolorze khaki. Dzięki temu podczas skoków spadochronowych organizmy szturmowców są odpowiednio zabezpieczone przed wyziębieniem.

Z kolei w klimacie tropikalnym, gorącym i pustynnym mundury polowe (kombinezony ćwiczebne) są wykonane z lekkich oddychających i przewiewnych materiałów (przeważnie w kamuflażu Multicam), ale na tyle mocnych, żeby zbyt szybko nie przetarł się na piasku, kamieniach, skałach i w czasie codziennego użytkowania. Tego typu tkanina jest np. rip-stop lub bawełna z domieszką materiału o nazwie poliester.

Podczas taktyki „zielonej” operatorzy przeważnie zamiast hełmów balistycznych i kasków ochronnych używają latem kapeluszy lub czapek (łatwiej je można wtedy zamaskować), specjalnej odzieży ochronnej nakładanej pod mundur polowy lub strój maskujący strzelca wyborowego, kamizelek taktycznych, noży wieloczynnościowych i noży szturmowych, kompasów, busoli, ładownic na zapasowe magazynki, manierek, tzw. „camelbacków” (specjalnych pojemników na wodę noszonych na plecach), suchych racji żywnościowych MRE oraz noktowizji. Obecnie operatorzy jednostki „GROM” używają panoramicznych gogli noktowizyjnych typu GPNVG-18 dających im widok w nocy jak w dzień. Ich



Kombinezon ćwiczebny w kamuflażu Suez (wzorowany na amerykańskim kamuflażu Multicam firmy Crye Precision) produkcji PPH KAMA używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” między innymi w czasie ćwiczeń z taktyki „zielonej”. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Współczesny kombinezon ćwiczebny w kamuflażu Multikam używany między innymi przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”. Zdjęcie domena publiczna



Strój ochronny Wojsk Specjalnych z Gore-Texu wyprodukowany przez polską firmę ARLEN S.A. używany również na co dzień przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie chłodnych i deszczowych dni. Zbiory prywatne Michała Oltona



Zimowa kurtka puchowa Wojsk Specjalnych polskiej firmy DRWAL Sp. z o.o. używana między innymi przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” głównie podczas taktyki „zielonej” w czasie zimowych surowych warunków. Zbiory prywatne Michała Oltona



Kominiarka używana przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” głównie podczas taktyki „zielonej” w czasie warunków zimowych. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”

koszt za pojedynczą sztukę wynosi około 40 000 dolarów.

Istotnym elementem tego wyposażenia jest również obuwie taktyczne które oczywiście także jest dostosowane do różnych warunków klimatycznych i rodzaju wykonywanej taktyki. Z tego powodu każdy operator posiada po kilka różnych rodzajów



Ocieplacz pod zimową kurtkę puchową lub strój ochronny używany przez Wojska Specjalne (w tym także operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”) w czasie chłodnych i deszczowych dni. Zbiory prywatne Michała Oltona



Buty niemieckiej firmy „Lowa” typu Zephyr MID TF w kolorze pustynnym używane przez Wojska Specjalne (w tym również operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”) między innymi podczas taktyki „zielonej”. Zbiory prywatne



Zasobnik typu S-200 używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” głównie podczas taktyki „zielonej”. Przód. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Zasobnik typu S-200 używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” głównie podczas taktyki „zielonej”. Tył. Zbiory Jednostki Wojskowej „GROM”

par butów. Na samym początku funkcjonowania jednostki posiadali oni zwykłe i standardowe trzewiki żołnierskie wz. 919, które popularnie były nazywane desantami, skoczkami lub „Józefami”. Nie były one wygodne i komfortowe dla ich użytkowników. W miarę upływu czasu i przeznaczanych środków



Zasobnik w kamuflażu pustynnym używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” głównie podczas taktyki „zielonej”. Przód. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Zasobnik w kamuflażu pustynnym używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” głównie podczas taktyki „zielonej”. Tył. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Plecak Wojsk Specjalnych polskiej firmy „CALLIDA” Sp. z o.o. o pojemności 80-100 l ze stelażem wewnętrznym. Przód. Zbiory prywatne



Plecak Wojsk Specjalnych polskiej firmy „CALLIDA” Sp. z o.o. o pojemności 80-100 l ze stelażem wewnętrznym. Tył. Zbiory prywatne

finansowych na wyposażenie formacji „GROM” zaczęto również sukcesywnie wprowadzać zachodnie obuwie. W okresie jesienno-zimowym w ciężkich warunkach terenowych operatorzy nosili buty niemieckiej firmy Meindl oraz polskich butów z gore-texu na podeszwie Vibram typu Combat renomowanej wspomnianej już wcześniej firmy „Kupczak Products”. Latem na terenach



Kamizelka taktyczna polskiej firmy „MORATEX”.
Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”

Amerykański strój snajpera należący do byłego operatora Jednostki Wojskowej „GROM” płk dypl. Andrzeja Kruczyńskiego, ps. „Wodzu”. Zbiory prywatne płk dypl. Andrzeja Kruczyńskiego

podmokłych korzystali oni z amerykańskich butów typu „Jungle”. Natomiast do chodzenia po terenie pustynnym korzystali z butów typu Desert Fox wspomnianej już wyżej firmy Meindl. Obecnie obuwiem taktycznym używanym przez nich są buty różnych typów niemieckiej marki Lowa lub Meindl.

Innym ważnym elementem tego wyposażenia są również plecaki zwane zasobnikami. Przez wiele lat na stanie formacji „GROM” znajdowały się plecaki



Austriacki nóż szturmowy Glock używany przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” głównie podczas taktyki „zielonej”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Amerykańska lornetka Tasco używana przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” głównie w czasie taktyki „zielonej”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Alice czy też Bergen o pojemności 120 l. Obecnie jednostka używa plecaków o różnej pojemności zarówno polskich producentów (np. firmy „CALLIDA” Sp. z o.o.), jak i zagranicznych (takich jak „Tasmanian Tiger”) przeważnie w kolorze zielonym lub w kamuflażu Multicam. Do plecaków doczepia się między innymi wyposażenie zapewniające przetrwanie w trudnych warunkach terenowych i atmosferycznych w postaci karimat, mat samo pompujących, specjalnych śpiworów pozwalających przeżyć przy niskich temperaturach oraz niewielkie jednoosobowe namioty ułatwiające bytowanie w warunkach polowych zwanych popularnie „norkami”.

Oprócz tego operujący podczas tej w taktyki snajperzy oprócz mundurów polowych stosują przede wszystkim wykonane przez siebie stroje maskujące zwane z języka rosyjskiego „maskałatami” lub angielskiego „ghille suit”. Przez wiele lat używali oni również gotowych amerykańskich strojów maskujących.

Podstawowym uzbrojeniem używanym przez operatorów w taktyce „zielonej” są przede wszystkim karabinki automatyczne i karabiny strzelców wyborowych, które w razie wykrycia sekcji lub grupy bojowej mają skutecznie utrzymać nieprzyjaciela z dala od swoich własnych pozycji i umożliwić im bezpieczną ewakuację. Dodatkowym uzbrojeniem jest również broń krótka.

Szkolenie spadochronowe

Istotnym elementem szkolenia są kursy spadochronowe, które muszą przejść wszyscy operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM”. Tak jak ich poprzednicy „Cichociemni” Spadochroniarze Armii Krajowej czasami muszą niepostrzeżenie dostać się jak najbliżej w rejon zaplanowanej akcji bojowej i wyznaczonych wcześniej celów operacyjnych. Nie zawsze bowiem można szybko i niezauważalnie przedostać się do wytypowanych ce-



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” podczas swoich ćwiczebnych skoków spadochronowych. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

lów za pomocą wielozadaniowych samochodów terenowych typu Humvee lub nie wszędzie mogących wylądować samolotów czy też śmigłowców,



Kombinezon ćwiczebny w kamuflażu maskującym „Pantera” wz. 1993 używany między innymi przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” do skoków spadochronowych. Na kombinezonie spadochron główny i zapasowy amerykańskiej firmy Mills Manufacturing Corporation. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM” oraz kolekcja prywatna bygo oficera Jednostki Wojskowej „GROM”, skoczka spadochronowego i instruktora wojsk powietrznodesantowych Pawła Mosznera

które swoim hałasem mogą zdradzić przeciwnikowi obecność operatorów formacji „GROM”. Natomiast za pomocą obecnych specjalnych spadochronów (nazywanych w żargonie spadochroniarzy popularnie „skrzydłami”) mogą oni cicho przemieszczać się nawet przez kilkadziesiąt kilometrów ze swoim podstawowym uzbrojeniem i wyposażeniem z miejsca, gdzie zostali wcześniej wyrzuce-

ni z samolotu do wyznaczonego celu akcji bojowej.

Przez wiele lat operatorzy jednostki „GROM” korzystali ze spadochronów typu L2, Vector 3 SF, Falcon, RAMAIR (służących do swobodnego skakania i w tandemie). W skokach HAHO i HALO GROM wykorzystywali oni systemów



Zapasowy spadochron amerykańskiej firmy Mills Manufacturing Corporation używany w czasie szkolenia spadochronowego operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”. Kolekcja prywatna bygo oficera Jednostki Wojskowej „GROM”, skoczka spadochronowego i instruktora wojsk powietrznodesantowych Pawła Mosznera

Szwedzki nóż ratowniczy Jacktheripper Hook służący między innymi operatorom Jednostki Wojskowej „GROM” do przecinania linek spadochronowych w razie różnych niespodziewanych sytuacji awaryjnych. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

PHAROS i OXYCON (amerykańskiej firmy Para Flight) oraz spadochronów typu SOV (*Special Operation Vector*) należących wtedy do najnowocześniejszych na świecie w swojej klasie z systemem ratunkowym Airtec Cypros25. Podczas kursów i ćwiczeń spadochronowych „GROM” przez wiele lat korzystał między innymi ze śmigłowców PZL W3W Sokół, Mi-17 i Mi-8 należących do komponentu lotniczego 25. Brygady Kawalerii Powietrznej i wykorzystywał różne lotniska w Polsce (np. w Powidzu) oraz szkolił się zagranicą (między innymi w USA i Wielkiej Brytanii). Ze względów praktycznych skoki spadochronowe mogą być wykorzystane przede wszystkim w taktyce „zielonej”.

Taktyka „niebieska”

W czasie tej taktyki pływonurkowie z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” wykorzystują specjalistyczny sprzęt i ekwipunek do nurkowania na różnych głębokościach. Przez wiele lat używali oni francuskich aparatów tlenowych o obiegu zamkniętym typu OXY-NG2 i OXY-NG3 powstrzymujących wydostawanie się pęcherzyków powietrza na powierzchnię (nie dekonspirując w ten sposób obecności operatorów), suchych skafandrów, płetw i rękawic.

Oprócz wyżej wymienionego sprzętu specjalistycznego operatorzy używali również między innymi kapturów z tkaniny neoprenowej, kamizelek ratunkowo-wypornościowych MDB, pneumatycznych kołnierzy ratunkowych typu MRLJ 275N/ISP/ brytyjskiej marki TYPHOON (założonej przez byłych komandosów jednostki SBS), sprzętu optycznego, noży nurka i noży wieloczynnościowych, amerykańskich konsoli nawigacyjnych TAC 100 wraz z kompasem i komputerem wskazującym głębokość, czas zanurzenia i dekompresję, wodoszczelnych zasobników indywidualnych o pojemności 120 l (wspomnianej wcześniej brytyjskiej firmy TYPHOON, uprzączy pozwalających podpiąć się im do pojazdu podwodnego oraz środków do podwodnej łączności bezprzewodowej i urządzeń namierzających obiekt-



Aparat tlenowy o obiegu zamkniętym typu Code.
Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Skafander płetwonurka bojowego należący do jednego z operatorów Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” (brytyjskiej firmy Aquion) używany w pierwszych latach funkcjonowania tej formacji. Na skafandrze przeprowozy aparat tlenowy o obiegu zamkniętym typu Code służący do skrytego przemieszczania się na wodach otwartych i śródlądowych na małych głębokościach oraz replika pistoletu maszynowego MP-5SD6, kal. 9 mm. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

ty będące celem nurkowania. Ze względu na specyfikę warunków przyrodniczych i atmosferycznych, sprzęt i wyposażenie stosowane przez operatorów w taktyce „niebieskiej” musi charakteryzować się właściwościami wodoodpornymi i wysoką odpornością na działanie soli morskiej.

Ponadto w czasie akcji typowo abordażowych operatorzy formacji „GROM” wykorzystywali również podobne wyposażenie jak te używane między innymi podczas taktyki „czarnej” i „zielonej” w postaci gogli ochronnych francuskiej firmy Bolle, kamizelek kuloodpornych i taktycznych (między innymi ABA-Modular), kasków amerykańskiej firmy Pro-Tec, amerykańskich butów „Jungle”, rękawiczek z nomexu (lub skóry), kominiarek (wykonanych także z trudnopalnych materiałów), nakolanników i nałokietników oraz granatów hukowo-błyskowych. Do krępowania pojmanych przeciwników służyły im również plastikowe kajdanki (opaski zaciskowe).

Przez kilka lat używali oni kombinezonów taktycznych produkowanych przez wspomnianą już wcześniej firmę PPH „KAMA”, które później zostały zastąpione suchymi skafandrami również wymienionej wyżej brytyjskiej firmy



Ciągnik podwodny typu MK-8 służący do transportowania pod wodą wyposażenia operatorów Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM”. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Pojemnik wodoszczelny brytyjskiej firmy TY-PHOON 120 l używany przez operatorów Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” podczas taktyki „niebieskiej”. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Amerykańska lornetka przyzmatyczna US 7x50 używana przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” między innymi podczas taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



TYPHOON typu GORE DIVING DESCENDER i FRIS PSF GORE/NOMEX oraz toreb na linę i ładunki wybuchowe, radiostacji firmy Motorola, mikrofonów i słuchawek do łączności między poszczególnymi członkami grupy bojowej.

Podstawowym uzbrojeniem używanym przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie taktyki „niebieskiej” są przede wszystkim pistolety maszynowe H&K MP5SD6, kal. 9 mm, które są dodatkowo wyposażone w oświetlenie taktyczne, laserowy wskaźnik



celu lub celownik holograficzny i pistolety niemieckiej firmy H&K USP, kal. 9 mm z oświetleniem taktycznym. Środkiem transportu są 9 metrowe pontonowe łodzie motorowe typu RIB rozwijające prędkość do 50 węzłów i wyposażone w radio, GPS i uzbrojone w karabin maszynowy (dawniej w PK, kal. 7,62 mm). Operatorzy formacji „GROM” mają również na swoim stanie dwuosobowe kajaki.

Kask amerykańskiej firmy Pro-Tec używany w latach 90-ych XX w. zarówno przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” jak i komandosów innych elitarnych formacji specjalnych na świecie do szkoleń wspinaczkowych, skoków spadochronowych oraz podczas taktyki „niebieskiej”. Depozyt Jednostki Wojskowej „GROM”



Kask amerykańskiej firmy Pro-Tec znajdujący się obecnie na wyposażeniu Jednostki Wojskowej „GROM”. Przód. Zbiory prywatne Michała Oltona



Kask amerykańskiej firmy Pro-Tec znajdujący się obecnie na wyposażeniu Jednostki Wojskowej „GROM”. Tył. Zbiory prywatne Michała Oltona

Do przechowywania i transportowania różnego rodzaju uzbrojenia i wyposażenia wykorzystywanego przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie trzech wyżej wymienionych głównych taktyk są specjalne skrzynie amerykańskiej firmy PELI. Skrzynie te są wykonane z materiału kompozyto-



Kombinezon taktyczny produkowany przez ówczesną polską firmę PPH „KAMA” używany przez operatorów Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie taktyki „niebieskiej” (wodnej). Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Suchy kombinezon w kolorze czarnym do działań w środowisku wodnym typu FRIS PSF GORE/NOMEX brytyjskiej firmy TYPHOON. Używany przez operatorów Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie taktyki „niebieskiej” (wodnej). Na kombinezonie kask ochronny amerykańskiej firmy Pro-Tec i kamizelka pneumatyczna typu MRLJ 275N /ISP/. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Suchy kombinezon w kolorze zielonym do działań w środowisku wodnym typu FRIS PSF GORE/NOMEX brytyjskiej firmy TYPHOON używany przez operatorów Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie taktyki „niebieskiej” (wodnej). Na kombinezonie kask ochronny amerykańskiej firmy Pro-Tec, kamizelka pneumatyczna typu MRLJ 275N /ISP/ i kamizelka taktyczna amerykańskiej firmy Eagle Ltd. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Suchy kombinezon w kamuflażu brytyjskiej armii typu DPM do działań w środowisku wodnym typu FRIS PSF GORE/NOMEX angielskiej firmy TYPHOON używany również przez operatorów Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) Jednostki Wojskowej „GROM” w czasie taktyki „niebieskiej” (wodnej). Na kombinezonie kask ochronny amerykańskiej firmy Pro-Tec oraz kamizelka pneumatyczna typu MRLJ 275N /ISP/. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

wego odpornego na wstrząsy, w przypadku pożarów znajdujące się w nich rzeczy mogą przetrwać w temperaturach sięgających nawet 300 stopni Celsjusza.

W czasie działań bojowych lub samych treningów operatorzy formacji „GROM” w zależności od taktyki mogą samodzielnie wybierać mundury i kombinezony taktyczne oraz oporządzenie w jakim będą wykonywać swoje zadania. Dlatego więc bardzo rzadko można zobaczyć na zdjęciach z akcji bojowych (np. z działań w irackim porcie Umm Kasr) lub ćwiczeń i treningów wszystkich ich jednakowo wyposażonych. Dotyczy to zwłaszcza samej taktyki „czarnej” i „zielonej”. Mniej natomiast taktyki „niebieskiej”.

ROZDZIAŁ IV

Misje bojowe Jednostki Wojskowej „GROM” (1994-2023)

Zadania i cele bojowe

Obecnie Jednostka Wojskowa „GROM” przeznaczona jest do wykonywania niżej wymienionych celów i zadań bojowych w postaci:

- 1. MOOTW** – (z jęz. ang. *Military Operations Other Than War*) przeprowadzania wszelkich operacji o charakterze reagowania kryzysowego lub operacji wojskowych (inne niż militarne) w postaci np. szybkiego i sprawnego ewakuowania osób z rejonów objętych walkami lub różnego rodzaju zamieszkami społecznymi
- 2. HR** – (z jęz. ang. *Hostage Rescue*) odbijania zakładników przetrzymywanych poza granicami kraju na potencjalnie wrogim terytorium
- 3. CT** – (z jęz. ang. *Counterterrorism*) fizycznego zwalczania i eliminowania fizycznego terrorystów - czyli kontr-terroryzm (AT)
- 4. PR** – (z jęz. ang. *Personel Recovery*) – ewakuacji własnego i obcego personelu z rejonów zagrożonych wojną i wszelkimi konfliktami zbrojnymi, często działania te są łączone z CSAR – (z jęz. ang. *Combat Search and Rescue*)
- 5. CSAR** – (z jęz. ang. *Combat Search and Rescue*) – bojowych akcji ratowniczo-poszukiwawczych własnych żołnierzy zaginionych na terytorium przeciwnika
- 6. SR** – (z jęz. ang. *Special Reconnaissance*) – rozpoznania specjalnego na terytorium zamieszkiwanym lub przez niego zajmowanym w celu uzyskania informacji o charakterze specjalnym
- 7. DA** – (z jęz. ang. *Direct Action*) – wykonywania bezpośrednich akcji o charakterze specjalnym i dywersyjno-sabotażowym
- 8. MS** – (z jęz. ang. *Military Support*) – pomocy wojskowej w postaci szkolenia własnych i obcych żołnierzy (np. sojusznicznych) podczas pokoju
- 9. UW** – (z jęz. ang. *Unconventional Warfare*) – przeprowadzania różnych działań niekonwencjonalnych w postaci przenikania do jednostek wroga oraz działań anti-dywersyjnych

Misja na Haiti (1994 r.)

Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” od wielu lat biorą czynny udział w różnego rodzaju misjach stabilizacyjnych lub typowo bojowych. Pierwszą zagraniczną misją formacji „GROM” był udział w operacji „Uphold Democracy” („Przywrócić Demokrację”) na terytorium Republiki Haiti, którą Amerykanie ze względu na gorący klimat, niesamowitą biedę i katastrofalne warunki socjalne lud-



Grupa operatorów jednostki „GROM” podczas swojej pierwszej bojowej misji na Haiti w 1994 r. Trzeci od prawej strony ppłk Leszek Drewniak, ps. „Diabeł”. Zdjęcie z archiwum prywatnego pani Lidii Drewniak żony ppłk Drewniakua

ności, choroby (zwłaszcza AIDS), niestabilną sytuację polityczną i wewnętrzną, panującą przemoc, bezkarność kryminalistów i dużą przestępczość oraz nawiedzające huragany nazwali „Hell Holl” („Piekielna Dziura”). O pomoc w przywróceniu porządku i bezpieczeństwa w tym kraju Amerykanie zwrócili się do rządu polskiego. Ze wszystkich ówczesnych elitarnych polskich jednostek wojskowych i policyjnych tylko formacja „GROM” była zdolna w ciągu bardzo krótkiego czasu przygotować się do wylotu na drugą półkulę ziemską.

W dniu 17 października 1994 r. grupa 51 operatorów jednostki „GROM” na czele z jej dowódcą ówczesnym płk Petelickim, po zaledwie sześciu godzinach przygotowań, wyleciała z warszawskiego lotniska Okęcie na drugą półkulę. Na czas tej misji jednostka została podporządkowana Ministerstwu Obrony Narodowej. Gen. Petelicki i jego najbliżsi współpracownicy doskonale zdawali sobie sprawę z tego faktu, że udział formacji „GROM” w operacji „Uphold Democracy” będzie pewnego rodzaju testem sprawdzającym wiarygodność, nabyte umiejętności i kwalifikacje operatorów tej formacji oraz niejako rewanżem dla Amerykanów za okazaną pomoc instruktorską, szkoleniową i materialną przy tworzeniu ich jednostki.

Zanim operatorzy formacji „GROM” przystąpili do wykonywania swoich zadań zostali najpierw dodatkowo przeszkoleni w bazie Camp Santiago w Puerto Rico, a później poddani sprawdzianowi weryfikującym ich umiejętności. Podczas tego sprawdzianu Polacy musieli między innymi wykazać się umiejętnością szybkiego strzelania bojowego oraz ofensywną i defensywną jazdą różnymi typami amerykańskich samochodów. Następnie instruktorzy z „Zielonych Beretów” zapoznali operatorów jednostki „GROM” z warunkami,

w jakich mieli oni działać i udzielili im wielu przydatnych rad dotyczących mentalności Haitańczyków, rodzajów broni i min-pułapek używanych przez nich. Amerykańscy instruktorzy dali również Polakom wiele cennych wskazówek dotyczących zasad odpowiedniego zachowania się podczas interwencji przeciwko agresywnemu i wzburzonemu tłumowi. Dodatkowo Polakom przydzielono kilku żołnierzy z US Special Forces, którzy mieli na bieżąco oceniać i koordynować ich działania.



Pamiątkowe zdjęcie amerykańskiego żołnierza stojącego w wielozadaniowym samochodzie terenowym typu Humvee wykonane najprawdopodobniej osobiście przez ppłk Drewniaka podczas pierwszej misji bojowej jednostki „GROM” na Haiti w 1994 r. Zdjęcie z archiwum prywatnego pani Lidii Drewniak żony ppłk Drewniaka

Polacy musieli sami zorganizować i chronić swoją bazę, którą ulokowano 35 kilometrów od centrum Port-au-Prince w Mariani. Operatorzy formacji „GROM” przejęli od Navy SEALs ochronę ważnych osobistości odwiedzających wyspę, co stanowiło dowód uznania i ogromnego zaufania. Najniebezpieczniejszym zadaniem była ochrona osobista specjalnego wysłannika ONZ do spraw Haiti - Lahdara Brahimiego. Za jego głowę zwolennicy odsuniętej od władzy junty wojskowej wyznaczili nagrodę najpierw w wysokości 100 tys. dolarów, następnie zwiększyli ją do 150 tys. dolarów. Wśród innych VIP-ów, których skutecznie ochraniał „GROM” znaleźli się również: sekretarz generalny ONZ Boutros Boutros-Ghali, doradca prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa narodowego Anthony Lake, sekretarz obrony USA William Perry, dowódca sił międzynarodowych gen. mjr Davis C. Meade, minister wojsk lądowych USA Togo D. West Jr., delegacje siedmiu szefów sztabów armii karaibskich, członkowie senackiej komisji obrony narodowej, prezes sieci TV CNN, dowódca sił zbrojnych na terenie USA gen. Dennis Reimer, dowódca sił zbrojnych USA Rejonu Atlantyckiego gen. armii John J. Sheehan, gen. dyw. Robert K. Guest i gen. bryg. Robert D. Shadley.

Podczas pełnienia swojej misji na terytorium Republiki Haiti operatorzy jednostki „GROM” pomagali również zwykłym Haitańczykom ratując ich przed uzbrojonymi bandytami lub podczas trwania niszczycielskiego huraganu „Gordon” oraz udzielając im wszelkiej pomocy medycznej. Dzięki temu Polacy zyskali sympatię i uznanie mieszkańców Haiti. Amerykanie oficjalnie



Trening operatorów jednostki „GROM” w walce wręcz nad brzegiem Morza Karaibskiego w czasie pierwszej misji bojowej formacji na Haiti w 1994 r. Trening prowadzi znany karateka i instruktor walki wręcz ppłk Drewniak (1951-2007). Drugi od prawej strony stoi w środku dowódca formacji gen. Petelicki (1946-1951). Zdjęcie z archiwum prywatnego pani Lidii Drewniak żony ppłk Drewniaka



potwierdzili 12 przypadków, kiedy Polacy uratowali ludzkie życie podczas pełnienia swojej misji na Haiti.

Pierwsza zagraniczna misja formacji „GROM” zakończyła się pełnym sukcesem i szczęśliwym powrotem wszystkich operatorów (bogatszych o nowe doświadczenia) do Polski w grudniu 1994 r. Za swoje działania podczas operacji „Uphold Democracy” na terytorium Republiki Haiti dowództwo i operatorzy formacji „GROM” otrzymało bardzo wysokie oceny, a Sekretarz Obrony USA Wiliam



Grupa operatorów jednostki „GROM” pozuje do wspólnej pamiątkowej fotografii podczas swojego pobytu na pierwszej misji bojowej formacji na Haiti w 1994 r. Od lewej strony siedzą: płk dypl. Andrzej Kruczyński, ps. „Wodzu:” i ppłk Drewniak, ps. „Diabeł” (1951-2007). Zdjęcie z archiwum prywatnego pani Lidii Drewniak żony ppłk Drewniaka

Ppłk Drewniak podczas swojego pobytu na pierwszej misji bojowej jednostki „GROM” na Haiti w 1994 r. Zdjęcie z archiwum prywatnego pani Lidii Drewniak żony ppłk Drewniaka



Przywitanie przez gen. Petelickiego i operatorów jednostki „GROM” na lotnisku w Port –au-Prince (stolicy Haiti) ówczesnego Sekretarza Obrony Stanów Zjednoczonych Williama Perre’go. Zdjęcie autorstwa Petera Andrews przyjaciela Jednostki Wojskowej „GROM”. Archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

Perry wręczył na ręce gen. Petelickiego pamiątkowy medal w dowód swojego uznania. Jednostka „GROM” w pełni udowodniła, że jest wiarygodnym partnerem dla swoich sojuszników, a olbrzymie środki materialne i pomoc instruktorska włożona w jej organizację i wyszkolenie nie poszły na marne.

Misja na Haiti była również pierwszą i owocną oraz jak się później okazało nie ostatnią kooperacją operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” pochodzących z kraju, który zaledwie kilka lat wcześniej należał do przeciwnego systemu polityczno-wojskowego - Układu Warszawskiego.

Sam twórca i dowódca formacji „GROM” gen. Petelicki w dowód uznania i szacunku ze strony amerykańskiej otrzymał jako pierwszy cudzoziemiec medal „For Military Merit”. Medal ten jest przyznawany tym żołnierzom, którzy osobiście dowodzą na pierwszej linii. Dowódca jednostki „GROM” skromnie uznał przyznanie mu tego medalu jako wyróżnienie dla całej formacji.

Wkrótce po powrocie z Haiti operatorzy formacji „GROM” wzięli udział we wspólnych ćwiczeniach z amerykańskimi i brytyjskimi komandosami Deltą i SAS-u. W ten sposób „GROM” był pierwszą polską jednostką, która dołączyła do elity wojsk NATO na pięć lat przed oficjalnym wstąpieniem Polski w strukturę Paktu Północnoatlantyckiego.

Misja we Wschodniej Sławonii (1996-1998)

W listopadzie 1996 r. 53 operatorów formacji „GROM” w ramach misji pokojowej ONZ UNTAES (United Nations Transitional Administration for Eastern Slavonia) udało się do zniszczonej działaniami wojennymi i podzielonej politycznie byłej Jugosławii. Weszli oni w skład Polskiej Specjalnej Grupy Policyjnej (przekształconej później w Polską Grupę Specjalną), która pełniła rolę sił rozdzielająco-obszernych na terenach Wschodniej Sławonii. Grupa ta podlegała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Miejscem stacjonowania Polaków była nieczynna stacja benzynowa znajdująca się w miejscowości Erdut (oddalonej kilkanaście kilometrów od Vukowaru).

Operatorzy jednostki „GROM” ze względu na swoje umiejętności i wszechstronnie wyszkolenie mieli niejako stanowić grupę pierwsze-



Ruiny zniszczonego działaniami wojennymi Vukowaru. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

go uderzenia na wypadek różnego rodzaju sytuacji kryzysowych (np. gwałtownych demonstracji, zamieszek i incydentów zbrojnych) do czasu przybycia odpowiednich sił ONZ. Oprócz tego zadania przydzielone operatorom polegały również na ochronie i eskortowaniu VIP-ów i grup mniejszości etnicznych oraz pilnowaniu obiektów o znaczeniu strategicznym.

Stacjonujący niedaleko Polaków rosyjscy żołnierze ostrzegali ich, że tereny te należą do strefy wpływów groźnego i niebezpiecznego bossa serbskiej mafii i zarazem bohatera wojennego niejakiego „Arkana” (prawdziwe imię i nazwisko Җелјко Раџнатовић), który nie będzie tolerował obecności na swoim terenie żadnych obcych wojsk mogą i oni z tego powodu nawet zginąć. Ostrzeżenia te nie były bezpodstawne bowiem w czasie działań wojennych w byłej Jugosławii Җелјко Раџнатовић stał na czele stworzonej przez siebie paramilitarnej bojówki (nazwanej „Tygrysami Arkana”) złożonej ze starannie wyselekcjonowanych i doskonale uzbrojonych ludzi. Dzięki wojnie „Arkan” zyskał olbrzymi majątek, wielką popularność, szacunek i duże wpływy polityczne wśród wielu Serbów. Polacy nie przestraszyli się jednak tych gróźb i przystąpili do wykonywania powierzonych im zadań.



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” w trakcie załadunku do śmigłowca transportowego ONZ podczas swoich działań we Wschodniej Sławonii. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” na pokładzie śmigłowca transportowego ONZ podczas swoich działań we Wschodniej Sławonii. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” desantujący się z pokładu śmigłowca transportowego ONZ za pomocą liny w trakcie swoich działań we Wschodniej Sławonii. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

27 czerwca 1997 r. „GROM” w ramach operacji specjalnej „Little Flower” („Mały Kwiatek”) przeprowadził brawurową i spektakularną akcję pojmania i aresztowania bez jednego strzału serbskiego zbrodniarza wojennego Slavko Dokmanovicia zwanego „rzeźnikiem z Vukowaru”. W czasie działań wojennych w Jugosławii pełnił on ważną funkcję burmistrza Vukowaru i był odpowiedzialny za dokonanie masakry na ludności chorwackiej na tzw. Owczej Farmie (we wsi Ovčara).

W wyniku zebranych informacji ustalono, że poszukiwany za zbrodnie wojenne Slavko Dokmanović mieszkał na terytorium Serbii w miejscowości Sombor znajdującej się kilkadziesiąt kilometrów od strefy administrowanej i kontrolowanej przez ONZ. Ponadto dyskretne rozpoznanie przeprowadzone przez operatorów jednostki „GROM” w miejscu zamieszkania Slavko Dokmanovicia wykazało, że jego osobistą ochronę stanowiło kilkunastu starannie wyselekcjonowanych, zaufanych oraz doskonale wyszkolonych i uzbrojonych serbskich komandosów. Osobistym ochroniarzem „rzeźnika z Vukowaru” był wielokrotny mistrz Jugosławii w boksie Milan Knežević. Ponadto znajdował się on również pod czujną opieką miejscowej policji i serbskich służb specjalnych. Dowodzący operacją specjalną „Little Flower” doskonale zdawali sobie z tego sprawę, że jej najtrudniejszym elementem będzie zwabienie samego Slavko Dokmanovicia na tereny administrowane przez ONZ i uniemożliwienie jego prywatnej ochronie skutecznej interwencji. W związku z tym uznali oni, że jedyną formacją wchodzącą w skład wielonarodowościowych sił wojskowych i policyjnych misji pokojowej ONZ UNTAES zdolną zatrzymać i aresztować „rzeźnika z Vukowaru” oraz zapobiec skutecznej interwencji jego ochrony będzie właśnie jednostka „GROM”.

W maju 1997 r. uznano, że już niedługo może nadarzyć się niepowtarzalna okazja pojmania zbrodniarza wojennego. Operatorzy jednostki „GROM” zintensyfikowali swoje przygotowania i powołali między innymi specjalny zespół przeznaczony do pojmania i konwojowania Slavko Dokmanovicia w skład, którego weszli medycy, snajperzy i komórka rozpoznania. Rozważano kilka wariantów zatrzymania zbrodniarza wojennego. Jeden z nich zakładał, że operatorzy formacji „GROM” nadlecą śmigłowcem lub śmigłowcami i za pomocą liny desantowej dostaną się na teren posiadłości zbrodniarza wojennego, zatrzymają go, a następnie wraz z nim odlecą do strefy administrowanej przez ONZ. Z obawy jednak na to, że przeprowadzenie takiej akcji wiązało się z naruszeniem terytorium suwerennego państwa i mogło wywo-

łać międzynarodowe protesty ze strony Serbii zrezygnowano z tego wariantu operacji.

Postanowiono przygotować plan zwabienia Slavko Dokmanovicia na tereny administrowane przez ONZ i unieszkodliwienia jego uzbrojonej ochrony. Operatorzy jednostki „GROM” otrzymali zgodę na zorganizowanie akcji i rozpoczęli w głębokiej tajemnicy przed miejscową ludnością ćwiczenia w rejonie planowanego zatrzymania poszukiwanego zbrodniarza wojennego. Zamaskowani operatorzy formacji „GROM” przez trzy dni bezskutecznie czekali na jego przybycie.

Niepowodzenie tej akcji oraz zbliżający się nieuchronny termin przekazania chorwackim władzom terenów administrowanych przez ONZ wymusiło pewną modyfikację planu zatrzymania Slavko Dokmanovicia. Specjalnym agentom Międzynarodowego Trybunału do Spraw byłej Jugosławii udało się uzyskać zaufanie Slavko Dokmanovicia i pod pretekstem zakupu jego posiadłości znajdującej się we Wschodniej Sławonii ściągnąć go na tereny administrowane przez ONZ. Dzięki temu fortelowi kierujący bezpośrednio akcją zatrzymania „rzeźnika z Vukowaru” oficer „GROM” mjr J.K. znał już datę, czas i miejsce przekroczenia przez Slavko Dokmanovicia strefy administrowanej przez ONZ.

Zatrzymanie Slavko Dokmanovicia było efektem długotrwałej i trudnej pracy operacyjnej polegającej między innymi na zlokalizowaniu dokładnego miejsca pobytu poszukiwanego, ustaleniu dokładnej liczby ochraniających go strażników, poziomu ich wyszkolenia i uzbrojenia. W skład grupy dowodzenia tą operacją specjalną wchodził: Kofi Annan (Sekretarz Generalny ONZ), gen. Jacques Paul Klein (Specjalny Przedstawiciel Sekretarza Generalnego i Koordynator Operacji ONZ w Bośni i Hercegowinie), J. Clint Williamson z Międzynarodowego Trybunału do Spraw byłej Jugosławii (International Tribunal for the Former Yugoslavia), belgijski generał Willy Hanset (pełniący funkcję dowódcy kontyngentu wojskowego UNTAES) oraz dowództwo pododdziału formacji „GROM”.

Ostania faza operacji specjalnej „Little Flower” rozpoczęła się w dniu 27 czerwca 1997 r. o godzinie 14.55. W umówionym miejscu na moście na Dunaju podstawiony i kierowany przez specjalnie przeszkolonego operatora jednostki „GROM” samochód zabrał Slavko Dokmanovicia i jego osobistego ochroniarza Milana Knezievicia. Trasa jego przejazdu na odcinku kilkunastu kilometrów była dyskretnie obstawiona i obserwowana przez snajperów for-



Moment zatrzymania przez operatorów jednostki „GROM” w dniu 27 czerwca 1997 r. w ramach operacji specjalnej „Little Flower” („Mały Kwiatek”) zbrodniarza wojennego Slavka Dokmanovicia. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Moment eskortowania przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” do śmigłowca transportowego ONZ zbrodniarza wojennego Slavka Dokmanovicia. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

macji „GROM” na wypadek wywiązania się walki z ochroną Dokmanovicia lub ewentualnymi posiłkami ściągniętymi przez niego z terytorium Serbii.

Wkrótce po przekroczeniu mostu na Dunaju, oddzielającego leżącą już po serbskiej stronie w miejscowość Bogojewo i chorwacki Erdut, samochodowi wiozącemu Slavko Dokmanovicia i jego ochroniarza drogę zajechało inne auto. Samochód wiozący Dokmanovicia raptownie zjechał z głównej drogi i dotarł do rejonu wybranego przez oficera kierującego akcją na miejsce przeprowadzenia zatrzymania poszukiwanego zbrodniarza wojennego i jego osobistego ochroniarza. W tym miejscu o godzinie 15.00 operatorzy formacji „GROM” otoczyli i zatrzymali obu mężczyzn. Osobisty ochroniarz „rzeźnika z Vukowaru” Milan Knezević próbował jeszcze wyjąć z trzymanej na kolanach aktówki naładowany rewolwer Magnum, kal. 357. Dzięki jednak przytomnej interwencji siedzącego za kierownicą operatora jednostki „GROM” nie udało mu się to. W ciągu kilku godzin od swojego zatrzymania Slavko Dokmanović został przewieziony do Hagi, gdzie w dniu 29 czerwca 1998 r. powiesił się w pilnie strzeżonej celi.

Operacja „Little Flower” zakończyła się pełnym sukcesem głównie dzięki profesjonalizmowi operatorom jednostki „GROM”. Początkowo spekulowano, że aresztowania dokonali rosyjscy najemnicy wynajęci przez Międzynarodowy Trybunał w Hadze. Prasa chorwacka podała, że akcję przeprowadziła chorwacka policja lub policja i żołnierze podlegający UNTAES. Informacja o tym, kto naprawdę schwytał Slavko Dokmanovicia utrzymywana była w tajemnicy. Związane to było oczywiście z troską o bezpieczeństwo wszystkich polskich żołnierzy i policjantów służących na terenie byłej Jugosławii. W 1998 r. operatorzy formacji „GROM” wrócili do kraju.

Misja w Kosowie (1999-2001)

W 1999 r. napięta sytuacja polityczna i groźba kolejnego wybuchu konfliktu zbrojnego o podłożu etnicznym pomiędzy Serbami i muzułmańskimi Albańczykami zamieszkującymi Kosowo spowodowała powrót operatorów jednostki „GROM” na Bałkany. Znowu przypadło im odpowiedzialne zadanie polegające na ochronie znajdującego się w Kosowie Williama G. Walkera (pełniącego funkcję Szefa Misji Weryfikacyjnej Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie). Razem z nimi działali żołnierze elitarniej brytyjskiej jednostki SAS. Teren działania operatorów formacji „GROM” był rozległy. Obejmował on Kosowo, a po ewakuacji misji Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) także Macedonię i Albanie.

W czasie wykonywania tej misji jedna z komercyjnych polskich stacji radiowych, a za nią telewizja publiczna podała nieprawdziwą i niesprawdzoną informację, o tym, że operatorze jednostki „GROM” walczą z Serbami i wskazują lotnictwu NATO strategiczne cele terenie byłej Jugosławii. Naraziło to wszystkich przebywających w tamtym regionie Polaków na niepotrzebne niebezpieczeństwo.

Po ewakuacji OBWE od maja do września 2001 r. piętnastu operatorów formacji „GROM” wraz z amerykańskimi pododdziałami działało na pograniczu kosowsko-macedońskim. Prowadzili oni kilkudniowe patrole podczas, których między innymi przeszukiwali niebezpieczne rejony w poszukiwaniu składów i magazynów z bronią, amunicją i materiałami wybuchowymi oraz zatrzymywali przemytników broni.



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” podczas swojego patrolu bojowego w Kosowie. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Jedna z wielu jaskiń przeszukanych przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” podczas misji bojowej jednostki w Kosowie. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

Misja w Afganistanie (2002-2013)

W dniu 11 września 2001 r. międzynarodowa organizacja terrorystyczna Al-Kaida (Baza) przeprowadziła serię spektakularnych zamachów z udziałem porwanych samolotów pasażerskich w wyniku, których zginęło kilka tysięcy ludzi. Atak na Stany Zjednoczone z 11 września 2001 r. stał się bezpośrednim powodem wypowiedzenia przez ówczesnego prezydenta USA George'a W. Busha wojny terrorystom i ataku na bazy szkoleniowe Al-Kaidy w Afganistanie.

Siłą rzeczy atak na ten kraj spowodował jednocześnie konflikt zbrojny pomiędzy wojskami koalicji, a członkami skrajnego afgańskiego fundamentalistycznego muzułmańskiego ugrupowania politycznego nazywanych Talibami (od arabskiego słowa talib oznaczającego „student” lub „uczeń”). Talibowie, wywodzący się z pasztuńskich plemion Durraniów (Abdalich), pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. pokonali swoich politycznych rywali - mudżahedinów i przejęli kontrolę nad znaczną częścią Afganistanu. Wykształceni w specjalnych szkołach koranicznych (madrasach) i wychowani w duchu militarnym chcieli przekształcić Afganistan w państwo religijne oparte na prawie Koranu – szariacie. Talibowie od połowy lat dziewięćdziesiątych XX w. bardzo chętnie udzielali schronienia założycielowi Al-Kaidy i jednemu z najgroźniejszych terrorystów na świecie Osamie bin Ladenowi i jego najbliższym współpracownikom. Na terenach kontrolowanych przez nich w Afganistanie Al-Kaida zakładała swoje bazy treningowe, w których szkolono terrorystów z całego świata. Według różnych danych wywiadowczych na terenie Afganistanu znajdowało się kilkadziesiąt baz treningowych Al-Kaidy i przebywało kilkanaście tysięcy jej bojowników.

Po zamachach terrorystycznych w Ameryce z dnia 11 września 2001 r. przeprowadzonych przez Al-Kaidę ówczesny minister obrony narodowej Bronisław Komorowski postawił jednostkę „GROM” w stan podwyższonej gotowości bojowej. W jednostce doskonale zdawano sobie sprawę, z tego faktu, że atak na amerykańskiego sojusznika w praktyce oznaczał przystąpienie Polski do udziału w misji bojowej w Afganistanie, a jej operatorzy ze względu na swoje umiejętności i wyszkolenie będą jednymi z pierwszych, którzy tam trafią.

W związku z tym kilkadziesiąt starannie wyselekcjonowanych operatorów formacji „GROM” rozpoczęło intensywne szkolenie mające na celu przygotowanie ich do trudnej i niebezpiecznej misji w Afganistanie. Ze względu

na fakt, że jest to kraj górzysty położony na znacznych wysokościach uczestników szkolenia poddano najpierw aklimatyzacji w wysokich partiach Tatr. Polegało ono między innymi na nauce wspinaczki wysokogórskiej pod okiem doświadczonych instruktorów z Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, nocowaniu na graniach i testowaniu różnych typów namiotów, śpiworów i palników. Po tym szkoleniu aklimatyzacyjnym w Tatrach operatorzy formacji „GROM” rozpoczęli ciężkie i wyczerpujące treningi strzeleckie z wykorzystaniem nowych typów noktowizorów w niekorzystnych warunkach atmosferycznych (podczas deszczu i w niskich temperaturach).

Następnie wykładowcy jednej z wyższych warszawskich uczelni i osoby znające Afganistan od strony praktycznej zapoznali ich z wiedzą teoretyczną dotyczącą historii tego pięknego kraju, jego kultury, obyczajów, mentalności ludności, podstawowych słów i zwrotów używanych w miejscowych językach oraz panujących tam warunków geograficznych i klimatycznych. Ponadto operatorzy dowiedzieli się również wielu ciekawych i praktycznych rzeczy związanych między innymi z bezpiecznym i umiejętnym korzystaniem z wody w warunkach terenowych i na jakie niebezpieczeństwa ze strony otaczającej przyrody należy zwrócić szczególną uwagę (np. obecność jadowitych węży, pajaków i skorpionów).

W listopadzie 2001 r. ówczesny premier polskiego rządu Leszek Miller wystąpił do pełniącego wtedy urząd prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego o wydanie postanowienia dotyczącego wysłania nowego kontyngentu wojskowego poza granice kraju. Prezydent Kwaśniewski zdecydował wtedy, że Polski Kontyngent Wojskowy będzie operował w ramach sił sojuszniczych w islamskim państwie Afganistanu, Emiracie Bahrajnu, Republice Kirgiskiej, Kuwejcie, Tadżykistanie, Uzbekistanie oraz na Morzu Arabskim i Oceanie Indyjskim.

Pierwotny wariant zakładał, że na misję do Afganistanu uda się stu operatorów jednostki „GROM” na czele z ówczesnym dowódcą jednostki płk dypl. (gen. dyw.) Romanem Polko i jego etatowym zastępcą. Później liczba ta była sukcesywnie zmniejszana. Ostatecznie w marcu 2002 r. w ramach operacji „Enduring Freedom” („Trwała Wolność”), która składała się z części lądowej i morskiej zostało przerzuconych do Afganistanu kilkunastu operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” z Zespołu Bojowego „A”. Zakwaterowano ich w największej bazie sił koalicyjnych stacjonujących w tym kraju – Bagram. Baza położona była w rozległej, obszernej i otoczonej wysokimi górami dolinie

Bagram znajdującej się ok. 50 km na północ od stolicy Afganistanu Kabulu. Po przybyciu do Afganistanu Polacy przeżyli szok kulturowy i cywilizacyjny. Co prawda po wykładach teoretycznych w Polsce dotyczących historii, kultury, obyczajów i mentalności mieszkańców Afganistanu wiedzieli oni mniej więcej czego mogą się spodziewać po przylocie do tego kraju, ale to co zobaczyli na miejscu przerosło ich najśmielsze wyobrażenia. Oglądając domy, warunki socjalne i życie codzienne zwykłych Afgańczyków mieli oni nieodparte wrażenie, że cofnęli się do czasów głębokiego i mrocznego średniowiecza.

Polakom przydzielono zadanie patrolowania, rozpoznania i wzmocnienia wewnętrznej ochrony terenu bazy Bagram, w której znajdowało się bardzo ważne dla Amerykanów lotnisko. Snajperzy formacji „GROM” w dzień i w nocy obserwowali teren wokół bazy starając się między innymi nie dopuścić do zestrzelenia samolotu sił koalicyjnych ani uszkodzenia samego pasa startowego przez Talibów. Innym zadaniem było zapewnienie ochrony polskim saperom rozminowującym pola minowe w Afganistanie. Ze względu na trudny poszatkowany skałami górzysty teren, który stanowił dla nieprzyjacielskich snajperów doskonałe miejsce do swobodnego przemieszczania się, ukrycia i oddania strzału oraz na dużą ilość różnego rodzaju min-pułapek (wiele z nich pamiętały jeszcze czasy radzieckiej interwencji w Afganistanie), zadanie to wcale nie należało do najbezpieczniejszych.

Oprócz wyżej wymienionych zadań operatorzy jednostki „GROM” wraz niemieckimi komandosami z elitarnej formacji KSK (*Kommando Spezialkräfte*) przeszukiwali w rejonie Mazar-i-Szarif liczne groty i jaskinie w poszukiwaniu ukrytych baz i skrytek Talibów. Zadanie to było o tyle niebezpieczne, że w ich wnętrzach Talibowie umieścili dobrze zamaskowane miny i granaty-pułapki ze specjalnymi linkami (odciągami) po których nadeptnięciu następowało automatyczne wyciągnięcie zawleczek i detonacja uniemożliwiająca dotarcie do środka jaskini lub groty.

W czerwcu 2002 r. w czasie rutynowego patrolu, przeszukującego groty znajdujące się na terenie góry oznaczonej na mapach jako K-6, dowódca jednej z dwóch sekcji bojowych biorących udział w tym zadaniu doświadczony oficer Jednostki Wojskowej „GROM” nastąpił na głaz, który osuwając się uruchomił zapalnik miny (prawdopodobnie radzieckiej miny narzutowej) powodując jej detonację. W wyniku tej detonacji oficer został ciężko ranny. Dzięki przytomności umysłu i doskonałemu wyszkoleniu paramedycznemu śp. st. chor. Artura Żukowskiego, ps. „Żuku” i jego drugiego kolegi z zespo-

łu udało się natychmiast fachowo opatrzyć ciężko rannego oficera. Działania obu para-medyków oraz fakt, że sama mina, w której znajdował się niewielki ładunek wybuchowy umieszczona była pod kamieniem, pozwoliło uratować nogę temu doświadczonemu operatorowi.

Dodatkowym zajęciem operatorów formacji „GROM” była również ochrona wszystkich VIP-ów odwiedzających Polski Kontyngent Wojskowy w Afganistanie (w tym ówczesnego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego).

W czasie swojego dwuletniego pobytu w Afganistanie operatorzy jednostki „GROM” najściślej współdziałali z Niemcami, Amerykanami i Anglikami od których pożyczali samochody terenowe Land Rovers i pustynne pojazdy patrolowe typu „Desert Patrol Vehicle” (nazywanych „pojazdami ninja”). Na początku kwietnia 2004 r. po odbyciu trzech zmian (liczących pół roku) operatorzy formacji „GROM” dyskretnie opuścili Afganistan i powrócili do kraju. Ich miejsce zajęli żołnierze innej elitarniej jednostki Wojska Polskiego - ówczesnego 1. Pułku Specjalnego Komandosów z Lublińca (obecnie Jednostka Wojskowa Komandosów).

W Afganistanie operatorzy formacji „GROM” trafili na godnych siebie rywali. Talibowie, wychowani w ciężkich warunkach geograficznych, uodpornieni na niskie temperatury,



Jeden z operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” na swoim wysuniętym posterunku w Afganistanie. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” podczas jednego ze swoich licznych patroli bojowych w Afganistanie. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” podczas jednej ze swoich akcji bojowych w Afganistanie. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

wytrzymali na wszelkiego rodzaju trudy fizyczne, znający doskonale teren swojego działania, zaprawieni w długoletnich bojach i natchnieni fanatyczną wiarą, która pozwalała im walczyć do upadłego, okazali się trudnym i wymagającym przeciwnikiem. Dodatkowym utrudnieniem było to, że Talibowie swoim ubiorem, zarostem i uzbrojeniem niczym nie odróżniali się od regularnej armii afgańskiej.

Misja NATO ISAF w Afganistanie (2004-2013)

W lutym 2007 r. „GROM” po raz kolejny uderzył w Afganistanie. Tym razem miał on w ramach misji NATO ISAF (*International Security Assistance Force*) współdziałać z amerykańskimi jednostkami specjalnymi w największej prowincji kraju Kandaharze. W tym celu operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” zostali zakwaterowani w największej bazie sił specjalnych w Afganistanie – w Kandaharze oraz bezpośrednio podporządkowani amerykańskiemu dowództwu sił specjalnych operującemu w tym kraju i otrzymał kryptonim Task Force 49 (*TF-49*). Jednak w razie nagłej potrzeby militarnej „GROM” miał swoimi działaniami wspierać operacje bojowe batalionu manewrowego wchodzącego w skład sił Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Islamskiej Republice Afganistanu operującego w ramach misji NATO ISAF (PKW ISAF).

W ramach operacji noszącej kryptonim „Achilles” operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” zwalczali handlarzy narkotyków. Z handlu opium Talibowie czerpali olbrzymie zyski, które później przeznaczali między innymi na zakup broni, amunicji i materiałów wybuchowych oraz na opłacenie miejscowych informatorów i zamachowców dokonujących ataków na siły koalicyjne.

Oprócz tego „GROM” przejął od funkcjonariuszy ówczesnego Biura Ochrony Rządu (obecnie SOP, *Służba Ochrony Państwa*) ochronę polskich ambasad w Afganistanie i Iraku. Stało się to po tym jak zamachowcy dokonali w październiku 2007 r. w Bagdadzie zamachu na emerytowanego generała broni i byłego dowódcy Wojsk Lądowych Edwarda Pietrzyka pełnią-



Zniszczony wielozadaniowy amerykański samochód terenowy typu HMMWV (od ang. High-Mobility Multipurpose Wheeled Vehicle) w Afganistanie. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Trening operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w Afganistanie ze strzelania z bezodrzutowego działka Carl Gustaw M3, kal. 84 mm. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” podczas jednego ze swoich patroli bojowych w warunkach zimowych w Afganistanie. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

cego funkcję polskiego ambasadora w Iraku. W wyniku tego zamachu sam ambasador został ciężko ranny, a ochraniający go oficer Biura Ochrony Rządu Bartosz Orzechowski zginął.

Latem 2008 r. w ramach przyjętej przez ówczesne Dowództwo Wojsk Specjalnych koncepcji użycia do działań bojowych w Afganistanie wszystkich wchodzących w jego skład jednostek specjalnych Wojska Polskiego, do tego kraju udała się mieszana zmiana operatorów „GROM” i ówczesnego 1. Pułku Specjalnego Komandosów z Lublińca (obecnie Jednostki Wojskowej Komandosów). W następnych zmianach operatorów obu formacji specjalnych miała również wzmocnić grupa komandosów z Morskiej Jednostki Działań Specjalnych „FORMOZA”.

Niespełna rok później „GROM” został przerzucony z Kandaharu do będącej w polskiej strefie operacyjnej prowincji Ghazni. W drugiej połowie czerwca 2010 r. operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” przeprowadzili w rejonie dystryktu Andar w prowincji Ghazni brawurową i udaną akcję odbicia z rąk Talibów dwóch młodych afgańskich policjantów porwanych w tym samym miesiącu za współpracę z siłami koalicji. Akcja była o tyle skomplikowana, że porwani policjan-



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” zajmujący pozycje bojowe za wielozadaniowym amerykańskim samochodem terenowym typu HMMWV (od ang. High-Mobility Multipurpose Wheeled Vehicle) podczas jednego ze swoich licznych patroli bojowych w Afganistanie. Na pierwszym planie operator formacji „GROM” celem z bezodrzutowego działka Carl Gustaw M3, kal. 84 mm. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

ci byli ciągle przewożeni z miejsca na miejsce i przetrzymywani w niewielkich pomieszczeniach w małych wioskach. Po informacji o ostatnim miejscu przebywania zakładników, uzyskanej przez polski wywiad wojskowy, „GROM” uderzył na Talibów z chirurgiczną precyzją uwalniając porwanych policjantów.

W późniejszym okresie operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” uczestniczyli w wielu innych tego typu udanych akcjach bojowych w rejonie dystryktu Andar oraz brali udział w zatrzymaniu Talibów powiązanych bezpośrednio z zabójstwami afgańskich policjantów i lokalnych funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa współpracującymi z wojskami koalicji oraz atakami na żołnierzy Polskiego Kontyngentu Wojskowego w prowincji Ghazni. Wszystkie te operacje przeważnie były poprzedzone informacjami uzyskanymi przez ówczesny polski wywiad wojskowy.

W trakcie jednej z nich operatorzy jednostki „GROM” wsparci przez polskie śmigłowce Mi-17 między innymi rozbili groźną siatkę Talibów oraz „wyeliminowali” lub zatrzymali kilku niebezpiecznych terrorystów, skonfiskowali broń, amunicję, materiały wybuchowe i podręczniki instruktażowe dla partyzantów. Wśród osób „wyeliminowanych” znalazło się między innymi dwóch zagranicznych „specjalistów”, którzy uczyli Talibów w konstruowaniu i podkładaniu improwizowanych ładunków wybuchowych.

W 2013 r. operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” skończyli swoją misję bojową w Afganistanie. W latach 2007-2013 zatrzymali oni wielu ważnych lokalnych watażków i osób podejrzewanych o bezpośrednie zamachy na siły koalicyjne i miejscowych policjantów i żołnierzy oraz zlikwidowali ukryte w górach składy z bronią, amunicją, minami i różnego rodzaju materiałami wybuchowymi. Uwolnili również kilkudziesięciu zakładników przetrzymywanych przez Talibów. Swoje operacje bojowe wykonywali oni zarówno w dzień jak i w nocy podczas kilkudniowych, a nawet kilku tygodniowych patroli korzystając często z informacji dostarczonych i weryfikowanych przez żołnierzy Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Według nie potwierdzo-



Operator Jednostki Wojskowej „GROM”, ps. „Oneil 293” w czasie przerwy na odpoczynek podczas jednego ze swoich patroli w górach Afganistanu. Archiwum prywatne byłego operatora Jednostki Wojskowej „GROM”, ps. „Oneil 293”

nych informacji „GROM” uczestniczył również w akcji przeszukiwania podziemnych tuneli wykopanych przez Talibów wokół polskiej bazy Warrior.

Niestety podczas misji bojowej w Afganistanie jednostka poniosła straty osobowe w postaci śmierci kpt. Krzysztofa Woźniaka (21 stycznia 2013 r.). Ponadto kilkunastu operatorów formacji „GROM” odniosło w wyniku postrzałów lub eksplozji prowizorycznych ładunków wybuchowych umieszczonych na drogach rany i kontuzje.



Przedmioty należące do jednej z rozbitych przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” w Afganistanie grup Talibów. Zbiory byłego operatora Jednostki Wojskowej „GROM”

Misja w Kuwejcie

Równolegle z rozpoczęciem pierwszej misji bojowej Jednostki Wojskowej „GROM” w Afganistanie w marcu 2002 r. kilkusobowa grupa jej żołnierzy pojawiła się również w rejonie Zatoki Perskiej w celu dokonania rekonesansu, rozpoznania i przygotowania odpowiedniego zabezpieczenia logistycznego dla operatorów z Zespołu Bojowego „B” (Wodnego) i Zespołu Bojowego „A”. Działania te były tym samym przygotowaniem jednostki „GROM” do udziału w następnej misji bojowej – morskiej części operacji pod kryptonimem „Enduring Freedom”. Operacja ta była pierwszym etapem późniejszych szeroko zakrojonych działań wymierzonych w obalenie reżimu dyktatora Iraku Saddama Husajna, które przeszły do historii jako II wojna w Zatoce Perskiej (2003 r.).

Miesiąc później pierwsza zmiana operatorów formacji wylądowała na pokładzie prezydenckiego samoloty Tu-154M na wojskowym lotnisku w Kuwejcie. Po przylocie Polaków umieszczono w amerykańskiej bazie wojskowej w Doha znajdującej się niedaleko stolicy kraju – Kuwejtu.

Do ich głównych zadań należało patrolowanie wraz z żołnierzami sił sojuszniczych z USA, Wielkiej Brytanii, Włoch, Holandii, Belgii, Kanady, Argentyny i Nowej Zelandii wód Zatoki Perskiej w poszukiwaniu statków i kutrów przemycających iracką ropę naftową (obłożoną przez ONZ embargiem handlowym). Warto podkreślić, że z pośród wszystkich sił koalicyjnych stacjonujących w Kuwejcie tylko Polacy, Amerykanie, Brytyjczycy i Kanadyjczycy



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” na chwilę przed wyruszeniem na jeden ze swoich licznych patroli na wodach Zatoki Perskiej. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



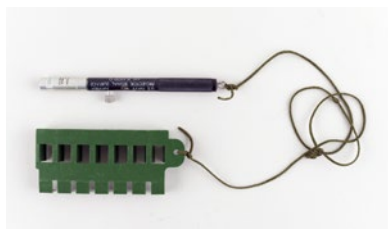
Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” wyruszający na swoich łodziach motorowych typu RIB na patrolowanie wód Zatoki Perskiej. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

zgodzili się na przeprowadzanie akcji abordażowych na wszystkie podejrzane statki i kutry pływające po Zatoce Perskiej i sprawdzanie w ten sposób ich ładunków. Operatorzy jednostki „GROM” z pierwszej zmiany wzięli udział w szkoleniu na amerykańskim lotniskowcu USS George Waszyngton i trenowali między innymi techniki desantowania na jego pokładzie oraz kursie spadochronowym zakończonym skokiem na pustynię ze śmigłowca Sikorsky CH-53.

Swoją 48 godzinną służbę Polacy rozpoczynali najpierw od pokonania liczącej 130 km odległości pomiędzy amerykańską bazą wojskową w Doha, a znajdującą się na południu bazą morską, z której wypływano w rejony działań. Następnie po załadunku sprzętu wojskowego na kilka łodzi patrolowych typu Mark Mk-V i łodzi pontonowych RIB-36 wyruszali oni późnym popołudniem na patrolowanie północnych wód Zatoki Perskiej w poszukiwaniu przemytników szmuglujących ropę naftową z Iraku. Zazwyczaj abordaże na pokłady podejrzanych statków i kutrów odbywały się w asyście krążących



Nóż szturmowy Buck „Nighthawk”. Zbiory prywatne Michała OLTONA



Zużyte race ratunkowe używane przez jednego z operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” o ps. „Siekier” podczas działań w Zatoce Perskiej. Zbiory byłego operatora Jednostki Wojskowej „GROM”, ps. „Siekier”

śmigłowców UH-60 „Sea Hawk” lub MH-53IM „Pave Low” ze snajperami na pokładzie ubezpieczających z góry swoich kolegów. Po wejściu na statek lub kuter operatorzy formacji „GROM” przeszukiwali go i sprawdzali dokumenty załogi. W przypadku znalezienia kontrabandy fotografowano wszystkich członków załogi i dokumenty oraz informowano dowództwo sił koalicyjnych o wykryciu przemywanej irackiej ropy naftowej. Polacy sprawdzali również statki płynące do Iraku w poszukiwaniu różnego rodzaju sprzętu wojskowego dla armii Saddama Husajna.

Wbrew pozorom akcje abordażowe wcale nie należały do najbezpieczniejszych. Niektóre okręty miały zamontowane różnego rodzaju pułapki w postaci np. rozciągniętych nad pokładem drutów kolczastych (uniemożliwiających w ten sposób bezpieczne desantowanie żołnierzy ze śmigłowców po linach) lub dospawanych do burt i zaostrzonych na końcu pik, które narażały łodzie pontonowe RIB-36 na uszkodzenia podczas momentu cumowania. Często również zdarzało się, że przemytnicy nadpiłowywali elementy burt i uszkadzali stopnie schodów oraz ostrzyli krawędzie barierek i uchwytów w wybranych miejscach. Miejsca te specjalnie były smarowane jakimiś „specyfikami”, aby po skaleczeniu rany źle się goiły. Dodatkowym utrudnieniem była panująca w dzień wysoka temperatura przekraczająca ponad 40 stopni Celsjusza (spadająca w nocy do 10 stopni Celsjusza) i wilgotność powietrza sięgająca nawet 90%, która jeszcze bardziej potęgowała uczucie gorąca.

Według oficjalnych informacji (ujawnionych przez sekretarza US Navy Gordona R. Englanda) od kwietnia do października 2002 r. operatorzy formacji „GROM” dokonali 30 akcji abordażowych i wykryli 5 tysięcy ton przemywanej irackiej ropy naftowej. W październiku 2002 r. nastąpiła rotacja operatorów jednostki.



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” podczas jednego ze swoich licznych patroli na wodach Zatoki Perskiej. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

Drugiej zmianie operatorów formacji „GROM” przypadło w udziale spędzenie zimy nad Zatoką Perską. Temperatura odczuwalna na otwartym morzu i przy wiejącym wietrze spadała wtedy do kilku stopni poniżej zera. W takich niesprzyjających warunkach atmosferycznych jej operatorzy musieli spędzić na wodzie kilka godzin. W lutym 2003 r. szturmowcy zostali przeniesieni z Doha do polowej bazy nad Zatoką Perską.

W przerwach między patrolowaniem wód Zatoki Perskiej Polacy trenowali i podnosili swoje umiejętności w nowych dla nich warunkach geograficznych. Szczególnie trenowano techniki jazdy w warunkach pustynnych, strzelanie w warunkach dziennych i nocnych oraz ćwiczone taktykę działania w terenie zurbanizowanym i taktykę zieloną w terenie pustynnym. Oprócz tego operatorzy odbywali szkolenia teoretyczne związane z łącznością, informatyką i prawidłowym odczytaniem zdjęć cyfrowych. Ze względu na fakt posiadania przez reżim Saddama Hu-



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” szykujący się za pomocą abordażu wejść na pokład wytypowanego do kontroli pływającego po Zatoce Perskiej irackiego statku. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” podczas przeszukiwania wytypowanego do kontroli na wodach Zatoki Perskiej irackiego statku. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” przeszukujący na wodach Zatoki Perskiej wytypowany do kontroli iracki statek pod kątem przemysłowej ropy lub przewożenia ukrytej broni. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” zatrzymujący ma wodach Zatoki Perskiej Irakijczyka podejrzanego o przemyt zakazanej ropy lub broni. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”



Jeden z operatorów jednostki „GROM” po powrocie ze swojego patrolu na wodach Zatoki Perskiej. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

sajna broni chemicznej operatorzy jednostki „GROM” musieli również uczestniczyć w alarmach przeciwchemicznych i nosić czasami przez kilka godzin specjalne kombinezony.

W Kuwejcie operatorzy jednostki „GROM” najczęściej współdziałali z komandosami z Navy SEALs i Special Boat Units tworząc specjalny oddział nazwany Special Boat Team 20 składający się z 260 ludzi i dysponujący 28 łodziami pontonowymi RIB i kilkunastoma łodziami patrolowymi typu Mark Mk-V. Misja Jednostki Wojskowej „GROM” w Kuwejcie oficjalnie zakończyła się w październiku 2003 r.

Misja w Iraku

W marcu 2003 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski na wniosek Rady Ministrów RP wyraził zgodę na użycie, w ramach międzynarodowej operacji „Iraqi Freedom” („Iracka Wolność”) wymierzonej w reżim Saddama Husajna, Polskiego Kontyngentu Wojskowego składającego się ze 183 żołnierzy. W jego składzie nie mogło również zabraknąć doświadczonych bojowo operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”, których kilkudziesięciu zostało wyznaczonych

i skierowanych do udziału w tej misji. Z przyczyn praktycznych w składzie tego kontyngentu znalazła się cała druga zmiana przebywająca w tym czasie nad Zatoką Perską. W ten sposób Polska znalazła się w antyirackiej koalicji składającej się między innymi z USA, Wielkiej Brytanii, Australii i Danii. Polacy zostali operacyjnie podporządkowani amerykańskiemu dowództwu.

Ze względu na wyszkolenie, umiejętności i doświadczenie bojowe oraz kilkunastoletnią współpracę z amerykańskimi jednostkami specjalnymi Amerykanie powierzyli operatorom formacji „GROM” bardzo odpowiedzialne i niebezpieczne zadanie polegające na zdobyciu jednego z najbardziej strategicznych obiektów w irackiej części Zatoki Perskiej – terminalu przeładunkowego ropy naftowej KAAOT (*Khawar Al Amaya Offshore Terminal*). Obok niego znajdował się inny terminal MABOT (*Mina Al Bakr Offshore Terminal*), który z kolei mieli zająć amerykańscy komandosi. Oba terminale, znajdujące się kilkadziesiąt mil morskich na południowy wschód od ujścia rzeki Szatt-al Arab, osłaniały wejście do Umm Kasr jedyne w Iraku głębokowodnego portu przeładunkowego dla kontenerowców i jednocześnie ważnego węzła kolejowego. Dodatkowo te strategiczne obiekty były uzupełnione przez dwie przepompownie i ropociąg, które w ciągu jednej doby mogły przeładować około 2 mln ton baryłek ropy.

Amerykanie doskonale zdawali sobie sprawę z tego faktu, że w razie działań wojennych z armią Saddama Husajna Irakijczycy mogą zniszczyć oba strategiczne obiekty i wpuszczą do wód Zatoki Perskiej olbrzymią ilość ropy naftowej powodując przy tym niewyobrażalną katastrofę ekologiczną. Podobnie postąpili podczas I wojny w Zatoce Perskiej (1990-1991), kiedy pod wpływem niekorzystnej dla nich sytuacji militarnej na polu walki wysadzili wiele szybów naftowych w Kuwejcie. Z tego powodu Amerykanie chcieli koniecznie zająć te terminale w stanie nienaruszonym.

W liczącym około 1500 m długości i 100 m szerokości terminalu przeładunkowym KAAOT pełno było licznych zakamarków, rur i świdrów, a więc idealnych miejsc na zasadzkę lub zamontowanie różnego rodzaju wybuchowych pułapek. Dodatkowym zagrożeniem był fakt, że w razie pożaru lub silnej eksplozji terminal stałby się on „płonącą pochodnią” i śmiertelną pułapką dla wszystkich znajdujących się tam ludzi. Operatorzy jednostki „GROM” doskonale zdawali sobie sprawę z tych zagrożeń.

Dzięki zdjęciom i danym wywiadowczym przekazanych przez Amerykanów jeden z oficerów formacji „GROM” opracował trzy operacyjne warianty zaję-

cia terminalu przeładunkowego KAAOT, z których ostatecznie wybrano wariant nr 2. Ogólny plan zakładał, że operatorzy jednostki „GROM” mieli najpierw wypłynąć łodziami patrolowymi typu Mark Mk-V i w odległość 1,5 km od terminalu przeładunkowego KAAOT przeładować się na łodzie pontonowe RIB-36 i po cichu podpłynąć do rejonu przepompowni. Po jej opanowaniu mieli oni znaleźć i unieszkodliwić obrońców i założone przez nich ładunki wybuchowe. Następnym krokiem było opanowanie budynku mieszkalnego i starej zniszczonej części terminalu. Na prowizorycznie zbudowanej z kamieni i taśm makiecie mającej odgrywać terminal przeładunkowy KAAOT Polacy rozpoczęli swoje przygotowania do wykonania powierzonego im zadania. Oprócz tego trenowano między innymi umiejętność i szybkie przesiadanie żołnierzy wraz z całym uzbrojeniem i ekwipunkiem z łodzi patrolowych Mark Mk-V na łodzie pontonowe RIB-36 na wodzie w zmiennych warunkach atmosferycznych oraz ćwiczone różne scenariusze postępowania z jeńcami.

20 marca 2003 r. siły koalicyjne ruszyły na Irak rozpoczynając II wojnę w Zatoce Perskiej. W tym samym dniu o zmierzchu z jednego z kuwejskich portów wypłynęło w stronę terminalu przeładunkowego KAAOT kilkudziesięciu operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” (wraz z kilkoma amerykańskimi pirotechnikami) dowodzonych przez doświadczonego oficera jednostki ppłk Andrzeja Kruczyńskiego, ps. „Wodzu”. W ten sposób „GROM”, jako pierwsza, od zakończenia walk z UPA, w 1947 r., jednostka Wojska Polskiego wzięła udział w działaniach wojennych. Wielu operatorów formacji „GROM” miało wtedy tą przerażającą świadomość, że mogą już nigdy cało do Polski nie wrócić.

Zgodnie z planem operacyjnym w odległości 1,5 km od celu akcji część operatorów jednostki przeładowała się z łodzi patrolowych Mark Mk-V na łodzie pontonowe RIB-36. Na łodziach patrolowych zostali tylko lekarze i ci operatorzy z jednostki, którzy w razie niekorzystnego rozwoju sytuacji mieli wspomóc swoich atakujących kolegów. Z góry działania bojowe operatorów ubezpieczały amerykańskie śmigłowce UH-60 „Sea Hawk” ze snajperami formacji „GROM” na pokładzie.

Przed godziną 23.00 czasu irackiego łodzie pontonowe osiągnęły terminal przeładunkowy KAAOT. Po wejściu na obiekt operatorzy jednostki „GROM” przeszukali przepompownię, a pirotechnicy sprawdzili czy nie ma tam przypadkiem założonych jakiś ładunków wybuchowych. Następną fazą operacji było zajęcie części mieszkalnej terminalu przeładunkowego KAAOT



Iracka flaga ściągnięta ze szczytu zdobytego terminalu naftowego w Umm Kasr przez operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” i подарowana gen. Petelickiemu w dowód szacunku i uznania z ich strony. Zbiory Fundacji GROM. Siła i Honor do której wiodła oświetlona metalowa kładka o długości 150-200 m. Ta część operacji była najtrudniejszym i najniebezpieczniejszym elementem opanowania terminalu. Stłoczeni i poruszający się jeden za drugim operatorzy formacji „GROM” na sporej, oświetlonej i otwartej przestrzeni stanowili idealny cel dla znajdującego się po drugiej stronie kładki uzbrojonego w broń maszynową przeciwnika. Na szczęście zaskoczeni iraccy żołnierze nie stawiali oporu i szybko się poddali. Po przeszukaniu pozostałych pomieszczeń okazało się, że w starej zniszczonej części terminalu przeładunkowego KAAOT znajdowały się sprytnie ukryte miny-pułapki, które zostały w porę zauważone przez Polaków i rozbrojone przy pomocy amerykańskich pirotechników. Następnie kontrolę nad terminalem przejęli amerykańscy żołnierze.



Flaga iracka z samochodu Saddama Husajna oraz beret najprawdopodobniej należący do jednego z żołnierzy jego przybocznej gwardii znalezione przez peratorów jednostki „GROM” w jednym z wielu pałaców irackiego dyktatora w Bagdadzie. Zbiory prywatne byłego operatora Jednostki Wojskowej „GROM”



Pamiątkowe wpisy operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” na wizerunku irackiego dyktatora Saddama Husajna. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

Po zdobyciu terminalu przeładunkowego KAAOT operatorzy jednostki „GROM” zostali przerzuceni do portu w Umm Kasr. Ich zadaniem było przeszukanie wszystkich obiektów portowych oraz statków i wraków znajdujących się w porcie, w których mogli przebywać iraccy żołnierze. Oprócz tego powierzono im zadanie patrolowania na łodziach patrolowych Mark Mk-5 i łodziach pontonowych RIB ujścia rzeki Tygrys i okolicznego wybrzeża. Zadanie to było o tyle niebezpieczne, że okoliczne krzaki, zarośla i szuwary stanowiły doskonałe pozycje strzeleckie dla nieprzyjacielskich snajperów. Kilku z nich zostało zresztą przez Polaków zatrzymanych. W czasie swoich dwunastogodzinnych patroli operatorzy formacji „GROM” kontrolowali wszystkie pływające łódki i kutry w poszukiwaniu uciekających zwolenników Saddama Husajna i ukrytej broni, amunicji i materiałów wybuchowych.

W pierwszej połowie kwietnia 2003 r. „GROM” razem ze współpracującą z nim inną jednostką „Sealsów” wziął udział w ściśle tajnej operacji przeprowadzonej przez amerykańskie siły specjalne. Tym razem „GROM” uderzył na oddalony o 100 km na północ od Bagdadu bardzo ważny kompleks strategiczny – elektrownię wodną i tamę Mukarain. Amerykanie obawiali się, że niekorzystna sytuacja w walce z wojskami koalicji zmusi dowództwo irackiej armii do wysadzenia tamy Mukarain. Zniszczenie tego strategicznego obiektu spowodowałoby zalanie znacznych obszarów i poważne uszkodzenie najważniejszych dróg łączących północną i południową część Iraku. Zmieszana z wodą iracka gleba stanowiłaby naturalną i trudną do przejścia przeszkodę dla posuwających się pancernych zagonów i zmechanizowanych jednostek sił koalicyjnych.

Operatorzy formacji „GROM” wraz z amerykańską jednostką specjalną Navy SEALs wystartowali kilkoma śmigłowcami Sikorsky MH-53J „Pawe Low” z Kuwejtu. Po pięciu godzinach męczącego lotu zostali dowiezieni nad cel akcji i desantowani z kilku metrów nad ziemią metodą tzw. „szybkiej liny”. Po kilkunastu minutach tama Mukarain została opanowana, a następnie dokładnie sprawdzona czy nie jest ona zaminowana. Przez kilka dni Polacy pilnowali również obiektu, aby żołnierze iraccy go nie odbili lub zniszczyli.

Wkrótce na prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych „GROM” otrzymał zadanie ochrony polskiej ambasady w Bagdadzie i przebywających w Iraku przedstawicieli korpusu dyplomatycznego.

1 maja 2003 r. ówczesny prezydent USA Georg W. Bush ogłosił na pokładzie amerykańskiego lotniskowca USS Abraham Lincoln oficjalne zakończenie

II wojny w Zatoce Perskiej. W połowie tego samego miesiąca pierwsi operatorzy formacji „GROM” biorący udział w działaniach wojennych wrócili bez żadnych strat własnych do Polski.

Ogłoszenie przez prezydenta Busha oficjalnego zakończenia wojny w Iraku nie spowodowało jednak całkowitego wycofania Jednostki Wojskowej „GROM” z Iraku. Nad Eufratem i Tygrysem nie umilkły strzały. Zwolennicy obalonego dyktatora i przedostający się przez nieszczelne granice liczni arabscy najemnicy rozpoczęli z siłami koalicyjnymi zaciętą i bezpardonową wojnę partyzancką. Dla operatorów formacji „GROM” rozpoczął się nowy etap misji w Iraku.

We wrześniu 2003 r. Amerykanie poprosili Polaków o pozostawienie podziału bojowego formacji „GROM” na następne miesiące. Miesiąc później przybyła z Polski kolejna zmiana operatorów jednostki została przerzucona do Bagdadu i podzielona na okres czterech miesięcy na dwa zespoły bojowe. Pierwszy z nich miał współpracować z Navy SEALs, a drugi działać z 5. Grupą Sił Specjalnych. Operatorów jednostki „GROM” ponownie podporządkowano operacyjnie pod amerykańskie dowództwo i wyłączono ich ze składu operującego w Iraku Polskiego Kontyngentu Wojskowego wchodzącego w strukturę Wielonarodowej Dywizji Centralno-Południowej.

Amerykanie doceniając wyszkolenie i profesjonalizm operatorów jednostki „GROM” powierzyli im zadanie odnalezienia i unieszkodliwienia zwolenników i współpracowników Saddama Husajna oraz członków działającej również na terenie Iraku organizacji terrorystycznej Al-Kaida.

Ze względów praktycznych swoje zadania operacyjne operatorzy formacji „GROM” wykonywali najczęściej pod osłoną nocy. Szturm na pomieszczenia, w których przebywały podejrzane osoby odbywał przeważnie nad ranem. Wtedy gdy sen jest najmocniejszy, a czujność przeciwnika ulega osłabieniu. Przed wejściem do obiektu szturmowcy torowali sobie drogę materiałami wybuchowymi. Wysadzenie drzwi, okna lub fragmentu ściany dawało żołnierzom przewagę zaskoczenia, ogłuszało przeciwnika, likwidowało miny lub zmniejszało ryzyko uaktywnienia różnych ukrytych „niespodzianek”. Dodatkowego wsparcia szturmującym operatorom jednostki „GROM” udzielały z powietrza amerykańskie śmigłowce szturmowe.

Podczas swoich wielu akcji bojowych przeprowadzonych na terenie Bagdadu, północnej i środkowej części Iraku operatorzy jednostki „GROM” zatrzymali kilkudziesięciu bliskich współpracowników Saddama Husajna mających znaczną pozycję w partyzantce antykoalicyjnej oraz złapali lub wyeliminowali pewną



Desant operatora Jednostki Wojskowej „GROM” za pomocą techniki tzw. „szybkiej liny” nad jednym z domów w Bagdadzie w Iraku. Zdjęcie z archiwum Jednostki Wojskowej „GROM”

liczbę zwolenników obalonego dyktatora i członków Al-Kaidy figurujących na listach osób poszukiwanych przez koalicjantów. Wśród osób zatrzymanych przez operatorów formacji „GROM” znaleźli się między innymi: zabójca amerykańskiego żołnierza koło uniwersytetu w Bagdadzie, który wymknął się obławie przeprowadzonej przez „specjalsów” z Delta Force, osobiści ochroniarze Alego Hassana Almagidy zwanego „Chemicznym Alim” (w 1988 r. w Halabdzji użył broni chemicznej przeciwko Kurdom) oraz człowiek po-



Talia kart do gry z wizerunkami najbardziej poszukiwanych przez wojska antysaddamowskiej koalicji przedstawicieli reżimu Saddama Husajna w Iraku. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

dejrzany o dokonanie mordu na kilku tysiącach bezbronných cywili w rejonie Al.-Hilli w 1991 r.

Oprócz wyżej wymienionych akcji bojowych operatorzy jednostki „GROM” doszkalali polskich żołnierzy z Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku, zatrzymywali handlarzy bronią, likwidowali składy broni i materiałów wybuchowych (współdziałając ze spadochroniarzami z 25. Brygady Kawalerii Powietrznej). Dużym sukcesem formacji „GROM” w Iraku było również zlikwidowanie grupy mającej w swoim posiadaniu listę osób ściśle współpracujących z siłami koalicji. Operatorzy jednostki „GROM” nie tylko odzyskali tę bezcenną dla obu stron listę, ale również „zneutralizowali” wszystkie osoby w grupie, które ją widziały lub mogły wiedzieć.

Operatorzy formacji „GROM” zlikwidowali także kilkudziesięcioosobową grupę byłych członków elitarnej formacji przybocznej Saddama Husajna tzw. Fedainów, która dysponowała dużą ilością broni, amunicji, materiałów wybuchowych, czystych blankietów paszportów i przepustek dla Irakijczyków zatrudnionych w bazach wojskowych sił koalicji. „GROM” wziął również udział w polowaniu na słynnego snajpera z Falludży, który strzelał do wojsk koalicji. Przez kilka dni zespoły snajperów jednostki w ukryciu czatowały na niego. Akcję przerwała jednak nadchodząca burza piaskowa. W Falludży z kolei operatorzy formacji „GROM” przeprowadzili również w ciągu jednej nocy ściśle tajną operację, której szczegóły do tej pory nie są znane. Jesienią 2003 r. „GROM” ochraniał również premiera polskiego rządu Leszka Millera podczas jego wizyty w Bagdadzie.

W grudniu 2004 r. misja Jednostki Wojskowej „GROM” w Iraku dobiegła końca. Według oficjalnych źródeł podanych przez Sztab Generalnych Wojska Polskiego w okresie od marca 2002 r. do grudnia 2004 r. podczas 11 zmian w misjach w Afganistanie, Kuwejcie i Iraku uczestniczyło 80% operatorów formacji „GROM” ze wszystkich funkcjonujących w tamtym okresie wszystkich zespołów bojowych i ponad 60% żołnierzy służących w innych zespołach i komórkach jednostki (np. logistyki i oficerowie operacyjni). Ogółem operatorzy formacji „GROM” przeprowadzili podczas swoich misji bojowych w Kuwejcie i Iraku około 200 akcji bezpośrednich i zatrzymali kilkaset osób podejrzanych o terroryzm.

Ewakuacja polskiego personelu dyplomatycznego, Polaków i współpracowników Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Islamskiej Republice Afganistanu (2021 r.)

W sierpniu 2021 r. operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” po raz kolejny znaleźli się w Afganistanie. Tym razem otrzymali oni misję ochrony ewakuacji wojskowymi samolotami transportowymi (z 3. Skrzydła Lotnictwa Transportowego Sił Powietrznych RP) pozostałych jeszcze w oblężonym przez Talibów Kabulu polskich obywateli, dyplomatów, współpracowników dawnego Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Islamskiej Republice Afganistanu oraz wielu obywateli i dyplomatów innych sojusznicznych państw (między innymi z Litwy, Łotwy i Holandii). Kilkudziesięciu operatorów Jednostki Wojskowej „GROM” czuwało, aby ewakuacja tych wszystkich osób (ponad tysiąc) z kabulskiego lotniska przebiegała spokojnie i bez paniki.

Warto mieć tę pełną świadomość, że operatorzy Jednostki Wojskowej „GROM” przez cały czas ciężkiej i niebezpiecznej służby zarówno podczas samych morderczych treningów oraz różnych misji bojowych ryzykują swoim życiem i zdrowiem. Tylko w ostatniej dekadzie zginęło lub zostało rannych podczas wykonywania swoich obowiązków służbowych w czasie ćwiczeń i misji bojowych kilkunastu operatorów Jednostki Wojskowej „GROM”.

Jak GROM z jasnego nieba.

Misje bojowe operatorów
Jednostki Wojskowej
„GROM” w latach 1994–2021



Ministerstwo
Obrony Narodowej



Projekt współfinansowany ze środków
Ministerstwa Obrony Narodowej.